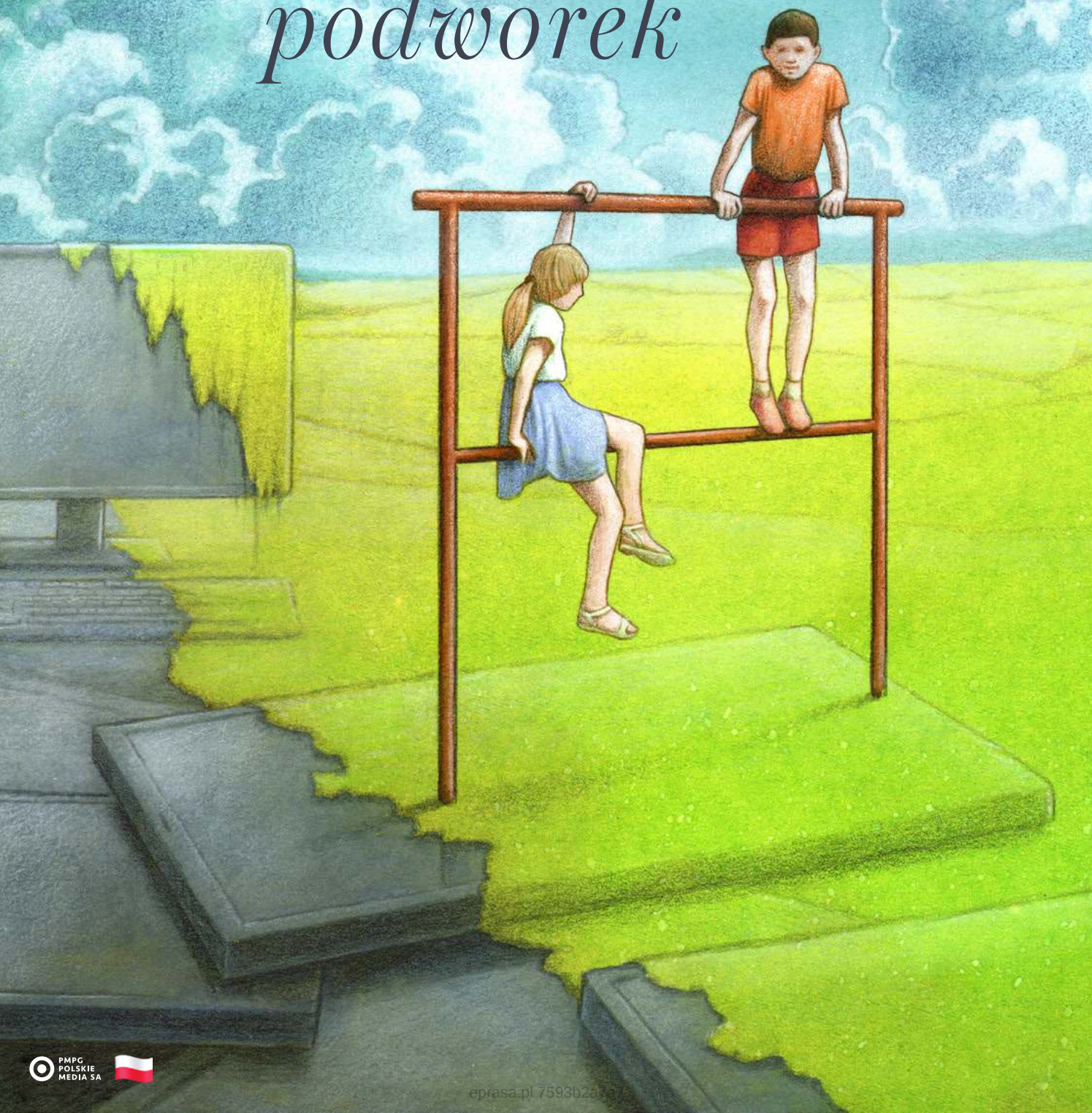


wprost.

NR 16 (65) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
23-29.04.2021 ISSN 0209-1747



Renesans podwórek





PGNiG gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski

Naszą misją jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa energetycznego. Każdemu naszemu działaniu przyświeca myśl, by działać zgodnie z interesem kraju i społeczeństwa, tak by realizować ambitne cele biznesowe i jednocześnie wspierać ideę patriotyzmu narodowego.



Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)

Renesans podwórek

Trudno w jakiejś tragedii doszukiwać się pozytywów. Ale można. A może i nawet warto. Tak samo w przypadku pandemii koronawirusa. Na przykład w Belgii ograniczenia w przemieszczaniu się poskutkowały mniejszą liczbą zagięć. W Kolumbii połowa uczniów albo nie miała laptopa, albo dostępu do Internetu. Gdyby nie pande-

Na początek

nia, nikt nie zwróciłby na to uwagi, bo dzieci uczyły się wcześniej w szkołach. W Stanach co trzeci ankietowany przyznał, że pandemia umożliwiła mu lepszy kontakt z dziećmi. W innych regionach świata pozytywów jest więcej. Covid-19 uświadomił ludziom, jak groźne potrafią być wirusy, więc odnotowano więcej zgłoszeń do badań na HIV czy wirusowe zapalenia wątroby.

*W niektórych miastach na jakiś czas zniknęły korki. Zmalał ruch na ulicach. Zmniejszył się problem smogu i zanieczyszczeń powietrza. **LUDZIE ZACZĘLI MYĆ RĘCE.***

Być może odnotuje to Państwowy Zakład Higieny, który przed pandemią straszył szokującymi danymi o tym, że 60 proc. Polaków nie korzysta z wody i mydła nawet po wyjściu z toalety.

Ale być może pandemia i całe jej okropne następstwa pomogą pokonać kolejny uporczywy problem,

Na początek

który wydawałoby się, że był już nie do zatrzymania. Dzieci zaczęły wychodzić z domu i bawić się na podwórku. Na osiedlowych podwórkach zaczęło tętnić życie. Po godzinach e-lekcji młodzi powiedzieli komputerom dość. Zamiast smartfona, trzepak. Zamiast Minecrafta wyścigi ślimaków. Zamiast tableta międzypokoleniowa gra w berka. – Jakbym cofnęła się w czasie. Doskonale znam te obrazki, hulajnogi, rolki, rowery, deskorolki, gra w klasy rozrysowana na chodniku, jakiś labirynt stworzony przez jedną z mam, zabawki w piaskownicy dostępne dla wszystkich, bo przez wszystkich znoszone i porzucane tam w dobrej wierze – mówi jedna z mam z tekstu Pauliny Sochy-Jakubowskiej. Dzieci wychodzą ze swoich komputerowych pieczar, a rodzice z domów. Kwitnie sąsiedztwo. Zaczęliśmy sobie zwyczajnie pomagać. I niech to trwa. 

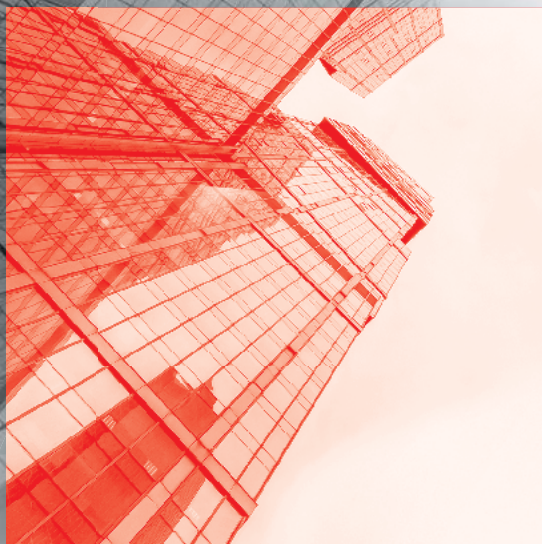


*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

2021 rokiem audytu energetycznego przedsiębiorstwa



Czy wykonałeś już **audyt energetyczny** Twojej firmy? Nie czekaj!
To szansa na **znaczące oszczędności**.

Profesjonalny audyt Twojej firmy
w korzystnej cenie gwarantuje
Energa – Obrót S.A.

➤ **Zamów już dziś na energa.pl/audyt**

Czytaj Wprost



22 PLAN ODBUDOWY TRZEBA POPRZEĆ

Aleksander Kwaśniewski ocenia, że przedterminowe wybory najwcześniej mogą być za rok, że Andrzej Duda jest słabym prezydentem i że jako człowiek, który wiele zrobił dla Polski w Europie, uważa, że niszczenie Krajowego Planu Odbudowy byłoby złe dla nas i dla całej UE.

Fot. TED/NEWSPIX.PL

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

13 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

40 BUNT W PLATFORMIE



Borys Budka traci kontrolę nad sytuacją w Platformie Obywatelskiej. W jego partii krąży formalny apel wzywający przewodniczącego do ustąpienia.

48 NIE CHCĘ BYĆ SZCZUREM DOŚWIADCZALNYM

Piotr Liroy-Marzec, raper, były poseł, opowiada o swojej

działalności oraz tym, że wie, iż szczepionki nie działają.

69 ZALEŻY MI NA GRZE, KTÓRĄ ZNAM

Przeciwko Superlidze zaprotestowali kibice, dziennikarze, trenerzy, piłkarze i grupa posłów do Parlamentu Europejskiego, a wśród nich Tomasz Frankowski – słynny „Łowca bramek”.

SPOŁECZEŃSTWO

82 KUMPLE Z PODWÓRKA

Po latach zamykania się w domach dorośli uświadomili sobie, jak cenne są dobre relacje z sąsiadami, a dzieci odkrywają uroki podwórkowych zabaw.



101 SZAMBO SIĘ ROZLEWA

Patologiczne treści – narkomania, alkoholizm, poniżanie – wyszły z zakamarków sieci i trafiają do mediów głównego nurtu, bo generują duże dochody.

122 DLA MNIE MĘŻCZYZNA JEST ŚWIĘTY

Nie jestem typem, który „bez faceta nie potrafi żyć”. Potrafię. Pytanie: czy chcę? – mówi Monika Zamachowska.

**139 TAJEMNICZE OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI REPORTERKI**

Śledczy pracują nad sprawą śmierci Ewy Żarskiej już rok, choć pierwszego dnia ogłoszono,

że reporterka Polsat News popełniła samobójstwo.

**BIZNES****149 ŚMIECIOWE ELDORADO**

Myślisz, że wyrzucona plastikowa butelka pójdzie do recyklingu? Może tak być, ale odzyskiwanie odpadów w Polsce to nadal fikcja.

ZAGRANICA**179 ROZPACZLIWY KRZYK PUTINA**

Wielu ludzi zadaje sobie dziś pytanie, kiedy Rosja rozpocznie wojnę. Jest w nim ukryta wiara w moce Rosji i jej władcy.



188 **PARTYJNY APARATCZYK CZY MISTRZYNI SKOKÓW NA TRAMPOLINIE**

Zbliżają się wybory w Niemczech. Zieloni wyprzedzają w sondażach CDU/CSU. A partia Angeli Merkel zamiast charyzmatycznego kandydata wystawiła na lidera bezbarwnego aparaczyka.

ZDROWIE

198 **KARDIOLOGIA NIE JEST „ZIELONĄ WYSPĄ”**

Za największą część

„nadmiarowych zgonów” w czasie epidemii odpowiadają choroby serca. – Będzie gorzej – mówi prof. Adam Witkowski i zastanawia się co zrobić, by Polacy rzadziej umierali na serce?

208 **W MINISTERSTWIE NIE WIDAĆ NASTAWIENIA MEDYCZNEGO**

Prof. Wojciech Maksymowicz wyjaśnia, na czym polegały prowadzone przez jego zespół badania i jak komórki macierzyste pomagają chorym w pandemii.

*FELIETON**219* **ROBERT ZIĘBIŃSKI**

*KULTURA**226* **MŁODA POLSKA
NA NETFLIKSIE**

Gdy kina świecą pustkami, młode pokolenie polskich reżyserów wchodzi w filmowy świat na Netfliksie – teraz Jakub Piątek i Piotr Domalewski.

235 **KRONIKA
NADCHODZĄCEJ ŚMIERCI**

Ignacy Karpowicz zajął w polskiej literaturze taką pozycję, że każdy jego nowy utwór budzi zainteresowanie czytelników. Tytuł jego najnowszej powieści – „Cicho, cichutko”.

*FELIETON**243* **MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. Tomek Kaczor

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

W opozycji doszło do widowiskowej wymiany ciosów po głosowaniu nad kandydatami na Rzecznika Praw Obywatelskich – część PO nie zagłosowała za kandydaturą Piotra Ikonowicza, zgłoszonego przez Lewicę, co obruszyło szczególnie posłów Razem. – Źle to zostało rozegrane – przyznaje polityk Koalicji Obywatelskiej. – Kilkanaście osób z klubu KO zagłosowało za kandydaturą Piotrka, bo przecież chodziło o symboliczny gest, że nie ma

To nieprawda, że...

wroga na opozycji. Ale PO najwyraźniej ma tyle pozorów u siebie, że przestała zwracać uwagę na konsekwencje swoich działań na zewnątrz – mówi nasz rozmówca.

Gdy pytamy, co to za pożary, nasz rozmówca wylicza: PO straciła właśnie burmistrza na warszawskiej Ochocie i jest bliska utraty władzy w kolejnej dzielnicy stolicy. W Sejmie nasilają się pogłoski o odejściach posłów z klubu KO. Podobno może do nich dojść już w tym tygodniu, a w tym kontekście – o czym informowaliśmy już we „Wprost” – wymieniane jest np. nazwisko Mirosława Suchonia, posła pracowitego, który od dawna narzeka, że nikt nie docenia jego działań.

Sondaże nie rozpieszczą PO, bo ciągle pokazują rosnącą siłę Polski 2050 Szymona Hołowni. A do tego dochodzą zgrzyty między Borysem Budką a Rafałem Trzaskowskim. – Trzaskowski wybrał na sekretarza w Urzędzie m.st. Warszawy

To nieprawda, że...

Włodzimierza Karpińskiego, byłego ministra skarbu w rządzie PO. Zrobił to po to, żeby odciąć od Ratusza Marcina Kierwińskiego, sekretarza generalnego PO, który do tej pory decydował o kadrach w Warszawie. Rafał nie jest Hanną Gronkiewicz-Waltz, sam zamierza podejmować decyzje kadrowe, co jest zrozumiałe ale powoduje napięcia – wyjaśnia nasz rozmówca. I dodaje: – W tej sytuacji głosowanie nad Ikonowiczem było ostatnim, czym zajmowali się liderzy Platformy Obywatelskiej.

W sobotę odbyła się konwencja Porozumienia, partii Jarosława Gowina. Obserwatorów tej imprezy nie było zbyt wielu, ale nasi rozmówcy uważają, że to nie jest problem – bo i tak stanowiła ona komunikat do Zjednoczonej Prawicy, a nie do ogółu wyborców. – Gowin chciał pokazać jedno: że żyje, przetrwał atak Adama Bielaną i jeszcze się umocnił, wciągając do współpracy dwójkę nowych posłów: Agnieszkę Ścigaj i Lecha Kołakowskiego – mówi jeden z naszych rozmówców.

To nieprawda, że...

Cios okazał się celny, bo Zjednoczoną Prawicę najbardziej poirytował fakt, że Jarosław Gowin sięgnął po Kołakowskiego, który odszedł z PiS w ubiegłym roku. – W umowie koalicyjnej liderzy zobowiązali się, że nie będą podbierali posłów z koalicyjnej partii – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. Na uwagę, że Kołakowski już był poza PiS, nasz rozmówca odpowiada, że to jeszcze gorzej. – To jest bardzo niebezpieczny sygnał, który brzmi: „jeżeli teraz zdradzisz PiS, to masz szansę odnaleźć się w nowym układzie władzy”.

Jarosław Gowin podobno słynie z tego, że dużo obiecuje politykom Porozumienia, ale obietnic nie dotrzymuje. – Podczas konferencji w Olsztynie obiecywał działaczom, że na posiedzeniu Rady Ministrów upomni się o wsparcie dla województwa warmińsko-mazurskiego, a potem na Radę Ministrów nie przyszedł – śmieje się nasz rozmówca. Zresztą wicepremier w ogóle ma ostatnio unikać klu-

To nieprawda, że...

czowych spotkań. Bo, według naszego rozmówcy, mimo zaproszenia nie stawiał się na Radę Gabinetową prezydenta.

Jak mówi nasz informator, Jarosław Kaczyński liczył, że uda się rozbić partię Gowina i w ten sposób zabezpieczyć przed jego ruchami. – A tymczasem wyszło odwrotnie, Gowin po każdym ataku jest mocniejszy. O ile w ubiegłym roku, gdy Jadwiga Emilewicz podjęła próbę przejęcia partii, stanęło za Gowinem zaledwie kilku posłów, to teraz – po ataku Adama Bielana – ma za sobą kilkanaście osób – mówi nasz rozmówca. Informator „Wprost” dodaje: – To, co robi Gowin, jest sto razy bardziej niebezpieczne niż konflikt ze Zbigniewem Ziobrą. Już pojawiają się pogłoski o możliwych kolejnych odejściach z klubu PiS. To jest sygnał, że w naszym obozie zachodzą procesy degrengolady. Jarosław Kaczyński musi na to odpowiedzieć, ściągnąć lejce i zmusić ludzi do opowiedzenia się za kim stoją, bo inaczej straci kontrolę nad partią. A do tego

To nieprawda, że...

celu ma tylko dwa narzędzia: rząd mniejszościowy albo wcześniejsze wybory.

Z naszych informacji wynika, że wobec kontrowersji i wątpliwości, jakie narosły wokół szczepionki AstraZeneca, minister zdrowia Adam Niedzielski chciał się nią zaszczepić przed kamerami. Plan jednak upadł, bo premier miał się na to nie zgodzić. – Boją się o wizerunek rządu. O to, że tabloidy ich obsmarują za szczepienie się poza kolejnością – komentuje jeden z polityków.

Skoro już jesteśmy przy ministrze zdrowia, to ciekawą historię opowiedział nam jeden z polityków. Poprzedni szef tego resortu, Łukasz Szumowski, miał obiecać Andrzejowi Sośnierzowi, że znów zostanie szefem NFZ. – Szumowski się z tego wycofał, bo tam zachodził konflikt interesów. Sośnierz dostał przez to ataku wścieklizny. I dlatego zaczął uderzać w Szumowskiego, a teraz Niedzielskiego – mówi polityk znający kulisy rozmów. Ale to

To nieprawda, że...

nie jedyna obietnica jaką miał dostać Andrzej Sośnierz. – Jarosław Gowin miał pomysł, żeby zrobić Sośnierza wicepremierem do walki z COVID-19 – mówi nasz rozmówca. Nic dziwnego, że po tylu niepodtrzymanych obietnicach Andrzej Sośnierz może czuć się oszukany i zaczął szukać gdzie indziej swojego miejsca. Ostatnio pojawiły się medialne spekulacje, że poseł może przejść do Polski 2050 Szymona Hołowni. 

PLAN ODBUDOWY TRZEBA POPRZEĆ

Fot. TED/NEWSPIX.PL



SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI mówi nam o tym, że przedterminowe wybory najwcześniej mogą być raczej za rok, na następną jesień oraz że **ANDRZEJ DUDA JEST SŁABYM PREZYDENTEM**, eksperymentem i że jako człowiek, który wiele zrobił dla Polski w Europie, uważa, że niszczenie Krajowego Planu Odbudowy byłoby nielojalne i złe dla nas i dla całej UE.



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Zdaniem pana prezydenta będą przyspieszone wybory?

Mogą być. Są dwa czynniki, które mogą skłaniać Jarosława Kaczyńskiego do takiej decyzji. Po pierwsze niewątpliwie po Covidzie sytuacja gospodarcza będzie trudna. Jeśli napięcia finansowe będą pod koniec 2022 roku, na początku 2023 roku, czyli w terminie przed konstytucyjnymi wyborami, to

ucieczka do przodu może być pokusą. Przedterminowe wybory mogą być raczej na następną jesień. Drugi czynnik jest taki, że Zjednoczona Prawica jest nie do pogodzenia. Proces gnicia będzie trwał. Być może Jarosław Kaczyński będzie chciał zmusić Ziobrę i Gowina do startowania na własne konto i zderzenia się z barierą 5 proc.

Wtedy PiS ma szansę wygrać?

PiS wygra, niezależnie od tego czy wybory będą w terminie konstytucyjnym czy nie. Czy stworzy

Aleksander Kwaśniewski

– Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995–2005. Przed objęciem prezydentury pełnił funkcję ministra-członka Rady Ministrów ds. młodzieży w rządzie Zbigniewa Messnera w latach 1985–1987. Wraz z Leszkiem Millerem i Józefem Oleksym był współtwórcą Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, której przewodniczył do 1995. Jako prezydent uczestniczył w kampanii na rzecz akcesji Polski do Unii Europejskiej zakończonej zwycięstwem w referendum z 8 i 9 czerwca 2003. 23 lipca tego samego roku dokonał ratyfikacji Traktatu o przystąpieniu Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej.

większość – to inna kwestia. Studzić Jarosława Kaczyńskiego będzie pamięć z 2007 roku, gdzie przelicytował i niesamowita ilość interesów, które mają ludzie Zjednoczonej Prawicy i nie chcą ich tracić. Jeśli przegrać to lepiej w 2023 roku niż w 2022 roku. Zawsze to rok dłużej przy władzy. Ale Jarosław Kaczyński ma skłonność do ryzyka politycznego.

Lewica miała rząd mniejszościowy. Da się rządzić?

Da się rządzić. Przy dobrym premierze i rządzie jest to możliwe. Ale nie może być to okres długi. Co najwyżej rok, półtora do wyborów. Bo wtedy nie można podejmować zasadniczych decyzji, lecz jedynie dobrze zarządzać, administrować, dobrze współpracować z zagranicą. Specjalnie tworząc konstytucję – a traktuję to jako jeden z większych sukcesów – wymyśliliśmy formułę konstruktywnego wotum nieufności. Co oznacza, że jeśli chcesz je zgłosić musisz przedstawić kandydata na premiera. Biorąc po uwagę rozbicie opozycji to jest ponad ich możliwości. Ale w czym innym jest problem Jarosława Kaczyń-

skiego. Niepewność prezesa PiS wynika z postawy Jarosława Gowina. Ponieważ

*w gruncie rzeczy, **TO GOWIN MOŻE ZA-
DECYDOWAĆ O ZASADNICZEJ ZMIANIE.***
*Jego dogadanie się w kwestii rządu
technicznego zmienia układ sił.*

Rozumie Pan tę wojnę między Jarosławem Kaczyńskim i Jarosławem Gowinem?

Istotną słabością Jarosława Kaczyńskiego jest to, że jest bardzo pamiętliwy. I chce eliminować tych, którzy weszli mu w drogę. Klęska roku 2007 wyniknęła z jego obsesji na punkcie Leppera. Chęci jego wyeliminowania, włącznie ze zgodą na zorganizowanie całkowicie nielegalnych prowokacji w stosunku do Leppera.

Co dalej będzie z Krajowym Planem Odbudowy?

Jeżeli za KPO wynegocjowanym przez Mateusza Morawieckiego nie zagłosuje cała większość, to trzeba sobie powiedzieć jasno, że większości rządowej

nie ma. To powinno skutkować jakimiś konsekwencjami. Z drugiej strony plan odbudowy jest tak ważny, że po stronie opozycji też jest wątpliwość czy głosować za nim, czy przeciwko PiS-owi, który nie powinien już rządzić.

A Pan co by zrobił na miejscu opozycji?

Ja bym postawił warunki, negocjował i dogadał się z premierem Morawieckim, żeby w planie odbudowy znalazły się dla mnie ważne sprawy, a przynajmniej żeby zapewniono właściwą kontrolę nad wydawaniem tych środków, bo istnieje powszechna obawa, że PiS nie wyda ich tak jak należy. Ale koniec końców uważam, że ten plan trzeba poprzeć, bo jest ważny dla Polski i Europy. Jako człowiek, który tak wiele zrobił dla Polski w Europie, uważam, że niszczenie tego planu byłoby nielojalne i złe dla nas i dla całej UE. Premier jest w trudnym położeniu. Bo gdyby ten plan nie został przyjęty, to jest po Morawieckim. To byłaby jego klęska. Byłby ciężko przegrany i dla partnerów zewnętrznych w UE i w polityce wewnętrznej.

Jak Pan ocenia aktywność prezydenta Andrzeja Dudy w czasie epidemii?

Dziwę się, że prezydent nie zaprosił do siebie wszystkich liderów partii politycznych i nie odegrał roli ponadpartyjnego lidera.

Zwołał radę gabinetową w sprawie pandemii.

Rada gabinetowa to jest nietrafiony pomysł w takim momencie. To zawracanie głowy zbyt wielu ministrom. Zresztą spotkania prezydenta z premierem, ministrem zdrowia, ministrem Dworczykiem powinny odbywać się przynajmniej raz na tydzień. Gdybym był prezydentem nie mógłbym nie wiedzieć co się dzieje. Łączyłbym się z nimi online, żeby mieć pełną informację. Zadałbym na przykład takie pytanie: „Jak to jest możliwe, że w dni powszednie w Polsce umiera kilkaset osób, a w niedzielę sześćdziesiąt? Czy w niedzielę ludzie nie umierają, czy leżą nieżywi, tylko ich nie liczą?”. Jest wiele rzeczy, które jako prezydent chciałbym wiedzieć. To czego mi zabrakło ze strony prezydenta, to fakt że nie wziął na siebie roli człowieka ponad podziałami, który nadaje pewien

ton społeczeństwu. Tylko, że on był odległy od tego. Sam miał wątpliwości czy nosić maseczki, czy się szczepić. Na jego miejscu wykorzystałbym Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Pandemia jest niewątpliwie kwestią bezpieczeństwa państwa. Uważam, że prezydent przegrał niesamowicie ważną rzecz, bo pandemia to jest moment, kiedy można budować wspólnotę, o której tak często mówi, a tak niewiele w tej sprawie robi.

Andrzej Duda jest słabym prezydentem?

Tak. Jest słaby. To jest druga kadencja. Były buńczuczne wypowiedzi, że teraz odpowiada tylko przed Bogiem i historią i mało co z tego wyszło. Jego prezydentura w najmniejszym stopniu nie jest wyrazista. Polska prezydentura związana z liderami obozów politycznych skończyła się z Lechem Kaczyńskim. Wcześniej i Lech Wałęsa, i ja byliśmy takimi liderami swoich środowisk. W przypadku Andrzeja Dudy pasują słowa, które Jarosław Kaczyński użył względem Jacka Czaputowicza, że jest to swoisty eksperyment. Gdybyśmy chcieli zrobić listę najbar-



Fot. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS/East News

*Gdybym był megalomanem, to uważał-
bym, że moje wszystkie myśli są złote
i godne uwagi i **BYM JE TWEETOWAŁ.***

dziej wpływowych ludzi w Polsce, to byłby to na pewno prezes, premier, Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak, marszałek Terlecki, marszałek Witek, Jacek Kurski. Nie wiem czy w pierwszej dziesiątce znalazłby się prezydent i to jest istotny problem.

Minister Dworczyk też dziś jest wpływowy? Jak organizuje system szczepień?

Jak organizuje? Co chwila inaczej. Ale mam nadzieję, że na końcu dobrze. Liczba szczepień nie jest imponująca, bo jesteśmy na szóstym miejscu od końca w UE. Samego ministra Dworczyka oceniam jako człowieka pragmatycznego, technokratycznego i potrzebnego. Jest potrzebny zarówno Morawieckiemu i PiS-owi. Jego pozycja rośnie, niezależnie od kłopotów, które ma u siebie w regionie.

To może być kandydat na premiera?

Nie wykluczałbym tego. Jeśli system będzie w Polsce taki, że rządzi Jarosław Kaczyński, a jego nominat jest premierem, to wszystko jest możliwe.

Opozycja jest dziś w stanie przejąć władzę? Jest tam jakiś lider?

Jeżeli zmieni się arytmetyka parlamentarna i Gowin zdecyduje się przejść na stronę opozycji, to są w stanie. Gdyby zdobyli większość, to przy swoim zróżnicowaniu, jedyna możliwość, to pójście tropem włoskim. Znajdujemy kogoś typu Mario Draghi, osobę, która jest do zaakceptowania przez wszystkich i on robi rząd.

Rafał Trzaskowski mógłby zostać kandydatem na premiera?

Sądzę, że nim zostanie. Platforma wokół Trzaskowskiego będzie budować poparcie przed wyborami konstytucyjnymi. Dziś liderów, którzy mają cechy, możliwości i życiorysy, które pozwalają na przekraczanie granic swoich obozów jest dwóch. Są nimi Trzaskowski i Hołownia.

Hołownia ma życiorys publicystyczny, był showmanem. Jak on się odnajdzie w polityce?

Był kandydatem na prezydenta. W tej chwili buduje struktury. Każdy jakoś trafia do polityki.

Moim zdaniem jego związek z polityką z każdym miesiącem będzie coraz bardziej dojrzały. W nim jest potencjał. Byłem przekonany, że pewne zainteresowanie po samych wyborach prezydenckich jest naturalne, ale to, że ono się utrzyma i jest w sondażach na poziomie 17 proc. jest zaskakujące.

Sytuacja, w której znajduje się Hołownia jest dla niego dzisiaj najkorzystniejsza, bo **ZBIERA GŁOSY WSZYSTKICH ROZCZAROWANYCH.**

A poziom rozczarowania jest po stronie rządzących i opozycji. On jako uosobienie nadziei, której ludziom brakuje, sprawia, że może w polityce namieszać.

Jak ocenia pan dzisiaj lewicę?

Ostatnio spotkałem się Czarzastym i muszę przyznać, że zmienił się niezwykle na korzyść. Gdyby dziś liderem lewicy był Czarzasty sprzed 20. lat, to nie powstałaby koalicja i wszyscy by się pokłócili. Kiedyś

był osobą ostrą, tak zdecydowaną, że aż apodyktyczną, dziś rozumie politykę, wie, że musi być od łagodzenia sporów. Czarzasty na lewicy będzie pełnił rolę ojca Wirgiliusza. Co nie jest łatwe, bo rządzi lewicą, gdzie jest sto kwiatów. Nadzieją dla lewicy jest to, że kiedy rządzi prawica, to młodzi ludzie skłaniają się bardziej ku lewicy. Jeśli Nowa Lewica dotrze do tej młodzieży, to może być dobrze.

Skoro już jesteśmy przy lewicy, to nie żałuje Pan swojej decyzji w sprawie weta dotyczącego ustawy reprivatyzacyjnej w 2001r. Do tej pory nie mamy ustawy?

Tamta ustawa reprivatyzacyjna była nie do obroby ze względu na regulacje dotyczące mienia żydowskiego. To byłoby zakwestionowane przez wszystkie możliwe trybunały. Dodatkowo ustawa była nie do zaakceptowania, ponieważ była jedną z ostatnich, którą przyjął rząd Buzka w prezencie dla rządu Millera, który rozpoczynał działalność z deficytem budżetowym tzw. „dziurą Bauca”. Pieniądzy, które miały być wypłacone w ramach reprivatyzacji

Kraj

wtedy nie było. Przyjęliśmy metodę, która niestety skutkowałą nadużyciami, czyli, że w sprawach reprivatyzacji rozstrzygają poszczególne sądy. A poza tym od 2005 roku, zmieniły się rządy na gabinet PiS – u, Platformy i znowu prawicy. Czasu, żeby przygotować i przyjąć ustawę reprivatyzacyjną było bardzo dużo.

Dlaczego to się cały czas nie udało?

Bo to jest bardzo trudne. Dotyka kraju, który był najbardziej zniszczony w czasie II wojny światowej, ma najbardziej zmienione granice. A jeszcze dodatkowo przez wiele lat byliśmy zwyczajnie ubogim krajem.

*Być może dziś łatwiej byłoby przeprowadzić ustawę reprivatyzacyjną, bo **JESTEŚMY BOGATSI**. Swoją drogą chciałbym zobaczyć rząd, który mówi, że nie będzie płacił na dzieci, tylko na reprivatyzację.*

Dziś sytuacja na Ukrainie jest bardzo gorąca. Może się skończyć wojną?

Ciągle sędzę, że to demonstracja siły Rosji. Putin nigdy nie ukrywał, nawet kiedy z nim rozmawiałem, że Ukraina to nie jest żaden inny kraj, to część wielkiej Rosji. Ona jest dla niego istotna historycznie ze względu na Kijów, Ruś Kijowską i aktualnie – on chce ją mieć w swojej strefie wpływów. Ponieważ ze względu na ukraińskie dążenia proeuropejskie, pro-demokratyczne, nie może robić tak jak by chciał, to destabilizuje sytuację na Ukrainie i wierzy, że któregoś dnia siły prorosyjskie wygrają i dokonają zwrotu polityki Kijowa w stronę Moskwy. Po drugie Putin politycznie robi tę demonstrację po to, żeby wypróbować administrację Bidena i przygotować pozycję negocjacyjną na możliwe spotkanie z amerykańskim prezydentem. Niech USA w czymś odpuszczą, to my wycofamy wojska. Jest też kwestia Nawalnego, która przez rosyjską eskalację wobec Ukrainy usuwana jest w cień. Oczywiście zachowanie Putina jest niebezpieczne. Gromadzi proch i wystarczy

iskra, głupia decyzja by było nieszczęście. Mimo wszystko nie przewiduję wybuchu wojny, ale permanentną destabilizację Ukrainy przez Rosję i napinanie struny w relacjach z USA i Unią Europejską.

Współpracownicy Aleksieja Nawalnego mówią, że umiera.

To się w głowie nie mieści. Nawalny siedzi za niewinność. Przecież nie za to, że popełnił jakieś nieczne czyny, ale dlatego, że się odważył wystąpić przeciwko Putinowi. Te wszystkie kolonie karne rosyjskie nie spełniają żadnych standardów. Nie chodzi tylko o warunki wewnątrz, ale o kontakt z adwokatem, z rodziną, ze światem zewnętrznym. Nie chce mi się wierzyć, że Putin jest tak zafiksowany na jego punkcie, że chciałby jego śmierci dlatego, że on i jego doradcy muszą zdawać sobie sprawę jakie wywołałoby to konsekwencje. Śmierć Nawalnego doprowadziłaby do najgłębszego kryzysu od wielu lat w relacjach Zachodu z Rosją. To byłby zapewne koniec Nord Stream 2.

Pan prezydent nie używa dziś Twittera. Dlaczego? I jak się Panu podoba Donald Tusk na Twitterze? Politycy PiS mówią, że jest sfrustrowany.

Kiedy Carl Bildt jako premier zaczął pierwszy używać Twittera w Szwecji, w Polsce jako pierwszy używał go Radek Sikorski, to miałem wielkie wątpliwości i mam je cały czas. Uważam, że kiedy politycy zaczynają robić politykę przez Twittera, tak jak Donald Trump, to delikatnie mówiąc jest to droga do nieporozumienia. A w gorszych przypadkach do konfliktów i wojen. Są sprawy, których nie da się krótko opowiedzieć. Twitter ma też to do siebie, że reaguje się szybko więc emocjonalnie. Poziom emocji w tekście może być bardzo mylący i przynoszący nieoczekiwane i odwrotne niż trzeba konsekwencje. Dlatego nie używam Twittera. Gdybym był megalomanem, to uważałbym, że moje wszystkie myśli są złote i godne uwagi i bym je twittował. Póki co wystarczy, że kiedy oglądam telewizję, wygłaszam jakiś głośny komentarz do ekranu. Moja żona z tego się śmieje i mówi, że jestem na etapie jej mamy,

która też miała tendencję rozmowy z telewizorem (śmiech).

A jeśli chodzi o Donalda Tuska, to jest w polityce, bo pełni ważną funkcję jako szef EPP. To nie jest mało, ale to też nie jest tak dużo jak było, bo pozycja szefa Rady Europejskiej czy premiera rządu polskiego jest z tym nieporównywalna. Nie wiem na ile on lubi swoją rolę, bo wydaje mi się, że Tusk jest bardziej człowiekiem czynu, decyzji, bezpośredniego wpływania niż koncyliacji, ucierania stanowisk. Czy jest sfrustrowany? Patrząc na to co dzieje się dziś w Polsce zapewne tak. 

BUNT W PLATFORMIE



KKinal/Fot. Beata Zawrzeł/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Borys Budka traci kontrolę nad sytuacją w Platformie Obywatelskiej. Dołączące sondaże i odpływ polityków do partii Szymona Hołowni ośmieliły wewnętrzną opozycję do tego stopnia, że w **PARTII KRĄŻY FORMALNY APEL WZYWAJĄCY BUDKĘ DO USTĄPIENIA** ze stanowiska. Według naszych informacji zbiórka podpisów pod dokumentem ruszyła już wśród działaczy mazowieckiej PO i sukcesywnie dołączają do niej kolejne regiony.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek**

Inicjatywa wymierzona w Borysa Budkę wyszła od ludzi poprzedniego zarządu, dziś zmarginalizowanych w partii i pozbawionych dawnych wpływów po ubiegłorocznej zmianie na stanowisku przewodniczącego. Bunt rozpoczął się

około połowy kwietnia w strukturach Platformy na Mazowszu.

– Andrzej Halicki tuż pod nosem Marcina Kierwińskiego organizuje akcję zbierania podpisów pod apelem o usunięcie ze stanowiska Borysa Budki. Dokument dostali nawet ludzie Kierwińskiego. Byli przerażeni, że sytuacja zaszła aż tak daleko. Boją się, że Budka dowie się, że przyszli do nich ludzie od Schetyny i namawiali do poparcia apelu o jego usunięcie z funkcji – mówi nasz informator. Sprawy nie udało się utrzymać w tajemnicy i informacja o akcji wymierzonej w Budkę dotarła szybko do przedstawicieli środowisk współpracujących z PO. To tylko świadczy o powadze sytuacji i poruszeniu, które wywołała pierwsza tak otwarta próba pozbycia się partyjnego lidera.

Scenariusze zmian

Z informacji, do których dotarł „Wprost” wynika, że akcja jest organizowana z inspiracji Grzegorza Schetyny, a jej wykonawcą jest przewodniczący

mazowieckich struktur PO Andrzej Halicki. – Halicki został zmarginalizowany w regionie mazowieckim i ma własny interes, żeby uderzyć w Kierwińskiego i Budkę. Zresztą

*„w Platformie jest dziś **BARDZO PODATNY GRUNT DO BUNTU** – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że planem minimum jest zachwianie łódką, a planem maximum – wymiana szefa Platformy.*

– Andrzej formalnie wciąż jest szefem regionu, ale w praktyce to teraz funkcja dekoracyjna. Ma poczucie odsunięcia na bok. Rzadziej bywa w mediach, stracił realne wpływy, a to rodzi niezadowolenie – podkreśla kolejny rozmówca „Wprost”.

Apel to kolejny, bardziej dosadny etap kampanii wymierzonej w Budkę, która trwa niemal od początku jego urzędowania. – Poszli o krok dalej, bo ferment trwa od miesięcy. Grzegorz (Schetyna – red.) otwarcie organizował spotkania, gdzie pod pozorem

pracy programowej – jego zdaniem to punkt zaniedbany przez obecne kierownictwo – tak naprawdę trwały narady przeciwników Budki i zastanawiano się nad tym, jak przywrócić dawne porządki – źródło „Wprost” podkreśla, że ośmielenie przyszło wraz z pogarszającą się sytuacją i rosnącymi notowaniami Szymona Hołowni.

Czy buntownicy rzeczywiście wierzą w powodzenie planu i przewrót w partii? Ustaliliśmy, że apel o usunięcie Borysa Budki ze stanowiska przewodniczącego Platformy Obywatelskiej jest próbą wywarcia presji na niesprawdzającym się w swej roli lidera. Chodzi o to, żeby sam zainteresowany, widząc niezadowolenie w partii, podał się do dymisji. To jednak tylko jeden ze scenariuszy przewrotu planowanego przez przeciwników obecnego przewodniczącego. Scenariusz mniej prawdopodobny. O kolejnym mówi nasz informator. – Jednocześnie niezadowoleni starają się przepchnąć przez komisję statutową ujednolicenie terminów wyborczych, a co za tym idzie doprowadzić do nowych wyborów na przewodniczą-

cego na początku 2022 r. – twierdzi rozmówca „Wprost”.

„Hołownia może rozbić nam struktury”

Jak ustalił „Wprost”, z wewnętrznych badań Platformy Obywatelskiej wynika, że osobą, dzięki której PO mogłaby wrócić do sondażowych wzrostów jest Rafał Trzaskowski. – Wnioski z badań są takie, że Trzaskowski jest zagrożeniem dla Szymona Hołowni, bo zabiera jego elektorat – mówi nasz informator. Inny dodaje:

– *Musimy znaleźć odpowiedź na to, **JAK PORADZIĆ SOBIE Z HOŁOWNIĄ.** Bo ten grasuje już nie tylko wśród posłów, ale i warszawskich radnych KO. Może rozbić nam struktury – słyszymy.*

Ostatnia informacja znajduje potwierdzenie w rozmowach z radnymi ze stolicy. Z naszych ustaleń wynika, że propozycje od Hołowni wyszły już jakiś

czas temu i być może Polska 2050 będzie wkrótce partią z reprezentacją nie tylko na poziomie dzielnic, ale i Rady Warszawy. – Gwałtownie słabnie przez to pozycja Marcina Kierwińskiego (szef struktur PO w Warszawie – red.). Właśnie stracił jedną dzielnicę, a zaraz straty mogą się powiększyć, bo buntują się kolejne dwie. To nie buduje jego pozycji lokalnie i w kraju – polityk, z którym rozmawiamy nawiązuje do wydarzeń z piątku 16 kwietnia, kiedy na zwołanej stacjonarnie sesji rady dzielnicy Ochota opozycja z PiS i lokalnego komitetu odbiła z rąk PO władzę i zdołała odwołać burmistrz Katarzynę Łęgiewicz.

W weekend jako pierwsi informowaliśmy o kolejnym osłabieniu klubu KO w Sejmie, podając informację, że poseł Mirosław Suchoń dołączy do ugrupowania Szymona Hołowni.

Nasi rozmówcy zwracają jednak uwagę na to, że chociaż sytuacja wewnętrzna w Platformie i KO nie jest najlepsza i narasta przekonanie o konieczności zmian, to problemem jest znalezienie alternatywnych rozwiązań. – Trzaskowski świetnie wypada

w sondażach, ale nie jest specjalistą od twardych rządów i porządków. Zagrzebał się w zarządzaniu Warszawą tak mocno, że dwa razy zastanowi się nad tym, czy na pewno ma zdrowie do zarządzania całą partią – kwituje jedno ze źródeł „Wprost”. Pytany przez nas o sprawę, Andrzej Halicki stwierdził ze śmiechem, że „nie widział apelu” w sprawie rezygnacji Borysa Budki. 

NIE CHCĘ BYĆ SZCZUREM DOŚWIADCZALNYM



Fot. Agnieszka Sadowska / Agencja Gazeta

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Wiem od znajomego profesora, który zajmuje się tematem szczepień i pomagał nam jako ekspert w sejmowym zespole, że szczepionki nie działają. Bo przecież nie miały prawa działać, dopiero je testujemy. Dlatego mam spore wątpliwości, czy się zaszczepić. Oczywiście nie jestem jakimś świrem i foliarzem, nie bronię innym się szczepić – mówi w rozmowie z „Wprost” **PIOTR LIROY-MARZEC**. Były poseł, przedsiębiorca i założyciel partii Skuteczni daje też radę Pawłowi Kukizowi, wyznaje, jaką propozycję przyjąłby od Zbigniewa Ziobro i zdradza, czy jest już milionerem.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Po odejściu z polityki wszedł pan w biznes konopny. Wychodzi pan na plus?

Przez ostatni rok zysk branży wzrósł o 60 proc., trudno żebym narzekał. E-commerce też ma się dobrze, więc również rozwija się moja firma IT – KingAPP. Gorzej z branżą muzyczną, bo ta kompletnie leży, nie koncertuję. Na szczęście już niektóre agencje i kluby podpisują z nami kontrakty na wakacje.

Koledzy z branży muzycznej pewnie panu zazdroszczą. Wielu z nich marzy teraz o jakiegokolwiek pracy.

To prawda, ludzie nie mają z czego żyć, osoby z pierwszych stron gazet również. Nawet Krzysztof Krawczyk nie miał wielkiego majątku, bo niewielu oprócz muzyki ma inne zainteresowania, czas i smykałkę do biznesu. To rzadkość. Niby na emeryturę można odkładać, ale w Polsce ciężko coś odłożyć w szołbiznesie. U mnie powoli się rozkręca, ale nie jestem jeszcze milionerem. To czas inwestycji a przy dużej rodzinie i moim skomplikowanym życiu osobistym i zawodowym, mam ogromne koszty.

Nie wierzę, że nie ma pan już miliona na koncie.

Nawet jak takie pieniądze wskakiwały, były inwestowane, bo nie miałbym na życie, rachunki i wypłaty dla kilkudziesięciu pracowników. Także do miejsca w rankingu miliarderów jeszcze mi daleko.

Ale pewnie sporo znajomych prosi pana o pracę, pożyczki.

Tak się zdarza. Ale jestem zwykłym chłopakiem z ulicy i nie mam problemu z pomaganiem, bo znajomi też zawsze byli wobec mnie w porządku. Sam też, gdy mam problem nie wstydzę się prosić o pomoc i rozmawiać o tym z przyjaciółmi.

Po odejściu z polityki wróciła wena artystyczna? Pytam, bo Paweł Kukiz stwierdził ostatnio w rozmo-

Piotr Liroy-Marzec

– raper, producent muzyczny i polityk. Autor wielkich przebojów hip-hopowych, sprzedał najwięcej płyt spośród polskich raperów. Był posłem na Sejm VIII kadencji i nadal działa w polityce, jest także przedsiębiorcą.

wie z „Wprost”, że ciężko – będąc w polityce – skupić się na tworzeniu. A gdy zamyka oczy i chce sobie wyobrazić np. miłość, widzi salę plenarną, rzeźnię, jad.

Ja mam na odwrót. Zawsze dużo pisałem, komponowałem. W Sejmie też nagrywałem i grałem koncerty. Przez ostatnie dwa lata moja kreatywność jest na 100 procent.

Nie było chwili zwątpienia?

Nie jestem typem, który siedzi i gapi się w sufit albo ogląda całą dobę seriale.

„*Choć z natury jestem leniem, to nie mam na to czasu, a **LOCKDOWN JEST DLA MNIE TWÓRCZYM CZASEM.** Udało mi się skończyć parę projektów muzycznych,*

które wcześniej odkładałem. Doba jest za krótka.

A jak idzie w domu? Da się to połączyć z opieką nad dziećmi, gdy nauka odbywa się zdalnie?

Przyznam, że szkoła jest największym kłopotem. Mam dwóch synów w podstawówce i córkę w liceum, ale ona jakoś sobie radzi. Nie wiem, co robią ludzie, którzy muszą wyjść do pracy na szóstą i nie stać ich na opiekunkę. Ja bym się załamał. To jeden wielki rodzinny koszmar. Mam biuro w domu. Moi współpracownicy już się przyzwyczaili, że są dni, kiedy się wyłączam. Zajmuję wówczas dziećmi.

Rodzina pomaga?

Nie mam babci ani cioci, które by się dziećmi zajmowały. Wymieniamy się opieką z mamą moich dzieci. Ludzie się śmieją, że w czasie pandemii będzie dużo rozwodów. I to się dzieje. Nie dają rady, tracą cierpliwość, przebywając 24 godziny na dobę z sobą „na kupie”, są wyczerpani psychicznie. Z drugiej strony podoba mi się, że więcej czasu mogę spędzać z dziećmi. Od lat taki model kultywuję, dzieci cały czas mam obok siebie.

Czego pan się dowiedział o sobie jako rodzicu przez ostatni rok?

Że znów muszę wrócić do szkoły. A myślałem, że lata nauki mam za sobą. Ciężko być nauczycielem. Będąc w sejmowej komisji cyfryzacji wielokrotnie alarmowałem, że trzeba rozwijać system nauki online. Wtedy nikt mnie słuchał. I miałem rację, system nie był przygotowany na epidemię. Tu nie ma kreatywności, dzieciaki się nudzą. A do tego różne problemy techniczne. Moja córka dostała kilka jedynek pod rząd tylko dlatego, że system się zawieszał.

A może to wina komputera? Pytam, bo Ryszard Petru twierdził w Gazecie.pl, że można dziecku kupić sprzęt do nauki zdalnej, w całkiem dobrym stanie, za 300 zł na Allegro.

Rysiek jest oderwany od rzeczywistości, ale trudno się dziwić. Gdybym poszedł za jego radą i kupił trzy takie komputery, zaraz musiałbym zanosić je do serwisu i płacić za naprawę. Nikt normalny czegoś takiego nie robi.

Ale pewnie zgadzacie się co do teorii, że 500 plus demoralizuje społeczeństwo.

Tu zgoda. 500 plus budzi kontrowersje, bo żeby mieć na wypłatę jednego świadczenia, rząd sięga łącznie po jakieś 700 zł z kieszeni z podatników, bo do tych 500 złotych należy doliczyć kwotę za obsługę całego systemu wypłat, czyli około 200 zł. I jeszcze PiS każe nam za to dziękować. U mnie na osiedlu jak ktoś komuś zabierał 700 zł i oddał 500 to był za to paragraf 210, większość kolegów z osiedla lądowało za to na trzy lata do więzienia, a polski rząd robi z siebie darczyńców.

Mocne.

Bo mnie to strasznie wkurza. Wolałbym, żeby nikt mi nic nie zabierał. I nic też nie dawał. Sam udzielam się charytatywnie, ale rozdaję własne pieniądze, nie cudze. Ogólnie podatki powinny być znacznie mniejsze, by starczało na utrzymanie państwa i zarządzania nim. Jestem zwolennikiem realnych danin. Dużo lepsza byłaby koncepcja tzw. ujemnego podatku dochodowego Milтона Friedmana. Niestety, PiS nie ma szerokiej ławki ekspertów, którzy by na to wpadli.

Wspominałeś o nauce zdalnej. Jak oceniasz ministra Czarnka?

To nie jedyny mankament tego rządu. Ogólnie nie mamy dobrych ministrów. Trudno partiom, które przez lata tak się skompromitowały, zbudować dobry team specjalistów, przyciągnąć ich. Wcześniejsze rządy też były leniwe, nie stawiały na edukację. To samo ze zdrowiem. Nawet do komisji zdrowia posłowie trafiają z łapanki, nikt tam nie chce pójść.

PiS będzie rządził kolejną kadencję?

Niewykluczone. Niestety,

to wina opozycji. Jest zła, nic nie robi,
NIE MA ŻADNYCH POMYSŁÓW NA PRZYSZŁOŚĆ. *A ja chętnie zagłosuję na kogoś z pomysłem,*

a nie tylko na tych krzyczących, co źle robi PiS.

Mieszka pan w Warszawie, odczuł pan już podwyżki opłat za wywóz śmieci?

To jest szok dla wszystkich, w tym przyjezdnych, którzy muszą wynajmować mieszkania. Czynsze będą przecież teraz sporo droższe. Nie jestem jednak zły o to na Rafała Trzaskowskiego. Irytuje mnie cały system, buble prawne, które uderzają w ludzi. Gdy byłem w Sejmie, alarmowałem, że ceny będą rosły, i że to zakrawa o absurd. Ale widziałem mnóstwo złych ustaw w Sejmie. I zawsze jak się burzyłem, mówili mi: Piotrek przestań, my to potem poprawimy. A potem wychodziło jak zawsze. To obrzydliwe dyletanctwo PiS. Dobrze, że chociaż raz docenili moją pracę na rzecz legalizacji medycznej marihuany. Ale to też nie jest zadawalające.

To znaczy?

Mimo moich bojów, wycięto z ustawy uprawy narodowe. W praktyce sprowadzamy do Polski drogie preparaty z Kanady. To chore, bo możemy mieć swoje lepsze i tańsze. Szczególnie w czasach kryzysu, gdy moglibyśmy sprzedawać polską marihuanę najwyższej jakości na cały świat. Niestety, tracimy

gigantyczne wpływy do budżetu, bo zwyciężyła narkofobia, myślenie, że na pewno ktoś będzie chciał tym handlować na lewo. Może i tak, ale przecież to margines, który ściga policja.

Jak się układają pana relacje z Pawłem Kukizem? Pogodziliście się?

Od momentu, gdy wyszedłem z klubu Kukiz'15 widziałem go raptem kilka razy. Paweł się pogubił. Powinien wrócić do muzyki i dać sobie spokój z polityką. Nie mówię tego złośliwie. Chociaż mnie mocno wkurzył, dalej jako stary kumpel życzę mu, by czerpał radość z życia. Nie musi być Chrystusem narodu, który umrze na krzyżu, bo walczy o coś. Jeśli Paweł nie jest skuteczny w tym co robi, to trzeba zmienić system. Albo Pawła. Wciąż nie podobają mi się jego decyzje i postanowienia.

Które tym razem?

Przeszedł do PSL, czym przebił dno. Teraz lawiruje między Porozumieniem a PiS. I to jest ten sam Paweł, który opieprzał na klubie wszystkich, że są propisowcami. I kazał im wynosić się do Kaczyńskie-

go. Zachodzę w głowę co się stało, że nagle teraz z PiS rozmawia.

Pan by nie rozmawiał?

Ja mam do tego inne podejście. Jeśli Zbigniew Ziobro zaproponowałby mi, bym w jego partii zajął ważne stanowisko, a może nawet funkcję eksperta w rządzie, i

zgodziłby się na współpracę w zamian za to, że **PRZEPROWADZĘ REGULACJE KONOPNE W POLSCE**, wsparłbym Zjednoczoną Prawicę.

Już słyszę te głosy: Liroy się sprzedał.

Nie, to ja bym kupił coś, wymusił, dla ludzi. Bo wszyscy byśmy na tym zyskali. Dlatego wziąłbym ten hejt na siebie. Tym bardziej że jestem bardzo skuteczny.

Zapisałby się pan do PiS?

Tu już byłoby trudniej. Ale w życiu nie można mówić stanowczo: „Nie”. Mi nie przeszkadza zmia-

na barw partyjnych, pod warunkiem, że nie są to jakieś ortodoksy, którzy jadą ze skrajności w skrajność.

Czyli do Konfederacji by pan nie wrócił?

Ja ją wymyśliłem i zapoczątkowałem, ale to wszystko poszło za daleko. Dlatego pierwszy z niej wyszedłem. Zawsze były tam ostre tarcia i wojny, ale przed ostatnimi wyborami dało się to jakoś zatrzymać. Myślę, że będą rosnać w siłę.

Wciąż wiele was łączy. Jak Grzegorz Braun nie nosi pan maseczki.

Jestem wolnościowcem i każde ograniczenie budzi mój sprzeciw.

Teraz jest pan w Skutecznych. Ale wciąż niewiele wiadomo o pana partii.

Jesteśmy fajną ekipą, dla której nie liczą się stołki. Chcemy bić się o władzę w kolejnej kadencji Sejmu.

Tak każdy mówi.

Ale to pierwsze prawdziwe ugrupowanie wolnościowe w polskiej polityce.

Będzie miał pan pieniądze na kampanię?

Branża konopna przynosi tyle, że jestem dobrej myśli.

To niewyobrażalne pieniądze.

Zgadzam się, dlatego odkładam. I jestem pewien, że za dwa lata parlament będzie wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Dojdzie do dwóch bratobójczych wojen w partii rządzącej i opozycji, sporo się przetasuje. Nie chcę jak Kukiz wprowadzić partię, by trwać. Szukam liderów, chcę by każdy inicjował działania innych. Żeby była prawdziwa sztafeta a nie walka o pierwsze miejsce. Budujemy kadry od siedmiu lat, i mam na zapleczu fachowców.

Obecni posłowie też interesują się pana partią?

Tak, wiele takich rozmów już odbyłem. Ale jest trudno, bo dla jednych jestem za bardzo na lewo, a dla tych lewicowych – za bardzo na prawo.

Zaszczepił się pan już?

Nie jestem w żadnej kolejce. Jeszcze nie ogarnąłem tego tematu.

Jest pan sceptykiem?

Koronawirusa przechodziło wiele osób z mojego otoczenia, straciłem kilku przyjaciół, mam wielki dylemat. Trochę czytam o szczepionkach, co się dzieje w innych krajach, np. w Izraelu, że te preparaty nie działają na jakąś mutację, i łapię się za głowę. Przypomnę, że byłem przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Bezpieczeństwa Programu Szczepień Ochronnych Dzieci i Dorosłych, dlatego

NA RAZIE TO WSZYSTKO OBSERWUJĘ.
Słucham ekspertów, mam wielu przyjaciół w medycynie, profesorów, ordynatorów w szpitalach.

I co oni panu mówią?

Wiem od znajomego profesora, który zajmuje się tematem szczepień i pomagał nam jako ekspert w sejmowym zespole, że szczepionki nie działają. Bo przecież nie miały prawa działać, dopiero je testujemy. Dlatego mam spore wątpliwości, czy się zaszczepić. Oczywiście nie jestem jakimś świrem i foliarzem,

nie bronię innym się szczepić. Jak ktoś chce, może sobie nawet głowę odkręcić.

Czyli jest pan na „nie”?

To jeden wielki znak zapytania dla naukowców. Ale na razie nie podjąłem decyzji, co zrobię. Nie wiem też, czy zaszczepić dzieci, jeśli się pojawi taka możliwość. Może ich wcale nie zaszczepimy. O tym jeszcze będę rozmawiał z mamą moich dzieci, jest czas.

Co budzi pana największe obawy?

Skoro szczepionki już w momencie powstania nie działały, skąd mamy wiedzieć, na którą mutację są odporne? Nie chcę być szczurem doświadczalnym i nie podoba mi się to, że jeśli ktoś nie przyjmie szczepionki, od razu jest potępiany. Co ja komuś przeszkadzam, jeśli siedzę w domu i nie narażam innych? Dlaczego, jeśli się nie zaszczepię, a przestrzegam zasad reżimu sanitarnego, nie mogę latać samolotem? Gdzie tu logika?

Z drugiej strony szczepionki to wciąż jedyna metoda na walkę z zagrożeniem.

Powtórzę, nie chcę być szczurem, na którym ktoś coś testuje. W II wojnie światowej brano na siłę ludzi, pamiętamy eksperymenty doktora Mengele.

Tu muszę stanowczo zaprotestować. Trudno porównywać bestialstwo do szczepionek, nad którymi pracują naukowcy z całego świata.

Szczepionki to też eksperyment na ludziach. I nie mówię tego, bo się boję, że coś mi wyrośnie po szczepieniu lub umrę. Rzecz w tym, czy mam to aplikować dzieciom i jakie to będzie miało konsekwencje. Nie mam problemu ze szczepionkami, które są znane od lat i udowodniono ich skuteczność. To zupełnie inny temat, jeśli wiem jakie są powikłania, u jakiej grupy osób. Co do szczepionki przeciw Covid-19 takiej pewności nie mam.

Jednak dzięki sprawnemu systemowi szczepień, np. Wielka Brytania wraca do życia.

Mówiono, że wszystko wróci do normalności, ale jest na odwrót. Mam syna w Anglii i mówi, że zaczyna się tam wariactwo. Wcale nie wiadomo, czy jak lock-

down się skończy, to zaraz znów wszystkiego nie zamkną.

Noszenie maseczek też nic nie daje?

Zaczęliśmy dbać o higienę i to jeden z największych sukcesów epidemii. Ale różne są te maski. I

z noszeniem ich **WIĄŻE SIĘ SZEREG ABSURDÓW.** *Sytuacja z życia. Byłem u barbera, aby obciąć brodę, ale jak mam to zrobić, skoro fryzjer każe mi założyć maskę?*

Albo widzę na autostradzie ludzi w samochodach w maskach, gdy jadą w pojedynkę. Co więcej, lekarze, którzy mieli najdroższe i najlepsze maski też chorowali, a niektórzy w ogóle przyjmują bez masek i nie zachorowali. Czasem zakładam maskę tylko dlatego, żeby kogoś nie wkurzyć. Nie chcę żadnych awantur.

Awantury są na każdym kroku i pewnie każdy z nas widział taką sytuację w sklepie.

Polacy żrą się już o wszystko. Ale rządowi jest na rękę to, że ludzie są poróżnieni.

Bo?

Bo jak są zajęci duperelami, nie myślą o tym, że leci kampania i PiS znowu zostanie wybrany. A szybko epidemia się nie skończy. Ten rok mamy z głowy, a co będzie w kolejnych latach? To rodzaj wojny biologicznej, więc wszystko może się zdarzyć. Epidemia daje paliwo złym ludziom. Prowadzenie konfliktu jest sprytne, bo nie ma winnych. Jestem pewien, że skutki tego kataklizmu będziemy odczuwać przez kolejne dwa, trzy pokolenia. Ale jak to po wojnie, ludzie sobie poradzą...

A jeśli nie uda się znów dostać do Sejmu? Rozwinie pan konopny biznes? To będzie rodzinne imperium?

Chciałbym stworzyć firmę rodzinną. Mój syn jest spełniającym się w zawodzie projektantem biżuterii, jubilerem i zegarmistrzem. Pracuje w znanej londyńskiej firmie i spełnia się w tym. Ale trafiła pani w czuły punkt, od dwóch lat mówi, że chce zmienić branżę na konopną. Ma wielu przyjaciół, którzy też w niej pracu-

ją i poznał już moją kadrę w Londynie. Jest świetny w marketingu a do tego ma niesamowite poczucie estetyki. Dlatego idealnie przydałby mi się do projektowania kampanii. To byłby dla mnie powód do dumy.

A córka?

Ma 18-lat i mnóstwo pasji. Jest świetnie uzdolniona plastycznie, i może też z czasem będzie z nami działać.

Dzieci odziedziczyły po panu talent muzyczny?

Wychowywały się praktycznie w studiu nagrań, więc z automatu córka zapisała się do szkoły muzycznej. Ma genialny słuch i głos. Uczyła się też w szkole aktorskiej, bo jej mama jest wykształconym reżyserem i scenarzystą, więc ma talenty filmowe. Doskonale też rysuje, a jej prace są już znane na świecie, więc super się w tym odnajduje. Ale z czasem sama musi wybrać życiową drogę. Z synami jest podobnie, najstarszy – miał kiedyś zespół, był też kompozytorem i producentem. Z kolei najmłodszy – już rapują. Są bardzo utalentowani, nie czują tremy. Być może pójdą w moje ślady. 

wprost

SERWIS SPECJALNY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

NAJNOWSZE INFORMACJE ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY





Fot. ADRIAN DENNIS/AFP/East News

20.04.2021 - Sympatycy Chelsea przed stadionem Stamford Bridge demonstrują przeciw planowi utworzenia europejskiej Superligi.

ZAŁEŻY MI NA GRZE, KTÓRĄ ZNAM

*Mijający tydzień, nie tylko kibicom piłkar-
skim **MIAŁ PRZYNIEŚĆ REWOLUCJĘ, KTÓREJ
DOTĄD NIE BYŁO W ZAWODOWYM SPORCIE.***
*Dwanaście największych europejskich drużyn
ogłosiło powstanie Superligi, czyli własnych
elitarnych rozgrywek, do których dostępu nie
mieliby mniejsi. Protestowali kibice, dzienni-
karze, trenerzy, piłkarze i politycy. Przeciwno
opowiedziała też się grupa posłów do Parla-
mentu Europejskiego, a wśród nich cztero-
krotny król strzelców polskiej ligi i 22-krotny
reprezentant naszego kraju, **TOMASZ FRAN-
KOWSKI.** Pomysł na razie upadł. Z eurodepu-
towanym Frankowskim rozmawiamy o rewo-
lucji, którą odłożono w czasie.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Czy w momencie, w którym rozmawiamy - w środę po południu - można już powiedzieć, że projekt Superligi upadł, czy jest tylko odłożony w czasie?

Na dwoje babka wróżyła. Wydaje się, że przeprowadzono rozmowy z właścicielami klubów, które chciały tworzyć Superligę i być może ich oczekiwania zostały zaspokojone jakimiś obietnicami na przyszłość. Nie wiemy tego na pewno, wydaje się natomiast, że przeprosiny ze strony władz niektórych z tych klubów zostały odebrane pozytywnie przez kibiców poszczególnych drużyn. Zapewne właściciele klubów z Anglii nie spodziewali się tak negatywnej reakcji swoich fanów. Mam na myśli m.in. kibiców Liverpoolu, którzy zaprotestowali otwarcie i w dużej liczbie.

Kibice Chelsea wyszli na ulicę, też nie byli zadowoleni.

Zgadza się. Stąd słuszna decyzja o wycofaniu się z pomysłu tworzenia Superligi.

A uważa pan, że zmiana planów i wycofanie się z projektu przez kluby, choć prezes Realu Madryt Florentino Perez wciąż uważa Superligę za dobry pomysł, to wyłącznie skutek działań i nacisków kibiców? Superligę krytykowało wielu polityków, grupa posłów do Parlamentu Europejskiego, z panem włącznie, wydała specjalne oświadczenie, w którym wyraziła swój sprzeciw.



Tomasz Frankowski

– wybitny piłkarz, czterokrotny król strzelców polskiej ligi (168 goli), pięciokrotny mistrz Polski (z Wisłą Kraków) i wielokrotny zdobywca innych trofeów, 22-krotny reprezentant Polski. Od 2019 roku europoseł z ramienia PO.

Parlament Europejski to jedno. Przeciwna była też UEFA. Do tego rzesze osób mocno umocowanych w europejskiej piłce – Josep Guardiola, Jurgen Klopp, Arsene Wenger, to wszystko nazwiska bardzo znane nie tylko w środowisku piłkarskim.

Po żadnej ze stron **NIE BYŁO POZYTYWNEGO ODBIORU TEGO PROJEKTU.**
Na ten moment Florentino Perez może próbuje jeszcze coś ugrać, ale raczej już chyba jak wyjść z twarzą z tego pomysłu.

Czy można mówić, że ogłoszenie powstania Superligi było zaskoczeniem? Przeglądając nasze media sportowe, odnosiło się wrażenie, że wiadomość o nowym tworze była nieoczekiwana. Kiedy się jednak przyjrzeć aktywnościom niektórych europarlamentarzystów, nawet z ostatnich tygodni, widać tam głosy przygotowujące do tego, co może się wydarzyć i przestrzegające przed tym.

O Superlidze mówiło się od dobrych kilku lat i właściciele klubu z menedżerami szukali tylko dobrego momentu, ale go nie znaleźli. Przy okazji pandemii covid-19 i ogromnych strat, które poniósł przez nią futbol, chciano wymóc pozytywny odbiór stworzenia tej konkurencji dla Ligi Mistrzów. Tak się nie stało. Jako przedstawiciel europarlamentu promuję europejski model sportu, ideę fair play, ideę jedności i spotkań piłkarskich, bo piłka nożna jest i powinna pozostać sportem masowym. Dla wszystkich. Chciałbym, żeby europejskie rozgrywki pucharowe były tą marchewką, która jest do ugryzienia przez nasze kluby, jak Legia Warszawa czy Lech Poznań. Dziś wprawdzie możemy mierzyć się z najlepszymi tylko raz na kilka lat, ale wciąż powinniśmy mieć tę możliwość.

Powiedział pan, z czym nie do końca się zgadzam, że projekt zarzucono. Czy gdyby w bliższej albo dalszej przyszłości postanowiono go reaktywować, nawet w zmienionej nieco formie, będziemy dysponować jakimiś mechanizmami, które pozwolą się bronić

przed podobnymi pomysłami? Może to wyzwanie dla struktur europejskich?

Słyszeliśmy wypowiedzi prezydenta Francji Emmanuela Macrona czy brytyjskiego premiera Borisa Johnsona, którzy mówili o potrzebie stworzenia legislacji, która mogłaby ten problem warunkować czy normować. Potrwałoby to jednak co najmniej 2-3 lata od dziś i w tym czasie Superliga, gdyby tylko miała „silne plecy” i zechciała wystartować, to by wystartowała. Doprecyzuję: nie twierdzę, że ten projekt zarzucono. Mówię tylko, że w tym momencie go zarzucono, ale rozmowy będą zapewne prowadzone.

Zatem zgadzamy się.

Nieunikniona wydaje się reorganizacja Ligi Mistrzów choć ja osobiście nie mam jej nic do zarzucenia. O ile nie myli mnie pamięć, to prezydent FIFA Gianni Infantino miał pomysł stworzenia ligi światowej, więc pomysł prezesów Pereza, Andrei Agnellego (prezes Juventusu Turyn – red.) wpisuje się w ten trend lansowany przez moźnych

piłkarskiego świata. Może też dlatego FIFA nie-specjalnie protestowała, w przeciwieństwie do UEFA.

Skoro przywołał pan już postać Gianniego Infantino, chciałbym zapytać o jego niedawną wypowiedź. Szef FIFA pochwalił Katar, czyli gospodarza najbliższego mundialu, za poprawę w kwestii praw człowieka i wyraził nadzieję, że kolejne mistrzostwa świata będą najlepsze w historii. Takie stwierdzenia przecież robią fatalny PR futbolowi.

Jest takie znane powiedzenie, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem i można go tu użyć.

Dochodzi do tego zwiększanie liczby uczestników mistrzostw. Dla zysku, bo przecież nie dla podwyższenia poziomu sportowego.

Tak samo dzieje się w Lidze Mistrzów, której poszerzania nie jestem zwolennikiem. Dopuszczenie do rozgrywek klubów, które zakończyły rozgrywki ligowe w swoich krajach na czwartym miejscu, sprawiło, że „Liga Mistrzów” pozostała taką tylko z nazwy. Zwiększono też liczbę drużyn w Mistrzo-

stwach Europy. W ciągu ostatnich 10-12 lat mieliśmy powiększanie liczby drużyn w turniejach mistrzowskich, a ja nie jestem zwolennikiem powiększania w nieskończoność. Po to do rozegrania są eliminacje, żeby w nich pokazać swoją wyższość.

I odsiać słabszych.

Tak jest, tak mi się wydaje. Świat idzie jednak do przodu i dlatego

Polska miała możliwość grania w ostatnich trzech Mistrzostwach Europy z rzędu. Jesteśmy dużym krajem i **PRZESTALIŚMY BYĆ BIERNYMI OBSERWATORAMI.**

Przestaliśmy, a do tych imprez musieliśmy się kwalifikować jeszcze na starych zasadach.

Mieliśmy ograniczone możliwości, co doskonale pamiętam.

W tej chwili poziom sportowy schodzi na dalszy plan i sztuką będzie brak kwalifikacji na imprezę

rangi mistrzowskiej. To będzie wpływać na obniżenie poziomu.

Zgadza się i dlatego byłem też przeciwny tworzeniu Ligi Europy 2. Były takie plany rozszerzenia gry o kolejne rozgrywki. Uważam, że już i tak jest bardzo dużo terminów i piłkarze mają rozgrywać 60-70 meczów w sezonie – to zbyt dużo. Umiar jest niezbędny.

Powiedział pan wcześniej, że prezesi największych klubów szukali dobrego terminu do przeprowadzenia rewolucji. Postawili na taki, gdzie można było wiele wytłumaczyć pandemią i stratami finansowymi, jakie wyrządziła klubom. Ta pandemia w końcu minie, a zadłużenie klubów pozostanie. Wtedy prezesi, którym dziś się nie udało, wyjdą do swoich kibiców i przedstawią dwa scenariusze: „gra w europejskich pucharach i zarobek, powiedzmy, rzędu 100 mln euro albo Superliga i zarobki pięciokrotnie wyższe. Dzięki tym zarobkom zażegnamy kryzys, przyjdą drożsi i lepsi piłkarze”. Ten argument może w końcu trafić do kibiców.

Jasna sprawa, natomiast taka Barcelona zastrzegła możliwość gry w Superlidze tylko za zgodą kibiców. Oni by tego zapewne nie zaakceptowali.

Tylko nie wszystkie kluby funkcjonują na takich zasadach jak Barcelona.

Oczywiście. Odnoszę się tylko do inteligencji kibiców. Skoro kibice Chelsea i Liverpoolu, reszty klubów chyba też, pokazali jedność, to znaczy, że zdają sobie sprawę z tego, że piłkarze zarabiają dużo i są dużym obciążeniem dla budżetów klubowych. W tej sytuacji argumentacja, że więcej pieniędzy będzie można wydawać na jeszcze wyższe płace i jeszcze droższych piłkarzy nie trafi chyba do portfeli i sumień zwykłych kibiców.

Jest pan tu idealistą i piłkarskim romantykiem.

Trochę kibiców znam, sam też jestem kibicem i wiem, jak bym zareagował na taką informację czy sugestię właściciela klubu. Właściciele są też inteligentni i liczą się ze zdaniem kibiców.

Wypada tu przypomnieć, że jednym z argumentów za stworzeniem Superligi był ten mówiący, że kibice

i ich oczekiwania się zmieniają. Coraz trudniej dziś przyciągnąć ludzi do oglądania piłki i utrzymać ich uwagę przez dwie godziny. Ta dyscyplina w wydaniu, które my znamy być może się kończy. Mówię jak adwokat diabła, ale takie są fakty.

Rozumiem to. I grając w USA, w lidze MLS potrafiłem zrozumieć kolegów piłkarzy stamtąd, że oglądanie 90 minut gry to dla amerykańskiego kibica trudność. Stąd też emitowane w trakcie gry różne informacje na pasku.

W Europie wciąż jeszcze nie do pomyslenia.

A tam zastanawiano się nawet nad krótkimi reklamami, długości najwyżej 10 sekund, przed rzutem z autu czy rzutem rożnym. Chodziło o to, żeby zaintrygować kibica nie tylko oglądaniem meczu. Jesteśmy jednak w Europie. Może za mojego życia jeszcze do tego nie dojdzie, ale kto wie jak w przyszłości będzie wyglądał futbol w telewizji.

Długo damy radę się przed tym bronić.

Tak jak powiedział pan wcześniej, jestem trochę romantykiem i człowiekiem nieco starszej daty. Nie

aż tak bardzo, ale jednak zależy mi na utrzymaniu gry, którą znamy. Nie wiem na czym zależy młodszym i jak ich zaintrygować. Nie sądzę, że oglądanie spotkań Barcelona – Real po 10 razy w sezonie byłoby rozwiązaniem. Nawet najsmaczniejszy kotlet kiedyś się przejada.

Wiem, że to jak sięganie po szklaną kulę, ale jak po tej nieudanej próbie stworzenia Superligi będzie wyglądać przyszłość piłki nożnej w klubowym i reprezentacyjnym wydaniu? Jesteśmy w stanie obronić się przez całkowitą komercjalizacją tej dyscypliny?

Przykład ostatnich kilku dni pokazuje, że jesteśmy. Przy bardzo mocnym wsparciu środowiska kibicowskiego z całej Europy; przy wsparciu osób, którym dobro piłki leży na sercu nie tylko z powodów biznesowych, ale są zainteresowane rozwojem i dobrze pojętą misją. 

KUMPLE Z PODWÓRKA



Fot. Anna Kraśko / Agencja Sztuka

Społeczeństwo

*Po kilku godzinach lekcji online dzieci porzucają laptopy w domach i żadne normalności wybierają zabawy na podwórku. Odcięci od znajomych rodzice cenią sobie każdą minutę rozmowy z kimś dorosłym, z kimś, kto podzielałby ich (nie tylko) pandemiczny los. Choć **BOOM NA SĄSIEDZKOŚĆ TRWA OD JAKIEGOŚ CZASU**, bo po latach zamykania się w domach uświadomiliśmy sobie, jak cenne są dobre relacje z sąsiadami, to w czasie pandemii jeszcze nabrał na znaczeniu.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Deweloperzy coraz częściej chcą przyciągnąć klientów oferując im mieszkania na „osiedlach dla bezdziejnych”, albo domy „tylko dla katolików”. Ale w kontrze do tych pomysłów polskie podwórka klasy średniej charakteryzujące się międzypokoleniowym miszmaszem, świat-

Spółeczeństwo

poglądowym tygłem, czy kulturowym miksem właśnie dziś odżywają.

Osiedle Młodych na warszawskiej Pradze Południe. Cztery kilkupiętrowe bloki wyznaczają granice starego placu zabaw dla dzieci. Wybetonowanej przestrzeni z piaskownicą, dwoma huśtawkami, czterema ławkami i jedną starą, kolorową, metalową zabawką. Czymś a la drabinki. W porównaniu z innymi placami zabaw, choćby tym z pobliskiego Parku Polińskiego, ten podwórkowy „placyk”, bo tak nazywają go mieszkańcy, jest raczej smutnym wspomnieniem po latach słusznie minionych. Ale to właśnie on w godzinach popołudniowego szczytu, gdy rodzice kończą pracę zdalną, lub wracają do domów, a dzieci po lekcjach online w końcu mogą złapać oddech, przeżywa oblężenie. Na podwórku bywa nawet trzydzieści osób. – Jakbym cofnęła się w czasie. Doskonale znam te obrazki, hulajnogi, rolki, rowery, deskorolki, gra w klasy rozrysowana na chodniku, jakiś labirynt stworzony przez jedną z mam, zabawki w piaskownicy dostępne dla wszystkich, bo przez wszystkich zno-

Spółeczeństwo

szone i porzucane tam w dobrej wierze – mówi jedna z mieszkanek osiedla.

Dobro wspólne

Ojciec dwóch chłopców tylko otwiera okno i staje w nim, by doglądać szalejących na podwórku, na rolkach lub rowerach synów. Chłopcy muszą chodzić do szkoły podstawowej. Czyli w praktyce od tygodni w niej nie bywają. Podwórko jest namiastką normalności w czasie pandemicznych ograniczeń. Mieszkają na parterze, doskonale widać, że doglądający ich ojciec równolegle spogląda na program informacyjny.

Kolejna klatka. Mama sześciolatka wychodzi przed blok i do innych matek pilnujących swoich dzieci na placu zabaw krzyczy z pytaniem: „Mogłybyście na niego spojrzeć, muszę przygotować się do pracy”. Matki przytakują, biorą sześciolatka pod swoje skrzydła. – Czasem nawet nie trzeba pytać, czy ktoś popilnuje dziecka. Wszyscy traktujemy się, jak rodzinę. Jakoś tak samoistnie zerkamy na dzieci

Spółeczeństwo

sąsiadów, pilnujemy, mamy oczy dookoła głowy – mówi mama dwóch dziewczynek.

Z kolejnej klatki wychodzi ojciec z dwiema córkami. Mija kilka minut, a mężczyzna staje się podwórkowym animatorem. Zgraja dzieci, nawet tych najmłodszych, trzy – i czterolatków dołącza do zabawy w murarza. A potem w berka. Wszystko trwa grubo ponad godzinę.

*Kolejne dzieci najpierw nieśmiało przyglądają się harcom, by po chwili, **ZACHĘCONE PRZEZ DOROSŁYCH**, dołączyć do gry.*

Przedział wiekowy 3 do 30+. – Wyglądam przez okno i widzę, jak mamy też zaczynają biegać. Samo obserwowanie im nie wystarczyło. I tak rodzice razem z dziećmi gonią się dookoła podwórka. Nikt nie wstydzi się, nie krępuje, nie zadaje sobie pytań, czy „wypada”. Po prostu dobrze się bawią – mówi seniorka obserwująca zamieszanie z trzeciego piętra.

Spółeczeństwo

Kilka tygodni wcześniej. Niedzielne przedpołudnie. Podwórko budzi się do życia, choć w weekendy zwykle nie jest tak oblegane, jak w tygodniu. Mama trójki dzieci wynosi jabłka, nożyk i pojemnik na obierki. A potem siedzi i pozbawia owoce skórek. Jabłka dzieli na ćwiartki, częstuje dzieci: swoje i sąsiadów. Innym razem przynosi pierogi. Niby dla swoich dzieci, ale jeśli jakiegokolwiek inne dziecko miałoby ochotę na pieroga z pieczarkami, wystarczy, że o tym głośno powie.

Innego dnia rarytasem stają pomarańcze i winogrona. Dzieci zbiegają się w jedno miejsce, stają wokół zielonej ławki, na której jedna z mam zorganizowała poczęstunek. – Wiadomo, na podwórku i w grupie smakuje lepiej – żartuje inna kobieta, lekko zawstydzona tym, że jej córka chętnie sięga po owoce, mimo że one same tego dnia nic na „placyk” nie przyniosły.

Bywa, że ktoś pójdzie do pobliskiego sklepu i kupi wielopak lodów. Potem rozdaje chętnym. Ktoś inny przyniesie wiaderko kredy, tak by kilkoro maluchów

Spółeczeństwo

mogło zająć się malowaniem kwiatnych dywanów na chodnikowych płytach. – Ostatnio kreda stała się dla mnie symbolem tych naszych sąsiedzkich więzi. Z trójką dzieci spędzałam w domu kwarantannę, mąż przechodził COVID. Skończyła nam się kreda do tablicy, nie miałam skąd jej wziąć. Większość sklepów, w których można ją dostać bez problemu, była zamknięta. Wystarczyło, że o wszystkim opowiedziałam sąsiadowi – mówi Agnieszka. Mężczyzna wyruszył na poszukiwania i dostarczył paczkę tablicowej kredy. – To nie był przecież towar pierwszej potrzeby. Choć w tamtym momencie moje dzieci, i ja także, tak bardzo o niej marzyliśmy – dodaje.

Ubrania, zabawki, książki, hulajnogi – podwórkowa wymiana tych dóbr trwa w najlepsze. Jakieś dziecko wyrasta, rodzic przekazuje dalej. Ktoś ma trudniejszą życiową sytuację, kompletuje wyposażenie mieszkania od zera, sąsiedzi pomagają. Potrzebne łóżko? Nie ma sprawy. Niepotrzebne łóżko u kogoś też się znajdzie. Ktoś na facebookowej grupie spyta o blender, bo własny mu się zepsuł, a chce hummus,

Społeczeństwo

po chwili już odpowiadają ludzie, którzy chętnie użyczą swojego sprzętu.

36-latka: – Spędzałam kwarantannę z córką. Zresztą pewnie jako jedna z pierwszych na osiedlu, w marcu 2020 roku. Opisywałam tę naszą kwarantannę na Facebooku. Raz zacytowałam córkę, której akurat w czasie przymusowej izolacji marzyły się lody truskawkowe. A ja wstydziłam się poprosić sąsiadów o realizację tej zachcianki. Kolejnego dnia rano okazało się, że nie musiałam o nic prosić. Pudełko lodów truskawkowych czekało na nas na parapecie mieszkania, sąsiadka napisała tylko sms z informacją, że tam są, by nie roztapiały się bez sensu.

Dr Anna Domaradzka, dyrektorka Instytut Studiów Społecznych im. Profesora Roberta Zajonca UW, socjolożka miasta, przyznaje, że proces powrotu do sąsiedzkości, odkrywania jej na nowo, nie zaczął się dopiero w wyniku pandemii, a jak wskazują badania – dużo wcześniej. Jednak, co zaznacza, w czasie pandemii sąsiedzkie relacje jeszcze nabrały na zna-

*Podwórko nowej ery
czyli wielki plac do
zabawy - bez klima-
tu i siły tworzenia
sąsiedzkich więzi.*

Społeczeństwo

czeniu. – Przestrzeń półprywatna podwórek stała się wytrychem by realizować potrzeby społeczne bez łamania obostrzeń. W czasie lockdown’ów powstały sąsiedzkie grupy wsparcia i „bąble bezpieczeństwa”.

„*Chodzi o to, że spędzamy czas w jakiejś konkretnej grupie i dbamy o to, by nie wychodzić na zewnątrz i* **NIE RYZYKOWAĆ ZARAŻENIA COVID-19.**

Ufamy ludziom, którzy także funkcjonują w tych „bąblach”, bo wiemy jaki mają styl życia, bycia, poczucie odpowiedzialności. Ta koncepcja była bardzo popularna w Anglii, ale – jak się okazuje – w Polsce też się pojawia.

– Wiem, że inni rodzice też pracują zdalnie, chodzą do tej samej Biedronki, a dzieci spędzają dni w tej samej przedszkolnej grupie, lub w domach, bo mają zajęcia online. Nie jesteśmy ryzykantami, raczej minimalizując ryzyko robimy wszystko, by naszym dzieciom czas pandemii nie kojarzył się

tylko z nieograniczonym dostępem do elektroniki – mówi jedna z matek.

Z tęsknoty za normalnością

Przedpołudnie. Dwie dziewczynki wybiegają z bloku, by przerwę w szkole online spędzić robiąc kółka wokół budynku. W zegarkach ustawiony mają czas, wiedzą, kiedy powinny wrócić do mieszkania. – Sama wychodzę na podwórko, by zrobić sobie przerwę w pracy, napić się kawy, odetchnąć – mówi ich mama.

Aleksandra: – Na podwórku dzieci nie używają telefonów. Nawet nie myślą o nich. Dzieci są w różnym wieku, różnej płci, a i tak wszystkie zwracają na siebie uwagę. Kiedy jednemu dzieje się coś złego, inne zawsze alarmują dorosłych. Troszczą się o siebie, dbają. To niezwykle ważne, zwłaszcza że część z nas jest rodzicami jedynaków.

Beata: – Żyjemy w betonowym świecie. Dzieci żyją w sieci. A tu, na naszym podwórku okazuje się, że można wrócić do normalności sprzed ery smartfo-

Spółeczeństwo

nów. Na początku, gdy przeprowadziłam się z synem, byłam w szoku. Nie znałam nikogo, za to wystarczyło, że wyszłam z klatki i już otaczały mnie dzieci. W końcu poznałam ich rodziców, jakoś to wszystko potoczyło się samo.

Sześćioletni Karol wynosi myszkę. Stuart, bo tak wabi się zwierzę, już po kilku minutach staje się królem podwórka. Dzieci zbiegają się, by – niektóre pierwszy raz – zobaczyć takie zwierzę.

Innym razem dziesięcioosobowa zgraja urządza sobie zabawę w poszukiwanie ślimaków. – Do wiaderka zebrali ich 50. Ktoś mógłby powiedzieć, że to zabawa mało etyczna. Ale z drugiej strony, czy my – jako dzieci – nie budowaliśmy domków dla ślimaków? „Miejskie” dzieci tęsknią za takim bezpośrednim kontaktem z przyrodą. – Może powinniśmy zorganizować im tutaj ogródek warzywny, tak by mogły obserwować, cykl wzrostu marchewki? – zastanawia się mama czterolatki.

– Babcia Oliwki powinna założyć przedszkole. Proszę zobaczyć, wystarczy, że wyjęła koc dla wnucz-

Spółeczeństwo

ki, a tam już kilkoro dzieci się zbiera. Bawią się razem. Któreś dziecko mówi, że jest głodne, pani Dorota wchodzi do mieszkania, by zrobić mu kanapkę z serem – opowiada jedna z matek.

– *Kiedy moje dzieci były małe, było dokładnie tak samo. Przed blokiem stawialiśmy namiot, **BYŁY PIKNIKI NA KOCU**, wszyscy do nas lgnęli.*

Jestem przyzwyczajona – odpowiada pani Dorota, która ze stoickim spokojem podchodzi do hałasu pod oknem.

Lena, na osiedlu mieszka od urodzenia. Najpierw z rodzicami na 3. piętrze, dziś ma mieszkanie z ogródkiem, na parterze. To w nim czasem przyjmuje gości, lub praktykuje jogę. Zresztą ostatnio wpadła nawet na pomysł, by zorganizować sąsiedzką jogę na trawie. Znalazła miejsce, na Facebooku zorganizowała zakończone sukcesem poszukiwania instruktorki. Chęć brania udziału w zajęciach jogi zgłosiło kilkana-

Spółeczeństwo

ście osób. Jak tylko temperatury wzrosną na tyle, by móc rozkładać się na trawie w komfortowych warunkach, będą ćwiczyć.

Wcześniej, w czasie pierwszego lockdownu wiosną 2020 roku, Lena zorganizowała akcję pomocową. – Miałam mniej pracy, postanowiłam ten czas wykorzystać, by pokazać, jak na osiedlu takim jak nasze, łatwo coś wspólnie można stworzyć. Sąsiedzi przynosili mi produkty, a ja gotowałam zupy dla seniorów. Kilka starszych osób korzystało z takich obiadów – wspomina. – Tu jest mój dom. Kiedyś to ja biegałam po klatkach schodowych narażając się na uwagi sąsiadów. Dziś sama czasem zwrócę jakiemuś dziecku uwagę, ale przecież doskonale wiem, jakie dzieci i ich rodzice mają potrzeby. Podwórko jest dobrem wspólnym. Ludzie powinni z niego korzystać.

Agnieszka: – Mamy różne wykształcenia, są dziennikarze, nauczyciele, przedstawiciele ochrony zdrowia, rynku nieruchomości, handlu. Dookoła mieszka mnóstwo osób z bardzo różnymi historiami życiowymi, ale bardzo otwartych na pogłębianie

Spółeczeństwo

relacji. Łączą nas najczęściej dzieci, rodzice nie mają problemów z tym, że dzieciaki robią sobie pikniki, gromadzą się na kocyku. We wszystkich jest duża akceptacja dla normalnych dziecięcych zachowań, buntów, kłótni. To pokazuje, jak bardzo ludzie są spragnieni dawnych więzi. Jak duża w nas jest tęsknota za osiedlową jednością z lat 90. Jest jeszcze coś. Troszczymy się o podstawowe rzeczy, bezpieczeństwo dzieci, zdrowie, ich rozwój. Nie zajmuje nas polityka, to nie jest dla nas takie ważne, mamy inne priorytety, nie interesują nas spory, które toczą się niezależnie od nas.

Zmiana wartości

– Wspólna przestrzeń do spotkań sprawia też, że stajemy się bardziej ufni. To ważne zwłaszcza w dużych miastach, w których bardzo dużo jest „przyjezdnych” czy tymczasowych mieszkańców. Nagle okazuje się, że „sąsiad też człowiek”, bo tolerancja rodzi się w bezpośrednim kontakcie – mówi dr Anna Domadzka.

Spółeczeństwo

Socjolożka pytana, z czego wynika to rosnące zainteresowanie sąsiedzkością, odpowiada: – Na poziomie teoretycznym, ale też opartym na międzynarodowych Badaniach nad Wartościami, to wynika z przejścia od wartości materialistycznych do postmaterialistycznych, od społeczeństwa industrialnego do postindustrialnego. W tym pierwszym kontekście najważniejsze jest bezpieczeństwo, to, by „jakoś” przeżyć, czyli skupienie się na realizowaniu podstawowych materialnych potrzeb. W społeczeństwach postindustrialnych, które na Zachodzie rozwijały się już od jakiegoś czasu, ludzie zaczynają się czuć w sensie materialnym bezpiecznie. Jesteśmy bogatsi, lepiej wykształceni, doświadczamy innych wzorów lokalnego życia. Jedziemy do Berlina, Wiednia czy Paryża, tam widzimy tętniące życiem podwórka, a potem wracamy do Warszawy i zadajemy sobie pytanie, dlaczego u nas nie może tak być. Z badań wynika, że liderki i liderzy, którzy biorą się za porządkowanie podwórka, za jakieś akcje sąsiedzkie, bardzo często

Społeczeństwo

mają doświadczenia wyjazdów zagranicznych. Ci ludzie, obeznani z inną kulturą miejską, mają większą skłonność do tego, by poprawiać jakość przestrzeni wokół siebie.

Ekspertka z UW podkreśla też, że ludzie zaczęli doceniać bliskie sąsiedzkie relacje, zaprzyjaźniać z sąsiadami, bo uznali, że to wartość i że im się to po prostu opłaca. I dodaje: – Właśnie skończyłam pisać książkę na temat ruchów miejskich i sąsiedzkiej aktywności („Klucze do miasta”, Wydawnictwo Scholar). Stawiam w niej tezę, że intensyfikacja sąsiedzkiej aktywności ilustruje zmianę wartości w polskim społeczeństwie. Utało się, że klatka schodowa czy podwórko to przestrzenie, które nas kompletnie nie interesują, jako coś, co jest „nie nasze”, że zależy nam jedynie na tym, by we własnym domu mieć wygodnie, ładnie i elegancko. Powoli zaczynamy jednak traktować jako naszą także przestrzeń półprywatną, która zaczyna się za progiem. Dziś okazuje się, że podwórko też jest trochę nasze: jest miejscem, gdzie można się bawić, porozmawiać, wspólnie

Społeczeństwo

działać. Co ciekawe, nie chodzi tylko o czas spędzany na nim przez dzieci czy ich rodziców. Sąsiedzi w czasie pandemii potrafili wyjść na podwórko i trzymając dystans stanąć w kółku i rozmawiać, nawet wypić wspólnie piwo. Tak duża była tęsknota za społecznością i byciem razem.

Dr Anna Domaradzka podkreśla też, że nawiązanie i podtrzymanie relacji sąsiedzkich gwarantuje podniesienie jakości życia. Chodzi o to, że dobre relacje sąsiedzkie dają nam większe poczucie bezpieczeństwa i przyspieszają możliwość rozwiązywania codziennych problemów. – Przykładem może być nasza facebookowa grupa sąsiedzka, w ramach której ktoś od czasu do czasu pyta, czy ktoś ma do pożyczenia drabinę albo czy ma drukarkę i mógłby pilnie wydrukować dokument. W ten sposób w ciągu pięciu minut można rozwiązać problem, którego nie dałoby się tak szybko załatwić gdybyśmy mieszkali w domu jednorodzinnym. Wówczas trzeba by mieć i drabinę, i drukarkę by sobie w tej sytuacji poradzić, albo skorzystać z usług komercyjnych – mówi.

Społeczeństwo

Jej zdaniem w czasie pandemii sprawdziliśmy się jako sąsiedzi i będzie to procentować w przyszłości. – Dobre relacje sąsiedzkie są spoiwem, swoistym klejem społecznym. Sąsiedzkość obniża koszty transakcji społecznych, ułatwia rozwiązywanie codziennych problemów, więc po prostu opłaca się mieć znajomych z podwórka. 

Kamerzysta



SZAMBO SIĘ ROZLEWA

Instagram.com/kamerzysta69

Społeczeństwo

*Aresztowanie youtubera Kamerzysty, który znęcał się nad upośledzonym 18-latkiem, nie oznacza końca patologii w polskim internecie. Nie oznacza niczego. Patologiczne treści – narkomania, alkoholizm, poniżanie, wykorzystywanie seksualne – dalej mają się bardzo dobrze. Nie tylko w zakamarkach sieci, ale także w tzw. mainstreamie: telewizji, muzyce, sporcie. **PATOLOGIA W POLSCE PRZEŻYWA WSPANIAŁE CHWILE, BO WSZYSCY – UCZESTNICY, PRODUCENCI, MEDIA – ZARABIAJĄ NA NIEJ DUŻE PIENIĄDZE.** Zatrzymanie Kamerzysty też napędza ruch w interesie i wszyscy są zadowoleni. Oprócz ich głównych odbiorców i konsumentów: naszych dzieci.*



Tekst: **Mateusz Zieliński**

Spółeczeństwo

Cała Polska śpiewa z nami, Kamerzysta za kratami”. Wyrażana takim komentarzem powszechna radość użytkowników po decyzji sądu o tymczasowym aresztowaniu Łukasza W., od kilku dni znanego całej Polsce – a od kilku lat polskim dzieciom – jako Kamerzysta, jest niewątpliwie spontaniczna i szczerza. Choć równocześnie naiwna, a w niektórych przypadkach podbita czystą hipokryzją. Tymczasem na dziecięcych profilach na Facebooku trwa właśnie żałoba. 10-12 letnie fanki „Kamusia” (teoretycznie konto na tym serwisie można założyć dopiero w wieku 13 lat, ale to tylko fikcja) wstawiają emotki z zapłakanymi buźkami i złamanymi sercami. I takich wpisów są tysiące.

Przed wybuchem afery z filmem, na którym zmuszał „dla śmiechu” niepełnosprawnego umysłowo chłopaka do robienia obrzydliwych rzeczy, Kamerzysta na swoim głównym kanale na YouTube miał 2,2 mln obserwujących, a na drugim ponad milion. Na tę olbrzymią liczbę fanów – i odbiorców jego treści – składały się przede wszystkim dwie grupy: mało jesz-

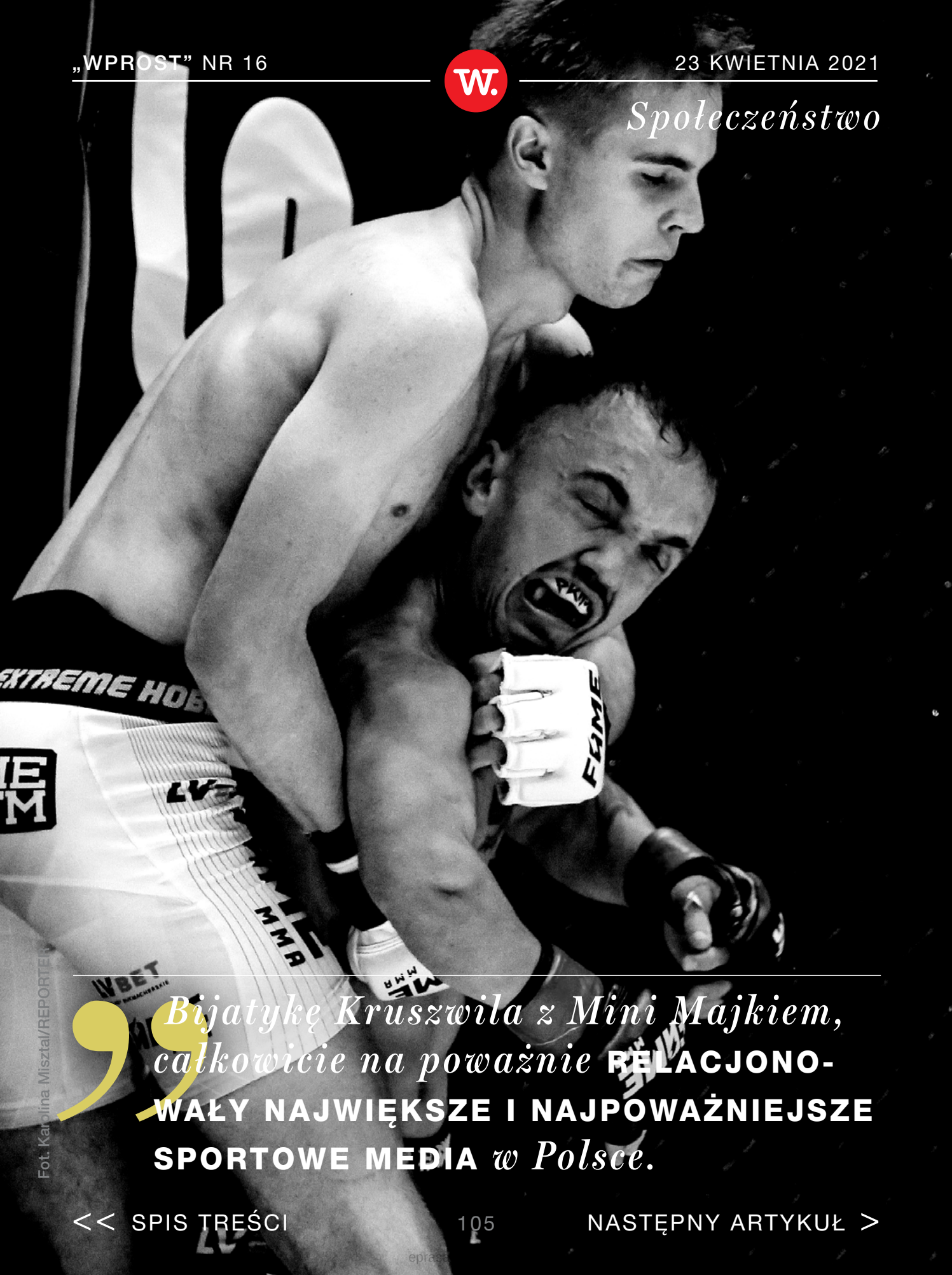
Spółeczeństwo

cze rozumiejące dzieci, mające czasem niewiele ponad 10 lat, oraz młodzież i młodzi dorośli – wychowani się na patologicznych treściach, które praktycznie bez problemów i ograniczeń mogli w Polsce chłonać od dawna.

Wierchołek szamba

28-letni dziś Kamerzysta jest „gwiazdą” internetu od czterech lat. Od 2017 roku – początkowo razem z młodszym kilka lat Lordem Kruszwilem – regularnie i bez problemu publikował w internecie filmiki skupiające się przede wszystkim na ośmieszaniu innych osób, często w połączeniu z poniżaniem, upijaniem alkoholem i seksualizacją. Najmniej „popularne” z tych filmików miały po kilkaset tysięcy widzów, najpopularniejsze, np. promowane przez YouTube, po kilka milionów.

Przed „feralnym” filmikiem z niepełnosprawnym umysłowo, patologiczne wyczyny Kamerzysty przebiły się do powszechnej świadomości tylko raz – gdy w 2019 roku, razem z będącym wtedy u szczytu dziecięcej popularności (miał wówczas ponad 3 mln sub-



Fot. Kacpina Miszta/REPORTER

Bijatykę Kruszwila z Mini Majkiem,
całkowicie na poważnie RELACJONO-
WAŁY NAJWIĘKSZE I NAJPOWAŻNIEJSZE
SPORTOWE MEDIA w Polsce.

Spółeczeństwo

skrybentów, przede wszystkim dzieci z podstawówek) Lordem Kruszwilem nakręcili filmik, w którym namówiony przez nich 10-latek dotykał i oceniał pośladki dziewczyn spotkanych na ulicy. Niedługo potem obaj zarobili 50 tys. zł od Urzędu Marszałkowskiego Podlasia za nakręcenie filmiku promującego region.

Sam Lord Kruszwil (dziś, po konflikcie i zakończeniu współpracy z Kamerzystą, po prostu Kruszwil) trafił w światła mainstreamowych reflektorów za sprawą udziału w gali walk Fame MMA (o tej organizacji więcej za chwilę). Jego zwycięską bijatykę z Mini Majkiem, youtuberem mającym tylko 131 cm wzrostu, całkowicie na poważnie relacjonowały największe i najpoważniejsze sportowe media w Polsce. W ten sposób przedstawiciel patologicznego świata dzieci oficjalnie trafił do patologicznego świata dorosłych, którzy chorych zachowań nie piętnują, a przeciwnie – ubierają w eleganckie ciuszki i pokazują dalej, pomnażając zyski już nie w internecie, ale masowych mediach. I niestety, to nie był wyjątek – to jest nowa reguła.

Gwiazda mediów

Pamiętacie to? „Pizda nad głową, kręć dupą swoją, tańczy z Albanii kowboj napierdolony koką” – „rapował” w 2015 roku Popek, ten z wytatuowanymi oczami i skaryfikacją twarzy (celowe robienie blizn), a za nim powtarzały to 10-12 letnie dzieciaki na podwórkach. Rapował w internecie, tylko ten kawałek odtworzono na YouTube 30 milionów razy, a podobnych „utworów” nagrał kilkadziesiąt.

I co się stało? Ta patologiczna popularność otworzyła mu drzwi do kariery w głównych mediach. Stał się „sportowcem”, „aktorem” i pełnoprawnym celebrytą: bił się w walkach federacji KSW, a teraz w Fame MMA, grał w serialu „W rytmie serca”. „Artystę” rapującego np.: „Dawaj to kurwo, bo ci zajebie z bani, a ty skurwielu pakuj hajs do samary, ram pam pam pam” zaprosiła też do „Tańca z gwiazdami” telewizja Polsat. Popek idzie wszędzie, gdzie mu płacą – a płacą, bo zarabiają na nim jeszcze więcej. Nic się jednak nie zmienił.

Spółeczeństwo

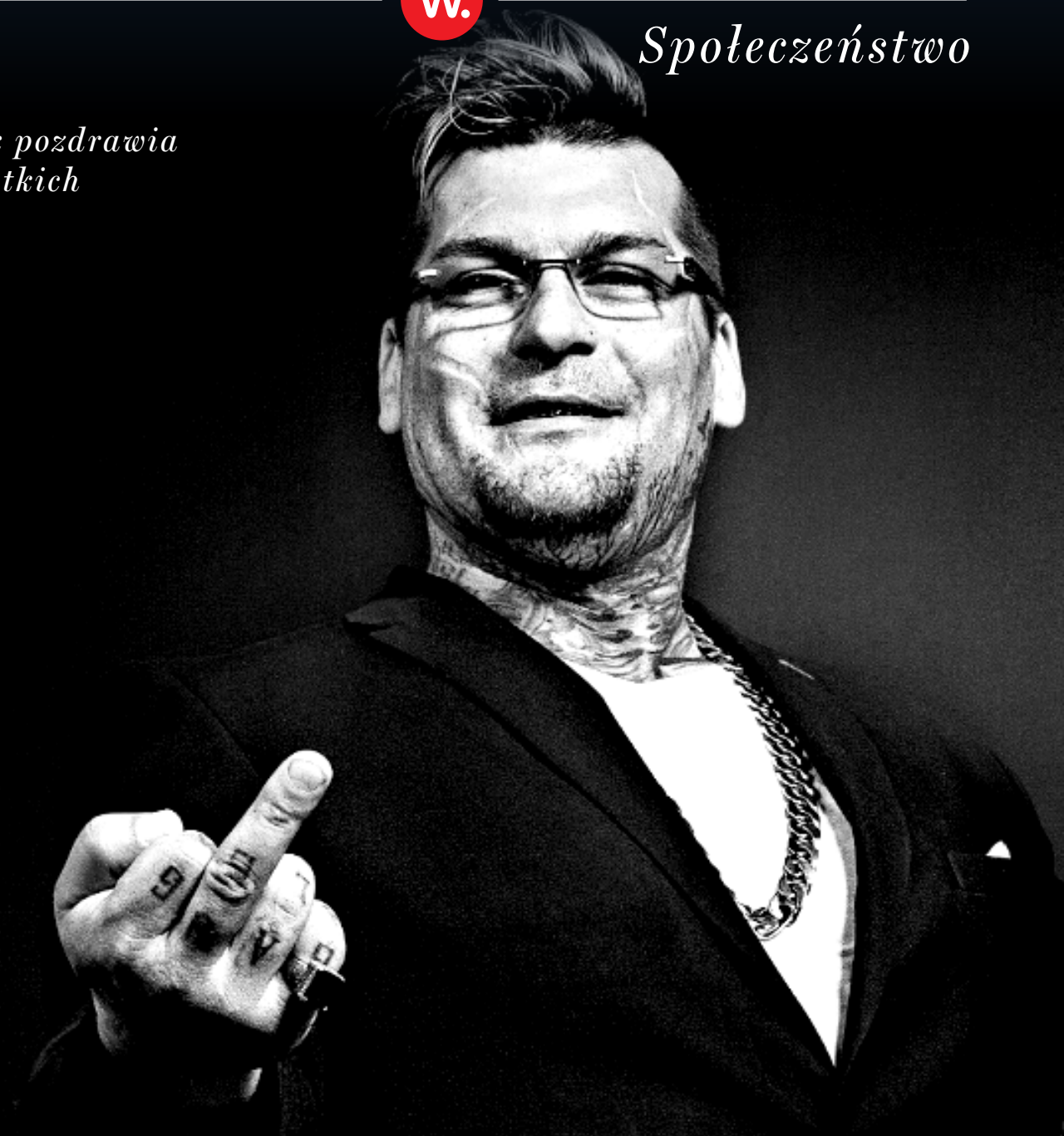
„Będziemy się napierdalać” – mówił przed miesiącem celebryta na konferencji prasowej przed galą Fame MMA, ochoczo i dosłownie cytowany przez największe media w kraju. Ostatecznie do tej walki nie doszło bo Popek doznał kontuzji. „Ja pierdolę, złamałem łapę i chuj” – skomentował patogwiazdor na Instagramie (788 tys. obserwujących, w dużej mierze oczywiście dzieci), ale reklamy gali z prężącym wytatuowane mięśnie Popkiem jeszcze długo jeździły po ulicach Warszawy, wyklejone na autobusach miejskich MZA.

Idol tłumów

A pamiętacie to? „Tylko jedno w głowie mam, koksu pięć gram, odlecieć sam” – „rapował” Cypis w 2015 roku, a za nim powtarzały to całe podwórka 10-12-letnich dzieciaków. Mało tego, dzieci do dziś to powtarzają, ci najmłodsi jeszcze nawet nie rozumiejąc o co chodzi w tych słowach, a ci, którzy mieli 12 lat, gdy Cypis wypuścił swoje „dzieło”, teraz już są pełnoletni i dobrze rozumieją. Nowe pokolenie 10-latków świetnie zna patopiosenkę Cypisa o narko-

Spółeczeństwo

*Popek pozdrawia
wszystkich*



*Patologiczna popularność otworzyła
mu drzwi do kariery (...). Popek **IDZIE
WSZĘDZIE, GDZIE MU PŁACĄ,**
bo zarabiają na nim jeszcze więcej.*

Spółeczeństwo

tykach, ponieważ dzisiaj słucha jej na TikToku, gdzie została wykorzystana jako podkład muzyczny ponad 100 tys. razy.

Na YouTube też Cypis też ma się świetnie, bo w przeciwieństwie do „Pizdy nad głową” i paru innych kawałków Popka (które po kilku latach zostały zablokowane i dziś można je obejrzeć tylko po zalogowaniu), jego kawałków YouTube nie blokuje. Przeciwnie, puszcza przed nim reklamy, zyskiem z których solidarnie dzieli się z patoartystą (do tej pory kawałek z refrenem o „pięciu gramach koksu” odtworzono 27 mln razy).

I co się stało? Oczywiście Cypis został pełnoprawnym celebrytą. Wystąpił w walkach Fame MMA, telewizja MTV zaprosiła go gościnnie do „Warsaw Shore” (o tym programie później), a jego najnowszy kawałek „Jbć PiS” stał się... nieformalnym hymnem kobiet protestujących przeciwko decyzji Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji.

Walczące o swoje prawa kobiety, radośnie śpiewające w rytm kawałka Cypisa wulgarne hasło, nie mają

Spółeczeństwo

nic przeciwko, że stworzył go ten sam autor, który „śpiewa” m.in. takie wersy jak: „Piję, palę, konia walę, tak się bawię ty cymbale, na bogato, na relaksie dziś obciągniesz pałę w taksie” (10 mln poprzedzonych reklamami wyświetleń na YouTube).

Punkt zero

A to tylko kilka z wielu tysięcy patologicznych przykładów. Jak bardzo byśmy nie udawali, że tego nie widzimy, cała Polska w ostatnich latach została przesiąknięta wulgarną, alkoholowo-narkotykowo-seksualną patologią.

„Punktem zero”, momentem w którym patologicznym treściom zostały szeroko otwarte drzwi do masowego odbiorcy, wydaje się być wprowadzenie do Polski przez telewizję MTV reality show „Warsaw Shore: Ekipa z Warszawy” w 2013 roku. To wtedy polskie nastolatki – dziś już w większości dorośli – zobaczyli oficjalnie, nie w najgęstszym mroku internetu, ale w jakości HD okraszonej reklamami popularnych marek, że chłanie na umór, wulgarny podryw, nieudol-

Społeczeństwo

ny seks po pijanemu, a następnego dnia kłótnie skacowanych uczestników (czyli regularnie powtarzany scenariusz tego programu) – są fajne, modne i godne naśladowania. A także: mogą przynieść sławę i pieniądze.

O programie telewizji MTV napisano już tomy i nie ma sensu tego powtarzać.

„Grzmiały autorytety, przyglądały się Rada Etyki Mediów, KRRiT. **I CO SIĘ STAŁO? NIC.** Właśnie w tej chwili MTV emituje 15. sezon „Warsaw Shore”.

Na początku kwietnia, raptem parę dni przed „słynnym” filmem Kamerzysty, bez skrupułów pokazano jak jeden z uczestników masturbuje się nad pijaną, śpiącą dziewczyną. Dodajmy, MTV pokazała to w internecie na platformie Player, należącej do TVN. Ostatecznie MTV, po krytyce ze strony widzów, zdecydowała się usunąć bulwersujący fragment.

Podczas premiery nowego odcinka „Warsaw Shore” w ostatnią niedzielę (w tym uczestnicy m.in.

Spółeczeństwo

uczyli robić się drinka o nazwie blowjob, po polsku: obciąganie, który potem jedna z dziewczyn wypła bez używania rąk) naliczyliśmy, w przerwach, ponad 20 różnych reklamodawców.

MTV to z definicji telewizja dla młodzieży – choć zdecydowanie inna, niż pamiętają ją ci, którzy młodziemą byli w latach 90. XX wieku. Ale nawet jeśli nocne godziny premier „Warsaw Shore” są zbyt późne, by oglądali je w telewizji najmłodszy widzowie – to najostrzejsze fragmenty umieszczane są potem, tak jak filmiki Kamerzysty, w internecie, gdzie bez problemu i skrupułów dostępne są o każdej porze dnia dla 10-, 12-, 14-latków.

W świetle reflektorów

„Warsaw Shore” to już zresztą nie program, a prawdziwa patologiczna instytucja. 15 sezonów to tylko początek. MTV stworzyło też sześć spin-offów (pobocznych szołów), a sam program doczekał się licznych podróbek. Teraz np. TVN ma swój „Hotel Paradise” (seks i awantury między uczestnikami

Spółeczeństwo



VS

Fot. Materiały prasowe

*Uczestnicy
„Warsaw
Shore”*

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

przebywającymi na „rajskiej wyspie”), a Polsat „Wyspę miłości” (opis ten sam). Największym „dzieckiem” tworu telewizji MTV jest jednak Fame MMA – udająca organizację sportową firma, aranżująca kuriozalne walki patocelebrytów za wielkie pieniądze.

Fame MMA okazała się spektakularnym sukcesem. Organizatorzy osiągają gigantyczne dochody, liczone w milionach złotych za każdą galę (do tej pory było ich 11) z PPV oraz od licznych sponsorów. Bili się tam nie tylko wspomniani już Kruszvil, Popek i Cypis, ale też wszelkiego rodzaju youtuberzy, tiktokerzy, instagramerzy. Standardową stawką, jaką za to dostają, jest od 100 do 200 tys. zł za jedną walkę, choć w zależności od poziomu sławy, ta kwota może być nieco niższa lub znacznie wyższa.

Lecz siłą napędową Fame MMA są bijatki uczestników „Warsaw Shore” – od „Ewelony” po „Stiflera”. Nic dziwnego – swoich kumpli ściąga Wojciech Gola, współwłaściciel i twarz organizacji, który sam przez kilka lat brał udział w tym programie, a teraz dzięki

Spółeczeństwo

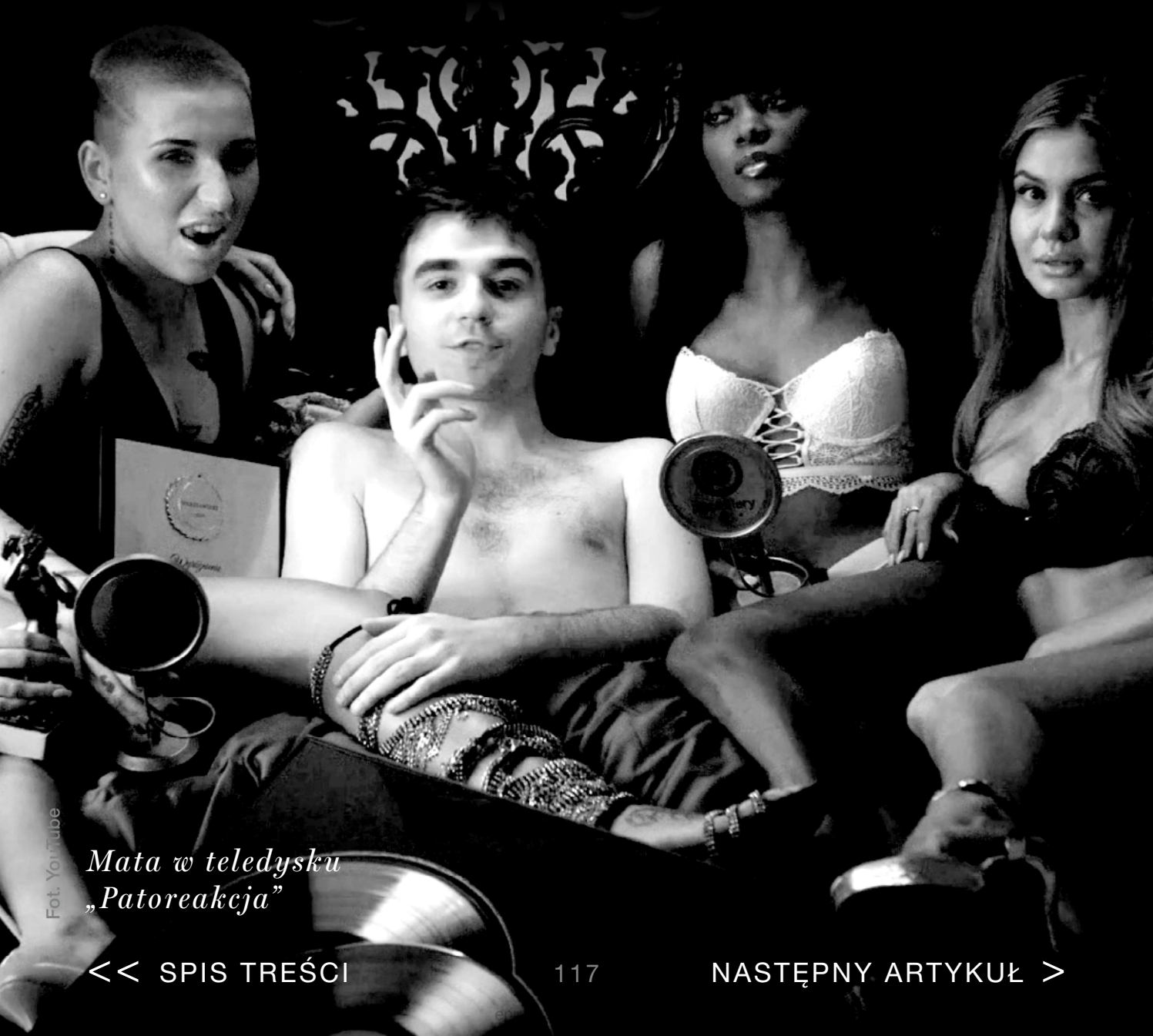
sukcesowi Fame MMA został milionerem oraz udzielającym wywiadów mediom celebrytą.

Żadna telewizja wciąż nie odważyła się pokazać gali Fame MMA (czy raczej: nie dogadała się finansowo z organizatorami), ale wszystkie mainstreamowe media, na czele ze sportowymi i plotkarskimi, szczegółowo relacjonują każde zawody. Główny sponsor Fame MMA równocześnie sponsoruje reprezentację Polski w siatkówce i jeden z klubów piłkarskiej Ekstraklasy. Partnerem medialnym jest portal należący do Wirtualnej Polski. I nikomu to nie przeszkadza.

Patointeligencja

Obraz współczesnej patologicznej Polski dopełnia „cudowne dziecko” inteligencji, dziś 20-letni raper Mata. Syn znanego, szanowanego prawnika, absolwent najlepszego warszawskiego liceum wybił się w raperskiej karierze półtora roku temu, na szeroko komentowanym – i najczęściej przez opiniotwórcze media chwalonym – kawałku „Patointeligencja” (48

„Mata wybił się jako raper na szeroko komentowanym – i najczęściej **PRZEZ OPINIOTWÓRCZE MEDIA CHWALONYM** – kawałku „Patointeligencja”.



Fot. YouTube

*Mata w teledysku
„Patoreakcja”*

Spółeczeństwo

mln wyświetleń z reklamami na YouTube), w którym tekst „Mój ziomo znajomej podawał kutasa, w kiblu dla inwalidów w Złotyach Tarasach” należy do tych lżejszych.

W najnowszej „Patoreakcji” (23 mln wyświetleń, licznik wciąż intensywnie bije) Mata idzie jeszcze dalej. M.in. wulgarnie atakuje prezesa TVP (ucieszonym obserwatorom umknęło, że nie tylko sugeruje seks oralny z wymienionym z nazwiska Jackiem Kurskim, ale nazywa go wprost „kurwą”).

W jego teledysku pojawia się zaś m.in. Linkimaster – niegdyś sama siebie nazywająca patostreamerką i patoinfluencerką (dziś z 1,3 mln fanów na Instagramie, głównie dziećmi, komunikuje się już nie słowami, ale emotikonami), której „kariera” zaczęła się od nagłośnionego przez nią samą seksu grupowego z ekipą amerykańskich raperów, a potem dołączyła do uczestników walk Fame MMA.

Na marginesie, Linkimaster w Fame MMA biła się m.in. z Esmeraldą Godlewską, patocelebrytką, o której obecnie na pewno dużo przeczytacie w innych

Społeczeństwo

mediach. W ostatni weekend uzależniona od alkoholu i narkotyków

„*Esmeralda*” opublikowała swój nekrolog i **TRAFIŁA DO KLINIKI PSYCHIATRYCZNEJ**, o czym do dziś z lubością rozpisują się serwisy nie tylko plotkarskie.

Pecunia non olet

A patobiznes oczywiście trwa dalej. Wojciech Gola, ten od „Warsaw Shore” i Fame MMA, do spółki ze znanymi youtuberami uruchomił właśnie kolejną maszynkę do zarabiania pieniędzy w świetle reflektorów. Hype MMA to takie same bezładne patobijatyki jak do tej pory, ale toczone w większości przez mniej rozpoznawalnych internetowych twórców, dopiero liczących na wielką sławę i jeszcze większe pieniądze.

Pierwsza gala Hype MMA odbyła się w ostatni weekend, a jej wyniki poznacie z relacji i artykułów w głównych portalach sportowych. Podpowiadamy:

Spółeczeństwo

w „walce wieczoru” Rafonix, jeden z najgorszych patostreamerów, przegrał z oklejonym reklamami sponsorów Hejterem, do niedawna członkiem ekipy aresztowanego Kamerzysty.

Telewizja TVN zamierza chyba z kolei rozbić bank – właśnie szykuje kolejny reality show, w którym obok siebie występują celebryci znani ze wszystkich wymienionych powyżej produkcji telewizyjnych razem wzięci. Z nieoficjalnych przecieków wynika, że największą „gwiazdą” programu ma być znany z „Warsaw Shore”, Fame MMA oraz tatuaży na całym ciele (włącznie z twarzą), Stifler. Premiera programu TVN podobno w maju. 10-12-latki w internecie już skrzykują się na wspólne oglądanie. 

Czy wyobrażasz sobie
świat bez innowacji
chemicznych?

Katalizatory samochodowe
produkowane przez BASF Polska
redukują do 99% szkodliwych
emisji chroniąc powietrze,
którym oddychamy.

 **BASF**
We create chemistry

DLA MNIE MĘŻCZYZNA JEST ŚWIĘTY

Fot. TRICOLORS/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

PO ROZWODZIE MAM ZAMIAR WRÓCIĆ DO NAZWISKA „RICHARDSON”, *które jest doskonale pamiętane w kontekście mojego największego zawodowego sukcesu, czyli programu „Europa da się lubić”. Wolałabym też, żeby nikt nie zarzucał mi tego, co napisał jeden z internautów, że jestem typem, który „bez faceta nie potrafi żyć”. Potrafię. Pytanie, czy chcę* – **MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” MONIKA ZAMACHOWSKA.**



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Co słychać?

Właśnie rozpadło się moje małżeństwo. Dotarło do mnie, że to już koniec. Nie ja podjęłam tę decyzję, ale skoro już prasę obiegły zdjęcia Zamachowskiego niosącego regał, to może czas tego związku dobiegł końca. Byłaś kiedyś w kimś zakochana przez 10 lat?

Muszę odpowiadać?

Nie, nie musisz. Ja byłam. To niezwykle męczące.

Męczące?

Tak, męczące, jeśli jest jednostronne. Wydawało mi się, że tak nie jest, ale zaczyna do mnie docierać, że się myliłam.

Wylapałaś ten moment? Czy odejście męża cię zaskoczyło?



*Monika
Zamachowska*

- dziennikarka TVP (do 2019 r.), prowadząca wielu popularnych programów. Z wykształcenia iberystka, pracowała w radiu Złote Przeboje, była redaktorką naczelną miesięcznika „Zwierciadło”. Autorka kilku książek.

Spółeczeństwo

Byłam w szoku. Jest coś takiego jak codzienność w związku, ale mnie cały czas wydawało się, że lecę na skrzydłach miłości. Gdy mąż się wyprowadził, zadzwoniła do mnie jego prawniczka, właściwie moja prawniczka. Powiedziała, że nasz styczniowy wyjazd był ostatnią, nieudaną próbą ratowania małżeństwa. Uświadomiłam sobie, że byłam naiwna, że miałam w głowie fałszywy obraz rzeczywistości. Wydawało mi się, że kłopoty, które mieliśmy – ze zdradą męża włącznie – to były kłopoty jak w innych związkach. Przecież nie ma par idealnych, życie nie polega na tym, że partnerzy, małżonkowie, rozumieją się bez słów, chodzą spać trzymając się za ręce i budzą się tak samo. Tak sobie to tłumaczyłam.

Ale po trzech miesiącach samotności, dla mnie to dużo, bo nigdy nie byłam sama...

Jak to?

Ćwiczenie z samotności jest dla mnie teraz najtrudniejszą życiową lekcją, ale to już inny temat. Po tych trzech miesiącach dotarło do mnie, że żyłam w fikcji. Miałam zupełnie inną wizję tego, czym było

Spółeczeństwo

moje małżeństwo. I oczywiście szukam winy w sobie, szukam uzasadnienia, jak mogło do tego dojść, że za chwilę będę potrójną rozwódką. Zmarnowałam nam trochę życia.

„Nam”?

Ratować małżeństwo muszą dwie strony. Na początku tego roku wydawało mi się, że między nami już się ułożyło. Wyszliśmy na prostą. Mam też trudny moment zawodowo, bo przed 50-tką muszę zmienić zawód. Bardzo potrzebowałam spojrzenia w głąb siebie, zrozumienia, co umiem, czego dokonałam i przede wszystkim, co mam dzisiaj do zaoferowania na rynku pracy. To wszystko wymagało czasu, w którym zawodowo i finansowo byłam bezproduktywna. Dzisiaj już wiem, że powinnam podziękować panu Kurskiemu za zakończenie współpracy ze mną, bo dzięki temu zrozumiałam, że przejście do branży Public Relations jest ruchem logicznym i naturalnym w mojej sytuacji. Skupiam się też na mojej miłości do języków obcych – jestem przecież lingwistką i tutaj również, podobnie jak w PR, zaczęły się przede

Społeczeństwo

mną otwierać drzwi, o których nie wiedziałam, że istnieją. No ale ta zmiana mentalna trwała prawie rok...

Uważasz, że straciłaś swoją supermoc „pani z telewizji” i przestałaś być obiektem pożądania?

*Narastał „problem” z moimi dziećmi. Zbyszkowi bardzo zależało, żeby się wyprowadziły, **ŻEBY ICH NIE BYŁO W DOMU.** Było parę konfliktów*

o to, że ktoś miał spędzić weekend u koleżanki, kolegi, a to nie wyszło. Pandemia często wpływała na te plany. Tymczasem Zbyszek spędził z nimi przecież 10 lat, czyli ponad połowę ich świadomego życia. Jest absolutnie współodpowiedzialny za to, jakimi ludźmi się stali. Dla matki wybór „dzieci albo mąż”, nie istnieje i nie może istnieć. Na szczęście to jest instynkt, nie muszę tego racjonalizować. Mam też własną ocenę tej sytuacji i ona brzmi tak: Moje dzieciaki są fantastyczne! Wyrosły na mądrych, świadomych, współczujących ludzi. Kocham ich najbardziej

Społeczeństwo

na świecie. Powiem więcej, to one w moim życiu liczą się najbardziej.

A, że samotnej kobiecie jest źle, to inna sprawa. To nie jest emocja, nad którą umiem zapanować, choć staram się. Mam nadzieję, że to nie jest koniec miłości w moim życiu. Bardzo trudno się żyje bez miłości.

Powiedziałaś, że to twój najdłuższy okres samotności. Zawsze wchodziłaś ze związku w związek?

Tak się po prostu w moim życiu zdarzało. To nie była żadna kalkulacja. Nie mówię, że ta damsko-męska samotność dzisiaj jest zła. Ona jest po prostu nowym doświadczeniem dla mnie. Przez tyle lat funkcjonowałam w postawie „dawania”. Są dzieci, które zawsze się liczyły, ale pytanie, co jemy na kolację, gdzie spędzamy weekend, gdzie jedziemy na wakacje i czyich rodziców odwiedzamy w niedzielę, zawsze wypełniały moje życie. Byłam organizatorem rodzinnego życia przez 30 lat.

Żałujesz tego, jak bardzo inwestowałaś w ten związek? Pytam nie tylko o kwestie materialne, choć te też były szeroko dyskutowane w mediach.

Spółeczeństwo

Staram się niczego nie żałować w życiu. Żyję tu i teraz. Skupiam się na zbliżającej się maturze Tomka, na tym, jak „ugryźć” zajęcia on-line z malarstwa, rysunku i grafiki w liceum plastycznym Zosi. To są ważne tematy i wymagają mojej pełnej uwagi. A poza tym zarabiam, utrzymuję dom, żyję.

Skoro jesteśmy przy dzieciach. Jak zareagowały na to wasze, już medialne, rozstanie?

Zaskoczyły mnie swoją dojrzałością, nie było żadnego żalu, pretensji. Usłyszałam: „Mamo przykro nam, ale jesteśmy. Co możemy dla ciebie zrobić?”.

Czeka was „medialny” rozwód.

Gdy zadzwonił do mnie „Super Express” i powiedział, że mają potwierdzenie z dwóch źródeł, że się rozstajemy i że Zbyszek od sześciu miesięcy prowadzi rozmowy rozwodowe, to mimo, że rzeczywiście się wyprowadził, powiedziałam, że ma COVID. To akurat było prawdą, ale spontanicznie dodałam do niej historię, że mój mąż musiał się odizolować. Wtedy jeszcze miałam nadzieję, że przejdzie ten COVID i wróci do nas. Pamiętam, jak powiedziałam

Spółeczeństwo



„Od początku tego związku ja chyba lepiej radziłam sobie z tym, że **JESTEŚMY OSOBAMI PUBLICZNYMI**, wiedziałam, że obrażanie się na to niczego nie zmieni.

Fot. Adam Jankowski/REPORTER

Spółeczeństwo

mu wtedy, że jeśli chce, by świat dowiedział się, że nasze małżeństwo się rozpadło, może po prostu powinien publicznie zabrać głos, po raz pierwszy od 10 lat. Ale ta sugestia przeszła bez echa. Od początku tego związku ja chyba lepiej radziłam sobie z faktem, że jesteśmy osobami publicznymi. A przynajmniej wiedziałam, że obrażanie się na to, niczego nie zmieni.

Twój mąż miał pretensje o to, że dzielisz się waszym życiem z mediami?

Tak. Ale dla mnie to był tylko dowód jego eskapistycznego podejścia do rzeczywistości. Nie mówmy, bo jak powiemy, to to będzie wypowiedziane, nazwane, pewne. A jak nie powiemy, to jakby tego nie było, zawsze można się wycofać. To kwestia różnic w naszym podejściu do życia. Ostatnio dźwięczy mi w uszach to, co kiedyś usłyszałam, że związek dwojga ludzi, to zawsze relacja dwojga obcych sobie ludzi. Konsekwencją tego jest fakt, że w parze różnimy się, jesteśmy inaczej wychowani, jesteśmy z innych światów. Zapewne słuchamy innej muzyki, lubimy inne

Spółeczeństwo

potrawy, śpimy przy zamkniętych drzwiach, albo przy otwartych, lubimy jak jest ciepło w sypialni, albo jak jest zimno. Z czasem to może zacząć drażnić. Na pewno nie jest łatwo te różnice polubić, ale wciąż wierzę, że można. Ryzyko niepowodzenia jest zawsze, ale miłość jest przecież najważniejsza. Jest jeszcze coś, z czego zdałam sobie sprawę. Więcej wybaczam mężczyznom. Analizowałam to ostatnio z moim przyjacielem, doszłam do wniosku, że dla mnie mężczyzna jest święty.

Bo?

Wychowywałam się w domu bez ojca. Mój tata wyprowadził się, gdy miałam dwa latka. Potem rodzice do siebie wrócili, by ostatecznie rozwieść się ponownie. Byłam wtedy pięcioletnim dzieckiem. Dlatego facet w domu to jest świętość. Nie sądzę, bym kiedykolwiek przepracowała to, doszła do momentu, w którym mogłabym mieć do mężczyzny o cokolwiek pretensje. Mogę go udusić miłością lub ubezwłasnowolnić, czy zabrać mu tlen, różne padały pod moim adresem zarzuty, ale na pewno wiele z tego, co robi męż-

Spółeczeństwo

czyzna, będzie dla mnie wyjątkowe. Jak odkurzy, to będę wdzięczna, a jeśli nie odkurzy, nie zdziwię się. A jak już przyniesie jakieś pieniądze do domu, to będzie święto lasu. Wiem, że powinnam to przepracować, ale to coś tak silnego... Zrozumiałam to bardzo niedawno. Chyba nawet już po wyprowadzce Zbyszka.

Zaczęłam zastanawiać się, jak to możliwe, że mam pretensje tylko do kobiet. Do byłych kobiet faceta, z którym jestem. Może do jego mamy, do kobiet w mojej rodzinie, że nie wspierały mnie wystarczająco, ale rzadko do tego faceta.

”*Żyję w przekonaniu, że to naszą – kobiet – rolą jest **BUDOWANIE WIĘZI**, podtrzymywanie relacji, upewnianie się, że ona jest w dobrym stanie.*

Myślę, że to wszystko wynika z deficytu ojca we wczesnym dzieciństwie i młodości. Kilka fleszy, które mam przed oczami: jak tata mi czyta na dobranoc, jak sobie gadamy, idziemy na spacer z psem,

traktuję jak relikwie. Potrzebuję mężczyzny w domu. Żeby był.

Przeprowadzka twojego męża w towarzystwie fleszy aparatów była dla ciebie trudnym momentem?

Byłam wściekła. Uważałam, że można było całej tej farsy uniknąć, ale potem mi przeszło. Jeśli mój, wkrótce już były mąż, chce podejmować autonomiczne decyzje dotyczące już tylko jego życia, to to jest jego wybór. Nawet jeśli uważam, że go to publicznie kompromituje. Wiesz, co dla mnie jest ważne dzisiaj?

Co?

Że przyjaciele, których przez lata zaniedbywałam, bo jednak Zbyszek w życiu prywatnym nie przepada za ludźmi, dziś dzwonią do mnie, przyjeżdżają, oferują pomoc, nawet materialną, choć równie dobrze mogliby uznać, że po 10 latach milczenia powinnam poradzić sobie sama. Mam wsparcie w tacie i jego żonie, mojej ukochanej macoszce, Laurze, z którymi dziś, po latach, mam partnerskie relacje. Dzwonią do mnie nawet rodzice Zbyszka i pytają, kiedy przyjadę. W mediach społeczno-

Spółeczeństwo

wych wspierają mnie obcy ludzie. To jakieś błogosławieństwo, nie zostałam potępiona.

Dlaczego miałabyś być?

Przecież nie byłoby trudno dojść do wniosku, że jestem felerna, że żadnego związku nie potrafię utrzymać, bo trzecie małżeństwo się rozpada, bo facet mnie zostawia. A ja bardzo chciałabym się jeszcze zakochać. Ba! Tak jak powiedziałam w rozmowie z Magdą Umer dla „Wprost”, bardzo chciałabym jeszcze mieć dziecko. Pewnie ten pociąg już odjechał, jestem realistką. W kategoriach cudu trzeba by traktować moje ponowne macierzyństwo...

Dziś takie cuda się zdarzają.

Ale to wciąż raczej wyjątki. Po 42 roku życia płodność kobiety spada drastycznie. Ale kto zabroni marzyć? To dla mnie samej trochę dziwne, bo jednocześnie nigdy nie chciałam mieć dzieci ze Zbyszkiem.

Dlaczego?

Nie wiem. Intuicja, instynkt podpowiadały mi, że to nie jest dobry pomysł.

Masz pretensje o rozpad związku do męża?

Spółeczeństwo

Nie. Skoro podjął taką decyzję, to znaczy, że miał taką potrzebę. Co da mój żal do niego, czy do wszystkich mężczyzn? Czy to mi pomoże? Jakoś mnie zbuduje?

A pretensje do jego nowej partnerki masz?

Nie. W ogóle.

*Jakim musiałabym być człowiekiem, by mu życzyć samotności, czy nieszczęścia? **NIE ŻYCZĘ MU TEGO.** Ktoś pewnie zaraz zamieszka w jego sercu.*

Już nie czekasz na happy end?

Już nie. Życz mi zawodowego sukcesu, nawet małego.

Poczucie wartości uzależniasz właśnie od tego?

Nie. Po prostu tego teraz potrzebuję. Życie zawodowe zawsze mnie określało i nie wstydę się tego. Po rozwodzie mam zamiar wrócić do nazwiska „Richardson”, które jest doskonale pamiętane w kontekście mojego największego zawodowego sukcesu,

Spółeczeństwo

czyli programu „Europa da się lubić”. Nie jestem gwiazdką jednego sezonu. Wolałabym też, żeby nikt nie zarzucał mi tego, co napisał jeden z internautów, że jestem typem, który „bez faceta nie potrafi żyć”. Potrafię. Pytanie, czy chcę.

Jakiego mężczyzny potrzebujesz?

Takiego, który zna swoją wartość, który nie ma problemu ani ze swoją duchowością, ani seksualnością, ani ze sferą zawodową. Kogoś, kto umie rozmawiać o najtrudniejszych sprawach tak, żeby nie ranić. Wierzę, że gdzieś taki jest. 



**ZIELONE
SERCE**
2021

**Nagroda za działania na rzecz
ochrony i przetrwania Ziemi**

**Laureat miesiąca – marzec 2021
BASF**

■ - BASF

We create chemistry

**za zaangażowanie na rzecz ochrony klimatu: wyznaczenie ambitnych
celów klimatycznych, a także konsekwencję i determinację w działaniach
mających na celu ich sukcesywną realizację**

Gratulujemy!

wprost



TAJEMNICZE OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI REPORTERKI

Fot. Lukasz Szelaŕ/REPORTER

*Przesłuchania bliskich, policjantów i ratowników, którzy interweniowali na miejscu zgonu, a także oczekiwanie na wyniki ekspertyz – to **AKTUALNY STAN ŚLEDZTWA DOTYCZĄCEGO ŚMIERCI EWY ŻARSKIEJ**. Śledczy pracują nad sprawą już rok, choć pierwszego dnia ogłoszono, że reporterka Polsat News popełniła samobójstwo.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Dokładnie 17 kwietnia 2020 r. Prokuratura Okręgowa z Łodzi poinformowała, że nie żyje nagradzana dziennikarka śledcza Polsat News. „Potwierdzam, że Ewa Żarska nie żyje. Zmarła w miejscu swojego zamieszkania. Na obecnym etapie brak jest podstaw, aby mówić, że inne osoby przyczyniły się do jej śmierci. Sprawa

jest badana” – poinformował wówczas rzecznik prasowy prok. Krzysztof Kopania.

Zabezpieczone nośniki danych

Reporterka została znaleziona w miejscu swojego zamieszkania 16 kwietnia około godz. 22. Czynności na miejscu zdarzenia trwały do godz. 3-4 nad ranem. Policję zawiadomiła prawdopodobnie osoba, z którą dziennikarka pozostawała od kilku miesięcy w związku. To ona miała przyjechać pod adres zamieszkania Żarskiej (wraz z drugą osobą), zaniepokojona SMS-ową korespondencją. – Dokładnej treści nie mogę ujawnić, ale z wiadomości wynikało, że dziennikarka może zrobić sobie krzywdę – mówi policjant znający kulisy śledztwa.

Ciało dziennikarki znaleziono w czwartek (16 kwietnia) wieczorem, ale sekcję zwłok przeprowadzono dopiero w poniedziałek. – W nocy z czwartku na piątek prokurator i biegły z zakresu medycyny sądowej przeprowadzili szczegółowe oględziny zwłok. Ciało zostało przewiezione do Zakładu

Spółeczeństwo

Medycyny Sądowej w Łodzi. Można powiedzieć, że sekcja odbyła się w możliwie najszybszym terminie – mówił „Wprost” prok. Kopania. Poniedziałkowy termin miał być spowodowany sytuacją epidemiczną, ponieważ biegli z ZMS wymagają szczegółowych informacji pod kątem zagrożenia koronawirusem.

Z naszych ustaleń wynika, że sekcja zwłok potwierdziła hipotezę o braku śladów osób trzecich. Ustaliliśmy również, że

„śledczy zabezpieczyli nośniki danych, które znaleźli w mieszkaniu dziennikarki. Nie ujawniają jednak, **O JAKI CHODZI SPRZĘT I CO NA NIM BYŁO,** ale przekonują, że śmierć nie ma związku z działalnością zawodową.

Przyczyną targnięcia się na życie miały być problemy osobiste. Przyjaciele i znajomi Żarskiej, z którymi rozmawialiśmy, nie dają temu wiary.

Niebezpieczne tematy: pedofilia i adopcje dzieci

Dlaczego? Ponieważ nic nie wskazywało na to, że reporterka może odebrać sobie życie. Była w ferworze pracy: kilka dni przed śmiercią relacjonowała wydarzenia z Domu Pomocy Społecznej w Drzewicy, gdzie u kilkudziesięciu pensjonariuszy wykryto koronawirusa. Rano, w dniu śmierci, opublikowała w mediach społecznościowych swoje zdjęcie z nad morza z dopiskiem, że chce tam pojechać. A na kilka godzin przed śmiercią zmieniła zdjęcie w tle na Facebooku. Wcześniej chwaliła się szczeniakami, pytała internautów o pomysły na imię dla psa. W grudniu 2019 r. dziennikarka nagrała podcast z psychiatrą o depresji w ramach serii: „Żarufka rozmowy”. Skontaktowaliśmy się z rozmówczynią Ewy, ale specjalistka powiedziała nam, że z całą pewnością Żarska nie miała wtedy objawów depresji. Była pogodna i pełna energii. Ponadto, dowiedzieliśmy się, że próby samobójcze zwykle mają miejsce, gdy

Spółeczeństwo

depresja odpuszcza. Rzadko kiedy do zrobienia sobie krzywdy popycha kogoś impuls.

Wątpliwości opinii publicznej wzbudza też fakt, że Żarska regularnie zajmowała się bardzo niebezpiecznymi tematami. Dociekliwa reporterka nie miała przy tym najlepszego zdania o organach ścigania.

W rozmowie z branżowym miesięcznikiem „Press” mówiła, że w policji zatrudniają się też osoby, które są tam tylko po to, by wynosić informacje na zewnątrz. Te słowa to pokłosie wcześniejszych wydarzeń. Szerokim echem odbił się jej reportaż z 2017 r. pt. „Mała prosiła, żeby jej nie zabijać”. Materiał był efektem półrocznego śledztwa dziennikarskiego, w którym reporterka zdemaskowała podejrzanego o pedofilię Krzysztofa P. Prokuratura nie mogła namierzyć P. przez kilka lat, choć miała w papierach jego adres, a dziennikarce udało się to w kilka tygodni. Łódzka prokuratura domagała się od dziennikarki ujawnienia źródeł informacji w tej sprawie. Żarska tego nie zrobiła, za co sąd nałożył na nią 6 tys. zł grzywny.

Książka na podstawie faktów

Zainteresowaliśmy się, nad czym przed śmiercią pracowała. Pojawiła się informacja, że Ewa była w trakcie pisania książki. Po tym jak w 2018 r. napisała o pedofili i mordercy Mariuszu Trynkiewiczzu („Łowca. Sprawa Trynkiewicza” – red.), szykowała się do następnej opartej na faktach. Podążyliśmy tym tropem.

Pierwotnie książka miała dotyczyć głośnej sprawy zabójstwa i oskórowania krakowskiej studentki, której ciało wyłowiono z Wisły na początku 1999 r. Pomysł upadł ze względów prawnych, bo w listopadzie zeszłego roku okazało się, że wymiar sprawiedliwości wznawia to postępowanie. Te informacje potwierdziliśmy nieoficjalnie w wydawnictwie, które miało wydać materiał. Ustaliliśmy też, że Żarska była w trakcie pisania innej książki. „Miały być w tej powieści wątki ze spraw, którymi Ewa się zajmowała” – usłyszeliśmy w wydawnictwie.

Według przyjaciółki dziennikarki, która chce pozostać anonimowa, Ewa była już na zaawansowa-

Społeczeństwo

nym etapie prac nad książką, choć wydawca zastrze-
ga, że nie zdążył podpisać umowy z autorką.

„*Dziennikarka wciąż **ZBIERAŁA MATE-
RIAŁY DOTYCZĄCE PEDOFILII**, a także
adopcji dzieci przez wpływowe osoby.*

– Wciąż badała sprawę Krzysztofa P., która jej zda-
niem nie jest zakończona i wyjaśniona jak należy.
Szukała też wszystkiego, co dotyczyło systemu pieczy
zastępczej, a najbardziej interesowały ją luki:
czy osoby o skłonnościach pedofilskich mogą wnik-
nąć w system rodzin zastępczych i adopcji dzieci i czy
możliwy jest handel dziećmi poprzez jednostki
publiczne – mówi „Wprost” informator, który współ-
pracował z Żarską.

Kolejne przesłuchania, zamówione ekspertyzy

Mija dokładnie rok od śmierci Ewy Żarskiej, śledz-
two w tej sprawie wciąż trwa, choć sytuacja wydawa-

Społeczeństwo

ła się prosta do wyjaśnienia, skoro od pierwszych dni przyjęto, że dziennikarka popełniła samobójstwo.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi, która prowadzi tę sprawę, niechętnie rozmawia z dziennikarzami i nie udziela wyczerpujących informacji, choć chodzi o śmierć osoby publicznej. Wciąż słyszymy, że „gromadzony jest materiał dowodowy”. – W ostatnim okresie realizowane były kolejne przesłuchania m.in. osób bliskich, funkcjonariuszy policji i ratowników, którzy podejmowali działania na miejscu zgonu. Czekamy na wyniki zleconych ekspertyz – informuje „Wprost” rzecznik prasowy prokurator Krzysztof Kopania. 



ZA TYDZIEŃ WE „WPROST”

RANKING

50

NAJLEPSZYCH PRACODAWCÓW



PARTNER
MERYTORYCZNY
RANKINGU

BIGRAM
search • career • HR

PARTNERZY
RANKINGU



ŚMIECIOWE ELDORADO



Fot. Shutterstock

*Starannie segregujesz śmieci, oddzielając plastik od papieru? Myślisz, że wyrzucona do żółtego kontenera plastikowa butelka pójdzie do recyklingu? Może i będziesz miał tyle szczęścia, ale **ODZYSKIWANIE ODPADÓW W POLSCE TO NADAL FIKCJA.***



Tekst: **Bolesław Breczko**

Kiedy w Niemczech jakaś prywatna firma wprowadza na rynek tonę plastikowych opakowań, musi zapłacić za to 1200 euro. To tzw. opłata Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta. Ma działać w myśl zasady – wstawiłeś plastikową butelkę na sklepową półkę, to od razu zapłacić za recykling, kiedy klient weźmie ostatni łyk i wyrzuci ją do kosza. A ile taka opłata wynosi w Polsce? 200 razy mniej. Średni koszt wprowadzenia tony plastiku na nasz rynek to zaledwie 6 euro. Tak drobna opłata

w żaden sposób nie pokryje nakładów, jakie trzeba ponieść, żeby plastik odzyskać do ponownego użycia.

To tylko jedna ze śmieciowych patologii, które od ponad dwóch dekad obrosły nasz rynek.

Tylko w 2018 roku na świecie wyprodukowano 360 mln ton tworzyw sztucznych. Góra plastiku rośnie z każdym rokiem. Międzynarodowe Stowarzyszenie Odpadów Sztucznych podało, że pandemia koronawirusa, więc rekordowa sprzedaż jednorazowych maseczek i rękawiczek, jeszcze przyspieszyła ten proces.

Polacy kochają plastik. Co roku zużywa się go u nas 3,5 mln ton, z czego jedna trzecia jest używana do produkcji opakowań. Polak rocznie wytwarza 47 kg plastikowych odpadów. To jeden z najgorszych wyników w całej Unii, zaraz po Włoszech, Belgii i Luksemburgu. Jest jeszcze gorzej, kiedy spojrzy się na dane dotyczące recyklingu. – Pod względem ilości generowanych i przetwarzanych odpadów Polska zajmuje przedostatnie miejsce w Unii – wynika z analizy Polskiego Instytut Ekonomicznego.

Według danych Eurostatu zaledwie jedna trzecia polskich śmieci jest poddawana recyklingowi. Kiedy w takich krajach, jak Niemcy, Dania, Austria czy nawet mały Luksemburg albo sąsiadująca z nami Litwa to już ponad 50 proc. Polskie prawo nad produkcją śmieci nie nadaża.

Śmieciowa turystyka

Wojciech Byśkiniewicz, prezes firmy „Byś”, jeden z największych graczy na polskim rynku gospodarki odpadami: – Mamy pod Warszawą najnowszy zakład do sortowania i utylizacji odpadów, ale śmieci warszawiaków będą jeździć pod Wrocław, bo tamtejszy zakład zaoferował najniższą cenę.

I tutaj kolejna patologia. Warszawski ratusz organizuje de facto dwa przetargi. Jeden na zagospodarowanie śmieci, w którym jedynym kryterium jest cena. A drugi na wywóz śmieci, gdzie ekstra dopłaca się za ich transport. Wiadomo więc, że przetarg na zagospodarowanie śmieci wygrają zakłady spoza Warszawy, bo są tańsze. Warszawskie firmy mogą co jedynie

śmieci dowozić. A skoro miasto dopłaca jeszcze 400 zł za każdą przewiezioną tonę, to można je wozić po całym kraju. Nie liczy się recykling i wyciśnięcie ze śmieci maksimum do odzysku. Liczy się, kto da mniej, żeby śmieci gdzieś upchnąć. Ten dramat obnażyła parę miesięcy temu Najwyższa Izba Kontroli. W raporcie z końcówki ubiegłego roku czytamy, że

cały czas większość odpadów z tworzyw sztucznych zamiast trafiać do recyklingu, **JEST PO PROSTU WYRZUCANA NA WYSYPISKA.**

W trzech z pięciu kontrolowanych województw głównym sposobem zagospodarowania odpadów komunalnych z tworzyw sztucznych było składowanie. W pozostałych dwóch plastikowe śmieci trafiały do spalarni. – Tymczasem w obowiązującej hierarchii sposobów postępowania z odpadami najwyższy priorytet mają recykling oraz przygotowanie do ponownego użycia – pisze NIK.

Całej sytuacji nie ma się co dziwić, bo recykling i odzysk odpadów w Polsce zatrzymał się na etapie przełomu wieków. Infrastruktura do przetwarzania odpadów w naszym kraju z niewielkimi wyjątkami pamięta lata 90., a absurdalne przepisy uniemożliwiają jej rozbudowę.

O 30 lat za późno

– Gdy w latach 90. ubiegłego wieku plastik stawał się wszechobecny, niektóre kraje zaczęły się zastanawiać, co stanie się z tym „cudownym” materiałem – mówi Szymon Dziak-Czekan, prezes Stowarzyszenia „Polski Recykling”. Jako przykład podaje Szwecję. Tam odpowiednie przepisy wprowadzano już 30 lat temu. Dzięki temu na szwedzkie wysypiska trafia mniej niż 1 proc. odpadów, a szwedzkie spalarnie importują śmieci od sąsiadów.

Szwedzki sukces opiera się na kilku filarach. Pierwszym są ogromne inwestycje w profesjonalne spalarnie śmieci, w których odpady ulegają zniszczeniu w temperaturze powyżej 900 stopni Celsjusza. Naj-



Fot. Shutterstock

większa z nich kosztowała pół miliarda euro i oprócz spalania odpadów generuje też energię elektryczną oraz ciepło do centralnego ogrzewania. Chociaż spalanie śmieci nie jest idealnym rozwiązaniem, to jest lepsze od składowania ich na wysypiskach.

Drugim filarem jest edukacja społeczeństwa w zakresie sortowania odpadów oraz przepisy, które to egzekwują. Już od 1984 Szwedzi otrzymują pieniądze za recykling aluminiowych puszek, a od 1994 za recykling plastikowych butelek. Mieszkańcy Kopenhagi płacą za tyle śmieci, ile wygenerują, czyli opłaca im się segregować odpady i oddawać je do specjalnych punktów, płacąc tylko za odbiór tych, które nie nadają się do recyklingu.

W 2001 roku producenci opakowań z tworzyw sztucznych w Polsce świadomi odpowiedzialności społecznej sami argumentowali, że powinni płacić za wprowadzenie opakowań na rynek. Powstała wtedy odpowiednia ustawa, która dawała im dwa wyjścia: wpłacać opłatę produktową do urzędu marszałkowskiego (2700 zł za tonę) lub przenieść obowiązek

recyklingu i odzysku na wyspecjalizowane firmy zwane organizacjami odzysku, które same ustalają stawki. To doprowadziło do kolejnej patologii, bo zgodnie z prawem organizacje odzysku nie muszą same zajmować się przetwarzaniem odpadów, czyli ich transportem, selekcją, odzyskiwaniem (np. spalaniem) i recyklingiem (przetwarzaniem na granulat). Są tylko kolejnym ogniwem w długim śmieciowym łańcuchu. Zamiast śmieci odzyskiwać, podpisują kolejne umowy z firmami, którym śmieci przekazują.

– Organizacje odzysku często przymykały oko na źródło swoich dokumentów potwierdzających recykling – mówi Dziak-Czekan. – Wszystkim to było na rękę, wprowadzającym, bo mieli tanie potwierdzanie recyklingu i organizacjom odzysku, które miały w nieograniczone możliwości recyklingu wedle zasady „papier przyjmie wszystko”. Problem w tym, że ten system nie miał nic wspólnego z nami, z zakładami recyklingu, które prowadzą fizyczny recykling odpadów. System nas nie widział – dodaje.

NA PAPIERZE WSZYSTKO WYGLĄDA BAJKOWO. *Producent ma czyste ręce, bo przerzuca odpowiedzialność za wprowadzony do obrotu plastik na organizację odzysku.*

Organizacja bierze pieniądze od producenta, a sama oprócz obracania papierami niewiele robi, przekazując śmieci dalej. Biznes stał się na tyle opłacalny, że organizacji zaczęło przybywać w zawrotnym tempie. A to doprowadziło do wojny cenowej, której efektem są coraz niższe stawki. I tak mamy dzisiaj 6 euro za wprowadzenie tony plastiku na polski rynek. Nie ma to absolutnie nic wspólnego z kosztem późniejszego przetworzenia tego plastiku, ale na papierze wszystko się zgadza.

– Organizacje odzysku aktualnie nie dbają o zapewnienie realnego recyklingu, tylko produkcję dokumentów potwierdzających recykling (które mogą, ale nie muszą mieć pokrycia w realnym prze-

twórstwie) – mówi prezes „Polskiego Recyklingu”. – W Polsce jest mnóstwo fikcyjnych zezwoleń na przetwarzanie odpadów i mamy nadzieję, że Urzędy Marszałkowskie wezmą się do pracy, żeby to zmienić. To jest aktualnie wąskie gardło. Stare decyzje, które nic nie znaczą, są w mocy, a na nowe decyzje czeka się całymi miesiącami. Stowarzyszenie zgłaszało ten problem do Ministerstwa Klimatu i Środowiska, ale marszałkowie winą obarczają COVID i problemy kadrowe.

Rozszerzona Odpowiedzialność Producenta

Szansą na rozwiązanie tego problemu jest nowa ustawa o ROP, czyli Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta. Ustawa, którą zajmuje się Ministerstwo Klimatu powstaje jednak w bólach – choć prace nad nią trwają od lat, to nowy system miałby zacząć działać od 2023 roku.

Stowarzyszenie „Polski Recykling”, które zajmuje się tą problematyką, widzi problem między innymi we wspomnianych organizacjach odzysku, które

chciały, aby nowy system recyklingu opierał się o ich działalność. Stowarzyszenie argumentuje, że nie można budować nowego systemu na podstawie instytucji, które doprowadziły do patologii w starym systemie.

W Polsce rocznie wprowadza się na rynek ok. 1,4 mln ton opakowań z tworzyw sztucznych. To tylko oficjalne dane. Wielu producentów wprowadza bowiem plastik bez zgłaszania. Dlatego w praktyce może to być ponad 2 mln ton. Jeśli producenci płaciłby za wprowadzenie opakowań na rynek 600 euro za tonę, czyli średnią z krajów Europy Zachodniej, to na cele recyklingu można by co roku przeznaczyć 3,6 mld zł. To pozwoliłoby nam dogonić Zachód.

Zaległości kosztują

Samo wprowadzenie ustawy o ROP i narzucenie nawet wysokich stawek na producentów plastiku to jednak za mało. Ważne jest też ustalenie, kto otrzyma pieniądze pochodzące z nowej opłaty. Dziak-Czekan ze stowarzyszenia „Polski Recykling” uważa, że

powinny one być przekazane sortowniom i recyklerom na rozwój infrastruktury.

Kolejną kwestią jest brak w Polsce tzw. idei eco-design, czyli takiego projektowania opakowań z tworzyw sztucznych, aby nadawały się one do odzysku i recyklingu. Są to na przykład bogato zdobione opakowania, w których łączone są różne materiały, jak karton, plastik i metal. Takie opakowania, choć ładne i zachęcające do zakupu, są bezużyteczne z punktu widzenia recyklingu. Pojawiła się więc propozycja, żeby narzucić wyższą stawkę ROP na producentów opakowań, które do recyklingu się nie nadają.

Ostatnim, równie istotnym punktem całego mechanizmu są producenci odpadów, czyli my sami. Świadomość Polaków rośnie, ale nadal jest na niezadowalającym poziomie. Brakuje edukacji, a także pewnej wrażliwości i poczucia odpowiedzialności za otaczający nas świat. Co po kampaniach i bilbordach z kolorowymi koszami, które tłumaczyły Polakom, że kości wrzucamy do zmieszanych, nie bio. Że do papieru nie wyrzucamy zużytych chusteczek do

nosa. Że do metali i tworzyw sztucznych nie pakuje-
my styropianowych kartonów po jedzeniu na
wynos.

Polacy i tak **WIĘKSZOŚĆ ŚMIECI WY-
RZUCAJĄ DO JEDNEGO WORA.** *Dobrze
to widać w Warszawie, gdzie odpady
zmieszane stanowią 75 proc. wszystkich
odpadów,*

choć 95 proc. mieszkańców zadeklarowało, że
śmieci będzie segregować. O dziwo, lepiej niż w sto-
licy jest w mniejszych miejscowościach i na wsiach.

Brak społecznej świadomości nie jest tylko winą
nas samych. To też efekt dekad zaniedbań i tolerowa-
nia patologii. Teraz, gdy za polskie bałaganiarstwo
wzięła się Bruksela, która straszy karami za brak
recyklingu i segregacji, podniosło się larum, że
wymaga się od nas zbyt wiele. 



NIERUCHOMOŚCI WAKACYJNE – BEZPIECZNA LOKATA KAPITAŁU

Fot. Materiały prasowe

Inwestycje

*Inwestycje w apartamenty wakacyjne są doskonałą lokatą kapitału. To nie tylko dobra inwestycja, ale także azyl, z którego można korzystać cały rok. **OSIEDLE SŁONECZNE DĘBKI GRUPY INWEST IDEALNIE WPISUJE SIĘ W OBECNE POTRZEBY KLIENTÓW** na rynku nieruchomości, gdyż gwarantuje spokój, bezpieczeństwo i tak bardzo obecnie pożądaną niezależność.*

Tekst: **Beata Bobkiewicz, Emilia Chrastina**

Rynek nieruchomości wciąż jest rozgrzany do czerwoności, inwestorzy uciekają z gotówką z banków. Niskie stopy procentowe, rosnąca inflacja oraz tanie kredyty sprzyjają licznym transakcjom. Polskie społeczeństwo wciąż uważa nieruchomości za najbezpieczniejszą inwestycję w czasach kryzysu ze względu na długoterminowy charakter i stosunkowo niski poziom ryzyka. Zatem

Inwestycje

w jakie nieruchomości najlepiej inwestować? Pytanie wydaje się z pozoru proste, ale po analizie aktualnej sytuacji należy spojrzeć szerzej i od nowa określić nasze dzisiejsze potrzeby.

Od wybuchu pandemii koronawirusa minął już ponad rok. Każdy z nas musiał nauczyć się funkcjonować z nowymi ograniczeniami. Ludzie zmienili sposób pracy, nauki czy nawet kontaktów towarzyskich na całkowicie zdalny. W związku z przedłużającym się lockdownem, obowiązującym również dla branży hotelarskiej, nawet nasze krajowe wyjazdy urlopowe stoją pod znakiem zapytania. Wiele osób, czekając na lepsze czasy, całkowicie zrezygnowało z urlopów.

*Część z nas dalej wybiera wycieczki zagraniczne, jednakże zdecydowana większość decyduje się na **WYPOCZYNEK W POLSCE.***

W mieście brakuje nam przestrzeni, szczególnie tej zewnętrznej – balkony i ogródki jeszcze nigdy nie

Inwestycje

były tak popularne jak dziś. Jak wynika z badań serwisu Otodom, w okresie pandemii aż 70 proc. więcej użytkowników portalu (w porównaniu z 2019 r.) poszukuje działek, 30 proc. więcej poszukuje domów, 62 proc. więcej – mieszkań z balkonem, a 90 proc. więcej – mieszkań z tarasem.

Apartamenty wakacyjne

Wielki krokami zbliża się majówka i wakacje, ale sytuacja związana z branżą turystyczną jest wciąż niepewna. Dlatego wiele osób zaczyna już teraz rozglądać się na rodzimym rynku za zakupem nieruchomości wakacyjnej. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Polaków, deweloperzy w swoich ofertach przedstawiają różnorodne możliwości zakupu apartamentów wakacyjnych na nadchodzący sezon.

Klienci wciąż chętnie inwestują w luksusowe apartamenty, ale zauważalny jest trend zakupu nieruchomości głównie na własne potrzeby, by w jak najbezpieczniejszy i najbardziej kameralny sposób spędzić wakacje z rodziną. Gdyby wyjechać z miasta i jako cel

Osiedle Słoneczne Dębki składa się z 16 mieszkań położonych w ośmiu budynkach o **OPTYMALNYCH METRAŻACH** od 54 do 61 mkw.



Inwestycje

podróży wybrać jedną z najpiękniejszych nadmorskich lokalizacji z własnym, prywatnym ogrodem, możemy połączyć pracę zdalną z wypoczynkiem. Nauczyliśmy się już funkcjonować w domu, a pracę łączyć z opieką nad dziećmi. Wizja porannych spacerów czy joggingu na plaży, oglądania z rodziną pięknych zachodów słońca, wspólnych grilli z przyjaciółmi, połączona z możliwością pracy zdalnej wydaje się być idealną perspektywą.

Słońce, morze i piękna plaża

Bardzo dobrze w aktualne trendy wpasował się polski deweloper – Grupa Inwest, która postawiła na budowę niezależnych mieszkań w kameralnych domkach z własnymi ogródkami w jednej z piękniejszych nadmorskich miejscowości, jaką niewątpliwie są Dębki w powiecie puckim. Wybór miejscowości wydaje się nieprzypadkowy – ze względu na panujący tam klimat jest to raczej mała miejscowość, wybierana głównie przez rodziny z dziećmi. Na długą plażę idzie się lasem. Warto! Przez wielu

Inwestycje

jest uważana za jedną z najpiękniejszych w Polsce; jest to też najszersza plaża w kraju. Piasek ma tu złocisty kolor i idealną niemalże konsystencję. Z każdego miejsca w Dębках do plaży dojdziemy w maksymalnie 15 minut.

Plaża w Dębках rozciąga się pomiędzy 18 a 26 wejściem. Każde z wejść jest inne, ma swój unikatowy charakter i klimat. Mimo rosnącej popularności miasteczka wciąż w sezonie jest tu spokojniej niż w okolicznych nadmorskich kurortach – Karwi, Jastrzębiej Górze czy Władysławowie. Do Dębek jest wygodny dojazd z każdej części Polski, w tym autostradą A1, dlatego miejscowość przyciągają turystów z całej Polski i stanowi weekendową bazę dla mieszkańców Trójmiasta.

”**OSIEDLE SŁONECZNE DĘBKI**, bo tak nazywa się najnowsza inwestycja dewelopera, jest usytuowane w cichej i spokojnej części Dębek, w bliskiej odległości od morza.

Inwestycje

Idealnie wpisuje się w obecne potrzeby klientów na rynku nieruchomości, gdyż gwarantuje spokój, bezpieczeństwo i tak bardzo obecnie pożądaną niezależność. Osiedle składa się z 16 mieszkań położonych w ośmiu budynkach o optymalnych metrażach od 54 do 61 mkw. Układy mieszkań zostały zaplanowane tak, by zadbać o wygodę i komfort mieszkańców, dając im poczucie prywatności, jednocześnie dbając o ich bezpieczeństwo. Co bardzo ważne, każde mieszkanie posiada niezależne wejście, ogródek oraz miejsce postojowe. Kupując mieszkanie nawet na własne potrzeby, można również skorzystać z możliwości opieki nad obiektem podczas nieobecności właściciela oraz zawarcia umowy z operatorem najmu, z uwzględnieniem harmonogramu przyjazdów właściciela nieruchomości.

Inwestor oferuje mieszkania w stanie deweloperskim oraz wykończone pod klucz, co wydaje się być świetnym rozwiązaniem, gdyż klienci będą mogli praktycznie od razu z nich korzystać, oszczędzając czas na wykańczanie wnętrza. Oddanie inwestycji

Inwestycje

zaplanowano na lipiec 2021, dzięki czemu zdążymy wykorzystać w pełni sezon letni. Deweloper organizuje dzień otwarty 1 i 2 maja. W jego ramach można obejrzyć inwestycję oraz porozmawiać z przedstawicielem. Jeśli zatem wybierają się Państwo na majówkę na Wybrzeże, warto rozważyć odwiedzenie Dębek.

Podsumowując, inwestycje w tego typu apartamenty wakacyjne są doskonałą lokatą kapitału. To nie tylko dobra inwestycja, ale także nadmorski azyl, z którego można korzystać przez cały rok. Słoneczne Dębki oferują to, czego teraz brakuje nam najbardziej – przestrzeń i wolność. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Artykuł powstał przy współpracy



BASF PRZEDSTAWIA PLAN DZIAŁANIA NA RZECZ NEUTRALNOŚCI KLIMATYCZNEJ

Kompleks produkcyjny BASF o powierzchni 10 km kw. w Ludwigshafen, w sercu Europy, jest największym na świecie zintegrowanym kompleksem chemicznym. Gęsta sieć około 200 zakładów produkcyjnych zapewnia doskonałe warunki do produkcji skomplikowanych i wysoko rafinowanych produktów. Do 2050 roku będzie on zeroemisyjny.

Fot. Materiały prasowe

*BASF stawia sobie jeszcze ambitniejsze cele przy dążeniu do **NEUTRALNOŚCI KLIMATYCZNEJ** i chce osiągnąć zerową emisję netto do 2050 r.*

Wykorzystując postęp w rozwoju technologii obniżających i eliminujących emisję CO₂, firma znacząco zwiększa swoje szanse na osiągnięcie średnioterminowego celu na 2030 r., dotyczącego redukcji emisji gazów cieplarnianych. BASF chce teraz zmniejszyć swoją globalną emisję gazów cieplarnianych o 25 proc. w porównaniu z 2018 r. — nawet mimo planowanego wzrostu oraz budowy dużego zakładu Verbund w południowych Chinach. Pomijając efekty planowanego wzrostu, oznacza to zmniejszenie emisji CO₂ w bieżącej działalności o połowę do końca tej dekady. Ogółem BASF planuje zainwestować nawet

1 mld euro do 2025 r., by osiągnąć swój nowy cel na rzecz ochrony klimatu, oraz kolejne 2 do 3 mld euro do 2030 r.

W 2018 r. światowa emisja Grupy BASF wyniosła 21,9 mln ton ekwiwalentu CO₂. W 1990 r. wartość ta była około dwukrotnie wyższa.

Nowy cel na 2030 r. oznacza
ZMNIEJSZENIE EMISJI *o mniej więcej*
60 proc. w stosunku do 1990 r., co
przewyższa cel Unii Europejskiej
zakładający redukcję o 55 proc.

„Nowe cele na rzecz ochrony klimatu świadczą o determinacji BASF i zaangażowaniu firmy w realizację paryskiego porozumienia o ochronie klimatu. Zmiany klimatyczne są największym wyzwaniem XXI wieku. W odpowiedzi na to musimy dostosować nasze procesy i portfolio produktów. Przede wszystkim musimy skoncentrować się na początkowych, a nie końcowych etapach tego planu działania. Dlate-

go też BASF będzie zwiększać wykorzystanie odnawialnych źródeł energii” — powiedział dr Martin Brudermüller, dyrektor generalny BASF SE.

BASF zastąpi paliwa kopalne nowymi technologiami

U podstaw długofalowego procesu przechodzenia do zerowej emisji CO₂ netto do 2050 r. leży wykorzystanie nowych technologii, które zastąpią paliwa kopalne — czyli np. rezygnacja z gazu ziemnego na rzecz energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Większość tych technologii jest opracowywana przez BASF we współpracy z partnerami i obecnie znajduje się w fazie badań pilotażowych. Powszechne zastosowanie tych technologii będzie w pełni możliwe dopiero po 2030 r. Chcąc przyspieszyć proces eliminacji emisji CO₂ przed upływem tego terminu, firma BASF nadal systematycznie wdraża procesy ciągłego doskonalenia w obecnych zakładach produkcyjnych. Ponadto BASF będzie stopniowo przechodzić na źródła odnawialne, by zaspokoić swoje potrzeby

w zakresie energii elektrycznej. Firma zamierza zainwestować w farmy wiatrowe, które ułatwią ten proces.

Jedną z najważniejszych nowych technologii, nad którymi pracuje obecnie firma, są podgrzewane energią elektryczną krakery parowe do produkcji podstawowych środków chemicznych, takich jak etylen, propylen i butadien. Stanowią one ogniwa licznych łańcuchów wartości i są niezbędne do produkcji związków chemicznych.

Wodór to kolejny ważny substrat w wielu chemicznych procesach produkcyjnych. Aby produkować wodór bez emisji CO₂, BASF równolegle stosuje dwa procesy: dostępną na rynku elektrolizę wody oraz pirolizę metanu, dla której firma opracowała nową technologię produkcji.

Kolejnym ważnym sposobem na zwiększenie efektywności energetycznej jest zastosowanie elektrycznych pomp ciepła do produkcji pary bez emisji CO₂ z ciepła odpadowego. BASF zamierza podjąć współpracę z Siemens Energy w zakresie stopniowego

zwiększania zastosowania tej technologii w skali przemysłowej i wykorzystywania jej do odzyskiwania ciepła odpadowego na terenie wszystkich zakładów.

BASF przewiduje, że przejście na procesy produkcyjne neutralne dla klimatu spowoduje w najbliższej dekadzie znaczny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną w głównych zakładach Grupy, w tym także w największym zakładzie produkcyjnym w Ludwigshafen.

„Grupa szacuje, że od około 2035 r. jej zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie **PONADTRZYKROTNIE WYŻSZE** niż obecnie.

„Będzie to wymagało inwestycji w rozwój i budowę nowych zakładów produkcyjnych. Warunkiem wstępnym transformacji produkcji chemicznej jest zapewnienie niezawodnej dostępności dużych ilości energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych po konkurencyjnych cenach. Obecnie w Niemczech brakuje

takiej energii. Dlatego BASF ma zamiar inwestować w instalacje produkcji energii ze źródeł odnawialnych, aby pokryć własne zapotrzebowanie. Zasadnicze znaczenie dla wykonalności ekonomicznej tej transformacji mają również ramy regulacyjne” — dodał Brudermüller. 



ROZPACZLIWY KRZYK PUTINA

Fot. SPUTNIK / Reuters / Forum



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica

*Aż dziw bierze, ilu ludzi – z czystej niewiedzy albo dla adrenaliny dreszczu – zadaje sobie dziś pytanie, **KIEDY ROSJA ROZPOCZNIE WOJNĘ**. Jest w nim ukryta wiara w nadprzyrodzone moce Rosji i jej władcy. A przecież już Napoleon wiedział, że Rosja nigdy nie jest tak silna, ani tak słaba, na jaką wygląda.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Pułkownik Putin gromadzi na granicy Ukrainy pokaźną armię, prowokując zachodnioeuropejskich ignorantów do pożądanej przez niego reakcji. A więc bójcie się Boga i Matuszki Rosji, jeśli wam to pasuje. Pamiętajcie jednak, że cała ta mobilizacja to tylko rozpaczliwy krzyk Putina, wołającego zza swoich pancernych kordonów: dajcie mi wreszcie ten Nord Stream!

Zagranica

Cel tej prymitywnej demonstracji siły jest dosyć jasny i wcale nie chodzi tutaj o wojnę z NATO czy podbój Ukrainy. Władimir Władimirowicz dostarcza po prostu alibi swoim pożytecznym idiotom na wysokich stanowiskach w europejskich rządach i unijnych instytucjach. Ma ono usprawiedliwić konieczność dokończenia budowy bałtyckiej rury z gazem.

Jest przeciw niej większość opinii publicznej w Europie a także coraz więcej znaczących polityków. Nawet w Niemczech, których rząd od lat mężnie broni gazowych kontraktów z Rosjanami, może za chwilę dojść do zmiany władzy i porzucenia dogmatu o konieczności uzależniania Europy od Gazpromu.

Wszystkie te zastrzeżenia znikną jednak w oka mgnieniu, gdy dokończenie bałtyckiej rury stanie się ceną, jaką trzeba będzie zapłacić za pokój w Europie. Gdyby dobrze to rozegrać dramaturgicznie, można by nawet obsadzić nieszczęsnego szefa unijnej dyplomacji Josepa Borrellę w roli Neville’a Chamberlaina,

Zagranica

obwieszczającego światu wieczny pokój po spotkaniu z Hitlerem – na rok przed wybuchem II wojny światowej.

Putinowi oczywiście daleko do Hitlera pod każdym względem. Doskonale jednak rozumie europejskie lęki. Dobrze też wie, jak grać na patologicznej niechęci UE do wnikania się w jakieś niezrozumiałe dla większości Europejczyków wojny w Donbasie czy na Dzikich Polach między Dnieprem a Mariupolem.

Cios za cios

Mizerna reakcja UE na nadciągającą – ponoć nieuchronnie – wojenną pożogę ze wschodu bierze się oczywiście po części stąd, że Europa nie ma zamiaru umierać na Ukrainę. Równie ważne jest jednak przekonanie, że nie ma realnego zagrożenia ze strony rosyjskiej armii.

Więziony pod Moskwą Aleksiej Nawalny nazwał kiedyś reżim w Rosji partią bandytów i złodziei. Każdy więc rozumie, że putinowska Rosja stosuje

Zagranica

w polityce bazarowe metody, z wymuszaniem haraczy wyłącznie. Putin odpuści, jeśli dostanie Nord Stream 2, bo bez niego nie przetrwa gospodarczo.

„Małe wojenne poruszenie też mu się przyda do zdyscyplinowania poddanych. Przed jesiennymi wyborami do Dumy jego **PARTIA JEDNA ROSJA NIE WYPADA NAJLEPIEJ.**

Teraz trwa więc wyczekiwanie, urozmaicane pomysłami na to, jak przeczołgać przeciwną stronę. Gdy wspomniany wcześniej Josep Borrell robi za potulne ciele, tacy np. Czesi z werwą właściwą małym narodom rzucają się Rosjanom do gardła. Zdemontowanie całej siatki udających dyplomatów rosyjskich agentów spowodowało praktyczne zamrożenie relacji między oboma państwami. Pretekstem był zamach rosyjskiej GRU na transporty broni dla walczącej z Moskalami Ukrainy sprzed 7 lat.

Zagranica

Wszyscy jednak wiemy, że chodziło po prostu o lekkie przytarcie zadartego rosyjskiego nosa. I to w kraju, którego prezydent Milos Zeman szczyci się osobistą przyjaźnią z Władimirem Putinem. Polska także wymienia z Rosją dyplomatyczne ciosy, wyrzucając sobie nawzajem dyplomatów.

Strzał w kolano

Strategia waleniem butem w stół i straszenia czołgami działa tak naprawdę przeciwko Rosji. Dojście do władzy w USA ekipy, która za Baracka Obamy zafundowała Rosji reset było wielką gratką. Jednak Putin jej nie wykorzystał. Przeciwnie, miesiąc po zaprzysiężeniu Joe Bidena wystąpił na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, wprost grożąc Zachodowi wojną. Potem zaczął znęcać się nad biednym Nawalnym, przygotowując jednocześnie armię do nowej inwazji na Ukrainę.

Efekt tych działań jest jednak odwrotny od zamierzonego. Biden, zamiast dogadywać się z Rosją, na co miał przecież wielką ochotę, został

Zagranica

przez agresywne zachowanie Putina zmuszony do utwardzenia stanowiska. Prezydent USA zrezygnował np. ostatnio z kandydatury Matthew Rojansky'ego na swojego doradcę ds. rosyjskich. Eksperta, oskarżanego o prorosyjskie sympatie i niejasne powiązania z kremłowskimi oligarchami, próbowała do Białego Domu wprowadzić wiceprezydent Kamala Harris. Podniosła się jednak z tego powodu polityczna wrzawa, potęgowana doniesieniami o powolnym mordowaniu więzionego Nawalnego. Rojansky przepadł, a mógł być dla rosyjskich interesów cennym sprzymierzeńcem.

Drony z Turcji

Putinowi pozostaje więc w rękawie jedna karta. Jest nią suflowane na prawo i lewo pytanie: kiedy będzie wojna? Zarządzanie strachem to wielofunkcyjne i bardzo poręczne narzędzie. Rosjanie potrafią się nim posługiwać, ale nie są szaleńcami. Nie byli nimi nawet w czasach zimnej wojny, unikając zręcznie frontalnych starć z Zachodem. Jedno jedyne, w jakie

Zagranica

się uwikłali – w Afganistanie – skończyło się rozpadem ich imperium.

Putin od lat opowiada o jego reaktywacji. Dlatego

przeżywa tak bardzo utratę kontroli nad Ukrainą. Wie jednak dobrze, że próba połknięcia jej **MOŻE ZAKOŃCZYĆ SIĘ ZADŁAWIENIEM.**

Od 2014 roku Rosjanie zmodernizowali swoją armię, ale przecież Ukraińcy zrobili to samo, z pomocą USA i NATO. W sukurs rządowi w Kijowie przyszła nawet Turcja, niechętna agresywnej Rosji. Transporty tureckich dronów płyną na Ukrainę już od kilku tygodni. A są to te same drony, które pomogły Azerbejdżanowi wygrać wojnę o Karabach z Ormianami, wspieranymi przez Moskwę.

Putin musi brać to pod uwagę, żeby nie okazało się, że mobilizująca sfrustrowanych poddanych wojenka na Dzikich Polach przeistoczy się w wize-

Zagranica

runkową klęskę reżimu. Nawet jeśli władca Rosji żyje w jakiejś paranoicznej bańce, musi choć trochę pamiętać o zimnej analizie sytuacji, której uczono go w KGB. A ona podpowiada, że żadnej wojny nie będzie. Co nie znaczy, że zgromadzone przy granicy wojska nie wejdą np. do i tak kontrolowanej przez Rosję części ukraińskiego Donbasu. To jednak nie będzie żadna wojna, tylko ciąg dalszy czegoś, co reżim bandytów i złodziei uważa za negocjacje. 

CDU

PARTYJNY APARATCZYK CZY MISTRZYNI SKOKÓW Z TRAMPOLINY

Fot. TOBIAS SCHWARZ/AFP/East News



Zbliżają się wybory w Niemczech. Zieloni znacznie wyprzedzają już w sondażach CDU/CSU. A tymczasem **PARTIA ANGELI MERKEL PO DŁUGICH NOCNYCH DEBATACH WYSTAWIŁA NA LIDERA BEZBARWNEGO APARATCZYKA**, rezygnując z kandydata bijącego rekordy popularności.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Degrengolada niemieckiej chadecji zaczyna przypominać upadek rządów PO w Polsce. Albo to, co zaczyna dziać się obecnie z polską Zjednoczoną Prawicą. Partia, która rządziła nieprzerwanie Niemcami przed kilka ostatnich kadencji, zachowuje się, jakby jej jedynym celem była klęska w jesiennych wyborach do Bundestagu. Najnowsze sondaże pokazują,

Zagranica

że CDU/CSU ma tylko 21 procent poparcia i drugie miejsce po Zielonych. Na nich chce teraz głosować aż 28 procent Niemców.

Stały i szybki wzrost popularności Zielonych to nie tylko efekt zmiany pokoleniowej w partii, która odeszła od swojej radykalnie lewicowej przeszłości.

Zielonym sprzyja także to, że chadecy zachowują się, jakby zamierzali oddać władzę w Niemczech walkowerem.

Skupieni na wewnętrznych sporach

**PARTYJNI BARONOWIE PODEJMUJĄ
SAME FATALNE DECYZJE.**

Ostatnia z nich to nominowanie szefa partii, Armina Lascheta oficjalnym kandydatem na kanclerza Niemiec. W kraju tym, podobnie jak w Polsce, nie ma obyczaju, że lider zwycięskiej partii automatycznie zostaje szefem rządu. Może tak być, ale nie musi. Dlatego np. Angela Merkel, która szefową CDU już nie jest, może być ciągle kanclerzem Niemiec.

Zagranica

Armin Laschet, premier Północnej Nadrenii Westfalii, kieruje partią od niedawna i nie jest zbyt znany ani popularny poza swoim landem oraz wąskim kręgiem partyjnych działaczy. Co prawda jego zwolennicy przypominają, że Helmut Kohl, kanclerz, który w 1990 roku zjednoczył Niemcy, też nie był zbyt popularny, ale w przypadku Lascheta to marne pocieszenie.

Triumf w urodziny Hitlera

Laschet to sprawny gracz partyjny, trochę w stylu Grzegorza Schetyny, który nie ma charyzmy lidera. Ma za to za sobą partyjne elity, promujące zaufanego człowieka Angeli Merkel na jej następcę w roli przywódcy Niemiec. Są w tym tak zapamiętali, że zafundowali partyjnym kolegom wielogodzinny maraton wyłaniania kandydata na kanclerza, który rozgrywał się, jak to w pandemii, online. Długo dyskutowano, kto i jak ma głosować, ograniczając ostatecznie liczbę uprawnionych do głosowania członków partii tak, by większość mieli chadecy sprzyjający Laschetowi.

Zagranica

A i tak ponad 30 procent partyjnych kolegów nie poparło jego kandydatury.

Boje proceduralne trwały tak długo, że koronnym argumentem, przemawiającym za zakończeniem procedury było to, że jeśli się przeciągnie do następnego dnia, lider kampanii CDU/CSU wyłoni się w urodziny Hitlera, przypadające na 20 kwietnia. Nawet ten mrozący krew w niemieckich żyłach argument nie pomógł. Lascheta ostatecznie przepchnięto w urodziny Führera, co pewnie będzie mu się jeszcze odbijać czkawką.

Bawarczyk w sukience

Tego samego dnia w Niemczech opublikowano najnowszy sondaż, wskazujący, że na CDU/CSU głosować chce 21 procent Niemców. Na prowadzenie wyszli Zieloni, zbierając aż 28 procent głosów. Choć badanie przygotowano przed wyborem Lascheta na lokomotywę chadeckiej kampanii, nie sposób nie łączyć jego wyników z innym sondażem, pokazującym, że tylko 4 procent Niemców widzi w nim silnego

*Kandydatką Zielonych do zajęcia
kanclerskiego fotela jest **ANNALENA
BAERBOCK**, współszefująca partii,
trzykrotna medalistka mistrzostw
Niemiec w skokach z trampoliny.*

Fot. INA FASSBENDER/AFP/East News



Zagranica

lidera. Czy zatem decyzja podjęta w urodziny Adolfa Hitlera będzie jednym z gwoździ do trumny, w której złożona zostanie wieloletnia dominacja CDU/CSU w Niemczech? Wiele na to wskazuje.

Partyjni liderzy uwikłali się w wewnętrzne spory, tracąc z oczu główny cel ich działalności, jakim jest utrzymanie władzy. Gdyby było inaczej, kierownictwo partii postawiłoby na znacznie bardziej energicznego i popularnego rywala Lascheta, lidera bawarskich chadeków Martina Södera.

W tym samym sondażu, który pogrążył Lascheta jako silnego przywódcę, aż 60 procent badanych było gotowych postawić na Södera. Bawarczyk ma charyzmę, łatwość w zjednywaniu sobie tłumów i jakże rzadką w polityce szczyptę szaleństwa. Nie widzi np. nic złego w przebieraniu się w karnawale w sukienki. Co z tego, skoro partyjny beton postanowił nie ustępować pola bawarskiemu koledze. Zagrały osobiste ambicje i regionalne sentymenty. Bawarska CSU jest kilkakrotnie mniejsza od siostrzanej CDU, działającej w całych Niemczech. Postawienie na Södera

Zagranica

oznaczałoby dla establishmentu CDU konieczność ustąpienia miejsca Bawarczykom – a tego nikt przecież nie chce.

Zielona na trampolinie

Losy wyborczego zwycięstwa złożono więc na ołtarzu przyzwyczajień i zwykłej wygody. Chyba, że założymy, że niemieccy chadecy po prostu zmęczyli się rządzeniem i szukają sposobów na pozbycie się ciężaru władzy i przejście do błogiej opozycji. Wtedy forsowanie mało charyzmatycznego kandydata na kanclerza będzie miało sens.

Tak czy inaczej, coraz więcej znaków na niebie i ziemi wskazuje, że

*po odejściu z niemieckiej polityki Angeli Merkel, co nastąpi po jesiennych wyborach do Bundestagu, **SKOŃCZĄ SIĘ TAKŻE NA JAKIŚ CZAS RZĄDY CHADECKIE.***

Zagranica

Nie jest to wcale taka zła informacja. Niemieccy Zieloni dziś mają niewiele wspólnego z epoką słynnego Joschki Fischera, szczycącego się tym, że w czasie studenckiej rewolty roku 1968 kolportował maoistowskie ulotki.

Kandydatką Zielonych na kanclerza, albo wręcz „kanclerkę” Niemiec, jest Annalena Baerbock, 40-latka szefująca partii wraz z Robertem Habeckiem. Zjednująca sobie szybko coraz większe grupy wyborców kampania Zielonych, opowiadających się np. za wycofaniem Niemiec z gazowych kontraktów z Rosją i Nord Stream 2, może być świetną trampoliną dla Baerbock. Nie przypadkiem, będąc nastolatką, trzy razy zdobywała brązowy medal w mistrzostwach Niemiec w skokach z trampoliny. 

Jak motyl Odczarować mity

Rak jajnika jest jednym z najczęściej występujących nowotworów złośliwych u kobiet.¹

Owiany mitami, które trzeba odczarować.

Nikt nie zrobi tego lepiej niż one – „Niebieskie Motyle”.

Poznaj historię siedmiu delikatnych, ale zarazem silnych i walecznych kobiet, które w książce „Jak motyl. Odczarować mity” dzielą się swoimi historiami o życiu z rakiem jajnika i nadziei. Towarzyszą im opowieści lekarzy, którzy wspierają je w walce z chorobą.

Wydawca:



Patronat:



1. Didkowska J., Nowotwory złośliwe w Polsce w 2017 roku.

KARDIOLOGIA NIE JEST „ZIELONĄ WYSPĄ”

Fot. Shutterstock

*Za największą część „nadmiarowych zgonów” w czasie epidemii COVID-19 odpowiadają choroby serca. – **BĘDZIE GORZEJ: NA SKUTEK NIELECZENIA WSZYSTKICH ZAWAŁÓW SERCA, ODWLEKANIA PLANOWYCH ZABIEGÓW.** Kolejki do nich rosną, a w kardiologii planowych zabiegów nie można odkładać – **MÓWI PROF. ADAM WITKOWSKI**, prezes Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Co trzeba pilnie zmienić, by Polacy rzadziej umierali na serce?*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

W 2020 r. w Polsce zmarło ponad 60 tys. osób więcej niż rok wcześniej. Szacuje się, że dwie trzecie tych „nadmiarowych” zgonów była powiązana z COVID-19, zaś jedna trzecia – ze źle leczonymi innymi chorobami. Przede wszystkim chorobami serca. Dlaczego tak

wielu Polaków umiera z powodu chorób sercowo-naczyniowych?

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w 2020 r. liczba zgonów z powodu chorób sercowo-naczyniowych wzrosła o prawie 17 proc. Dużo się mówi o onkologii, tu też liczba zgonów była wyższa, ale o 4 proc.

Widać, że epidemia COVID-19 szczególnie „nie służy” sercu.



Adam Witkowski

- kardiolog, prof. nauk medycznych. Jest kierownikiem Kliniki Kardiologii i Angiologii Interwencyjnej Narodowego Instytutu Kardiologii oraz prezesem Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego

Po pierwsze sam wirus może być przyczyną wzrostu liczby zawałów serca, udarów mózgu, ponieważ zmniejszenia krzepliwość krwi, powoduje destabilizację blaszek miażdżycowych. Może też niszczyć komórki mięśnia sercowego. Druga przyczyna: chorzy kardiologicznie byli gorzej zaopiekowani – przychodnie nastawiły się głównie na leczenie zdalne, a zdalnie trudno leczyć np. chorego z niewydolnością serca czy miażdżycą. Chorzy na początku pandemii bali się zgłaszać do szpitali, obawiając się zakażenia koronawirusem. Niestety, jeśli ktoś miał zawał serca czy zator tętnicy płucnej, a nie zadzwonił od razu po pogotowie, mogło to spowodować zgon. I przyczynić się do tego bardzo dużego przyrostu zgonów z powodu chorób serca i wszystkich innych chorób układu sercowo-naczyniowego.

Przed pandemią leczenie zawałów serca było w Polsce jednym z najlepiej zorganizowanych na świecie. Polacy niemal nie umierali bezpośrednio z powodu zawału. Co się stało podczas pandemii?

O 35-40 proc. spadła liczba procedur związanych z leczeniem zawału serca. Pacjenci obawiali się

wezwać pogotowie, próbowali przeczekać zawał w domu. Albo pogotowie nie przyjeżdżało od razu. 40 proc. pacjentów umiera, jeśli zawał nie jest prawidłowo leczony. Dla porównania: gdy jest optymalnie leczony, śmiertelność to 4-5 proc.

Chorzy z zawałem nie dzwonili po pogotowie, czy zawałów było mniej przez to, że większość osób została w domu? A może przez to, że nie chodzą do pracy, mają mniej stresów...

Być może faktycznie początkowo miało to taki skutek, jednak

*pozostawanie w domu to też zwykle mniejsza aktywność fizyczna i jedzenie w nadmiarze. **POZOSTAWANIE W DOMU TO OBOSIECZNY MIECZ.** W przypadku zawału serca to ogromne ryzyko.*

Dlatego zdecydowaliśmy się, razem z Ministerstwem Zdrowia, prowadzić akcję #NieZostańwDomuZZawałem.

To była akcja skierowana do społeczeństwa, żeby dzwonić po pogotowie, jeśli pojawiają się niepokojące objawy, mogące sugerować zawał serca. Chcieliśmy zwrócić uwagę, że pandemia jest problemem, że jednak zawał trzeba leczyć. Oczywiście, są też inne choroby serca, które mogą nagle spowodować zgon, np. zwężenie zastawki aortalnej, masywna zatorowość tętnicy płucnej, tętniak rozwarstwiający aorty, zaburzenia rytmu serca.

Jakie będzie serce Polaka po pandemii? Jeszcze przed epidemią COVID-19 umieraliśmy częściej niż mieszkańcy Europy Zachodniej z powodu chorób serca i naczyń.

Myślę, że będzie gorzej. Już widzimy, że śmiertelność w ostatnim roku wzrosła: na skutek nieleczenia wszystkich zawałów serca, odwlekania planowych zabiegów, oczekiwania, aż epidemia wygaśnie – że wtedy przyjmie się chorych z innymi chorobami. Przez to narastają kolejki do zabiegów planowych. Niestety, zabiegów planowych w kardiologii nie można odkładać.

Część chorych, którzy mieli być leczeni planowo, np. z powodu zwężenia zastawki aortalnej, nie doczekała leczenia. Zmarli albo ich stan pogorszył się na tyle, że musieli być leczeni w trybie pilnym, a takie leczenie zawsze daje gorsze wyniki niż leczenie planowe. Liczba planowych zabiegów kardiologii inwazyjnej spadła o ponad 70 proc.

Są też choroby kardiologiczne, które rozwijają się powoli. Jak wygląda dziś opieka nad tymi pacjentami, np. z niewydolnością serca?

W Polsce jest ponad milion dwieście tysięcy chorych na niewydolność serca. Śmiertelność w tej grupie jest bardzo wysoka, WIĘKSZA NIŻ NAWET W NIEKTÓRYCH NOWOTWORACH.

Niestety, w ostatnich latach śmiertelność rośnie, mimo że wzrastają nakłady finansowe na leczenie tych chorych.

Wydaje się więcej pieniędzy na leczenie, a nie widać efektów?

Brakuje programu Koordynowanej Opieki nad Pacjentami z Niewydolnością Serca (KONS), podobnego jak dla pacjentów po zawale serca (KOS-Zawał). Samo wprowadzenie programu KOS-Zawał spowodowało spadek śmiertelności. Leczenie zawałów serca w Polsce było bardzo dobre: to jeden z najlepszych systemów w Europie i na świecie, jednak kulała opieka nad pacjentem po zawale, dlatego śmiertelność szybko rosła. Wprowadzenie programu KOS-Zawał bardzo tę sytuację zmieniło.

Gorzej jest z chorymi na niewydolność serca. Już od kilku lat postulujemy wprowadzenie programu opieki nad chorymi z niewydolnością serca (KONS), który zapewniłby im z grubsza taką opiekę, jak mają chorzy po zawale. Niestety, nic z tego nie wynika. Od trzech lat nie udało się tego programu uruchomić. Teraz są zapowiedzi Ministerstwa Zdrowia wprowadzenia pilotażu sieci kardiologicznej: na razie w województwie mazowieckim. Mamy nadzieję, że

odbędzie się to równoległe z wejściem programu KONS, na który bardzo czekamy.

Jeszcze przed pandemią, w ostatnich trzech latach, w Polsce wyhamował trend spadku śmiertelności z powodu chorób układu sercowo-naczyniowego.

*Nie spadała śmiertelność. A to oznacza, że **MUSIMY COŚ ZMIENIĆ.***

Mamy nadzieję, że programy opieki koordynowanej, które powinny być komplementarne z siecią kardiologiczną, zmienią tę sytuację.

Od lat czekamy też na nowoczesne terapie w leczeniu pacjentów z niewydolnością serca, z migotaniem przedsionków. Zawsze słyszymy argument, że liczba chorych kardiologicznych jest tak duża, że to będzie dużo kosztować. To prawda, jednak albo zwiększymy nakłady na ochronę zdrowia i na nowoczesne terapie, albo będziemy szybciej umierać. Te terapie na pewno

poprawiłyby efektywność leczenia, oczywiście pod warunkiem, że byłoby to połączone z poprawą opieki. Chory musi mieć systematyczne kontrole, plan leczenia, by nie pojawiały się zaostrzenia choroby.

Trwa właśnie „Tydzień dla Serca”. Co możemy zrobić dla swojego serca?

Powinien być to cały „rok dla serca”, skoro nadal w Polsce tak dużo osób umiera z powodu chorób sercowo-naczyniowych. Możemy wiele zrobić: iść na spacer, więcej się ruszać, uważać na to, co się je, nie palić papierosów. Jeśli ktoś jest otyły, powinien obniżyć masę ciała. Przynajmniej raz w roku sprawdzić poziom cholesterolu i glukozy. To proste rzeczy, proste badania. O tym wszystkim powinno się mówić dzieciom w szkole. Dzieci, które nie są nauczone, jak się zachowywać, będą w przyszłości chorymi dorosłymi. 

W MINISTERSTWIE NIE WIDAĆ NASTAWIENIA MEDYCZNEGO



Fot. Jacek Domiński/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Wojciech Maksymowicz wystąpił z klubu PiS po tym, jak Ministerstwo Zdrowia zarządziło kontrolę badań przeprowadzanych pod jego nadzorem na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. W rozmowie z „Wprost” **WYJAŚNIA, NA CZYM POLEGAŁY PROWADZONE BADAŃIA**, jak komórki macierzyste pomagają chorym, co trzeba zmienić w walce z pandemią. – Nie ma dobrego dialogu Ministerstwa Zdrowia ze środowiskiem medycznym – mówi **PROF. WOJCIECH MAKSYMOWICZ**, neurochirurg, były minister zdrowia.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Panie Profesorze, niedawno był pan atakowany za to, że mówiąc o zaprzestaniu podawania jedzenia i picia Polakowi ze szpitala w Plymouth, porównał pan to do morderstwa. Teraz pojawiły się oskarżenia o coś

zupełnie odwrotnego: o „eksperymenty na ludzkich płodach”. Na czym polegały prowadzone przez pana badania na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim?

Konsekwentnie bronię życia, a zarazem wspieram wszystkie działania, żeby znaleźć metody pomocy chorym. Jedno z drugim się łączy, choć nie wszyscy to rozumieją, jeśli nie wiedzą, na czym polega transplantologia. Tak samo atakowano kiedyś prof. Zbigniewa Religę za przeszczepy serca. Teraz o prof. Relidze i przeszczepach serca mówi się jak o wielkim sukcesie, a ile wcześniej było oskarżeń, postępowań

Wojciech Maksymowicz

– neurochirurg, prof. n. med., od 2019 poseł na Sejm RP. Kierownik Kliniki Neurochirurgii UWM, współtwórca Wydziału Nauk Medycznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, twórca Kliniki „Budzik dla dorosłych” w Olsztynie, prowadził m.in. badania nad zastosowaniem komórek macierzystych w chorobach neurodegeneracyjnych; minister zdrowia w latach 1997-99, wiceminister nauki w latach 2019-2020

dyscyplinarnych... To samo spotykało prof. Wiesława Jędrzejczaka, gdy wprowadzał nowatorskie metody leczenia białaczki. Teraz sprawa się powtarza w stosunku do mnie.

Na czym w takim razie miały polegać „eksperymenty na płodach”?

To nie były żadne „eksperymenty na płodach”. W wielu krajach w medycynie regeneracyjnej, w celu niesienia pomocy osobom z poważnymi chorobami neurologicznymi czy uszkodzeniami mózgu, stosuje się komórki pochodzące od martwych płodów, po aborcji. Dla mnie jest to etycznie nieakceptowalne, podobnie jak dla wielu osób w Polsce. Zorientowaliśmy się, że we Włoszech, na uniwersytecie w Mediolanie i w laboratorium w San Giovanni Rotondo, są prowadzone badania, które mogłyby być akceptowalne. Polegają one na tym, że wtedy, kiedy dochodzi do naturalnego poronienia (bo część ciąży kończy się naturalnym poronieniem), pobiera się komórki i wykorzystuje do leczenia ciężko chorych ludzi, z poważnymi uszkodzeniami mózgu. Fundacja

„Akogo?” Ewy Błaszczyk zaangażowała się w to, żeby podobne badania medyczne można było przeprowadzić w Polsce.

*Zanim cokolwiek rozpoczęliśmy, chcieliśmy najpierw te działania przedyskutować: **ZORGANIZOWALIŚMY SYMPOZJUM BIOETYCZNE** na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim,*

podczas którego dyskutowaliśmy, jak prowadzić leczenie, by było zgodne z etyką katolicką: w prace włączył się wydział teologii.

Po seminarium powstała na ten temat książka „Przerodzić żal w nadzieję”. Otrzymaliśmy zgodę komisji bioetycznej na prowadzenie takich badań. Niestety, technologia, jaką mieli Włosi, którą trzeba było zastosować, była objęta tajemnicą patentową i bardzo kosztowna. Nie udało nam się znaleźć finansowania, dlatego zarzuciliśmy pracę nad tym projektem. Jedynie w kilku przypadkach został pobrany

materiał do dalszych badań – z płodów po naturalnym poronieniu. Chodziło o zbadanie pod kątem tego, czy są tam jeszcze żywe komórki, w jakiej kondycji, czy uda się je namnożyć i podawać do uszkodzonego mózgu czy rdzenia kręgowego.

Ponieważ nie znaleźliśmy źródeł finansowania, zajęliśmy się pracami nad innym projektem. Dotyczył on indukowanych komórek multipotencjalnych, pobieranych od chorego i następnie przekształcanych w komórki macierzyste.

W prasie pojawiały się wcześniej zarzuty, że w Klinice Neurochirurgii podawano komórki macierzyste chorym na stwardnienie zanikowe boczne bezpłatnie, w ramach grantu, a gdy grant się skończył, to pacjenci mogli je otrzymywać tylko komercyjnie w Instytucie Terapii Komórkowych. Co to był za grant i czy podawanie komórek macierzystych przyniosło efekty?

W tym przypadku chodziło o mezenchymalne komórki macierzyste (multipotencjalne komórki, obecne w wielu tkankach organizmu), pobierane ze szpiku pacjentów lub z krwi pępowinowej. Takie

leczenie nie jest finansowane przez NFZ, ponieważ jest to leczenie eksperymentalne. Otrzymaliśmy na niego grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). Badanie zakończyły się obserwacją, że u części chorych dochodzi do spowolnienia procesu degeneracji nieuszkodzonych jeszcze neuronów ruchowych. W toku dalszych prac należałoby określić, którzy pacjenci mogą odnosić największe korzyści z takiego leczenia.

Finansowanie badań w ramach grantu zakończyło się, wtedy pojawił się pomysł utworzenia spółki (razem z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim), która proponowała takie leczenie chorym w ramach medycznego eksperymentu leczniczego, oczywiście za zgodą komisji bioetycznej i naukowo kontrolując efekty. Ta procedura kosztuje: jeśli nie ma finansowania, to można albo jej nie wykonywać, albo pacjenci muszą za nią sami zapłacić. Rodziny pacjentów często szukały podobnych możliwości leczenia zagranicą, były one jednak wielokrotnie droższe. Niektórym pacjentom, którzy nie mieli własnych

środków na leczenie, ten ośrodek sam sponsorował tę eksperymentalną terapię.

Obywa badania wykazały, że stosowana procedura jest bezpieczna: to jest zawsze pierwsza rzecz, którą się sprawdza. Następnie analizuje się skuteczność.

Okazało się, że u wielu chorych efekty są bardzo korzystne. Były pojedyncze SYTUACJE ZASKAKUJĄCEJ POPRAWY, weryfikowano nawet, czy u tych chorych rozpoznanie postawiono prawidłowo.

Jest jeszcze wiele znaków zapytania dotyczących tego rodzaju leczenia, to leczenie eksperymentalne, nie u wszystkich przynosi efekt. Można oczywiście go nie prowadzić, pozbawić tych chorych szansy. Jeśli takie leczenie nie będzie prowadzone w Polsce, pacjenci będą szukać nadziei za granicą.

Skoro nie ma pewności skuteczności eksperymentalnego leczenia, to ktoś może zapytać: czy warto takie leczenie proponować?

Tak może zapytać osoba, która nie widzi takich chorych. Ja widząc ich i lecząc, mam zupełnie inne podejście. Uważam, że trzeba starać się pomagać. Mam nadzieję, że badania będą mogły być kontynuowane, m.in. w ramach Planu dla Chorób Rzadkich, czy przy wsparciu Agencji Badań Medycznych. Mam nadzieję, że uda się znaleźć terapię, która będzie skuteczna u wszystkich.

Zarzuty, które zostały teraz wyciągnięte, to odpowiedź na Pana obronę doktora Pawła Grzesiowskiego i krytykę sposobu walki z epidemią w Polsce? Co by Pan zmienił w strategii walki z epidemią?

Trzeba zdecydowanie wzmocnić funkcjonowanie sanepidu i wszystkich instytucji odpowiedzialnych za epidemiologię. Służba sanitarno-epidemiologiczna powinna być wzmocniona i zarządzana przez epidemiologów. Dziś, niezgodnie z ustawą, na czele GIS stoi osoba, która nie jest kompetentna w zakresie zdrowia publicznego i epidemiologii. Konieczne jest większe testowanie, nie tylko osób mających objawy COVID-19, gdyż tylko w ten sposób można zidentyfi-

kować osoby, które mogą w nieświadomy sposób zarażać. Konieczne jest też w większym stopniu sekwencjonowanie wirusa, by wiedzieć, jakie typy wirusa i gdzie się rozpowszechniają.

To mój największy zarzut, gdyż jeśli chodzi o szczepienia, to program się rozwija. Myślę, że dobrą decyzją było powierzenie zarządzania programem szczepień osobie bardzo sprawnej. Minister Dworczyk, choć popełnia pewne błędy, to jednak proces szczepień jest przez niego dobrze koordynowany.

Bardzo wysoka liczba zgonów w ostatnich miesiącach w Polsce – to wina złego zarządzania epidemią?

Dlaczego akurat w Polsce jest tak duża liczba zgonów? To pytanie wymaga głębokiej refleksji. Na pewno musimy lepiej kontrolować epidemię, stosować działania wyprzedzające, a nie tylko odpowiadać na to, co już się wydarzyło. Niestety, nie ma dobrego dialogu Ministerstwa Zdrowia ze środowiskiem medycznym. Nie można pomijać głosu lekarzy, a w ministerstwie nie widać nastawienia medycznego. Oczywiście, ekonomiści są potrzebni,

jednak zbyt mało jest lekarzy w kierownictwie Ministerstwie Zdrowia.

A co z pana dalszą polityczną przyszłością po odejściu z klubu PiS? Pozostanie pan w Porozumieniu?

Odszedłem z klubu PiS, uważając, że ten rodzaj działań w stosunku do mnie był nieakceptowalny. Jestem w Porozumieniu, działam dalej. Poza tym: przez cały czas przede wszystkim pracuję w szpitalu i nadal będę pracować. Dzielę swój czas między oddział covidowy a neurochirurgię. Cały czas staram się pomagać chorym. 

**Robert Ziębiński**

Koła nie wymyślił, ale stworzył „Johna Wicka”

Nawet jeśli nie znacie jego nazwiska, to na pewno znacie jego filmy. Derek Kolstad to żywy przykład na to, że warto być wiernym sobie, nawet jeśli nikt poza tobą w ciebie nie wierzy. Udowodnił to wpierw w serii „John Wick”, a teraz w filmie „Nobody”.

Felieton

Derek Kolstad w branży filmowej pojawił się w zasadzie znikąd. Miał 38 lat, kiedy w 2012 roku sprzedał firmie producenckiej Voltage Pictures pierwszy scenariusz filmu - „Acolyte”. 38 lat.

*„Dobicie się do drzwi producentów zajęło mu – uwaga – trzynaście lat. Tak **DŁUGO PISAŁ DO SZUFLADY**, odbijał się od zamkniętych drzwi i zabiegał o uwagę.*

Czy Kolstad chwycił Pana Boga za nogi, sprzedając pierwszy tekst? Nie. Filmu do dziś nie zrealizowano. Ale producenci po przeczytaniu scenariusza poprosili Dereka, żeby wykonał dla nich drobną fuchę. Chodziło o poprawki do istniejącego już skryptu do filmu „One in the Chamber” (w Polsce „Mordercze starcie”). Kolstad przepisał cały film od początku. Ponieważ był to tani akcyjniak z Dolphem Lundgrenem i Cubą Goodingiem Jr., który trafił na rynek DVD, niewiele osób o tym filmie słyszało. Natomiast ku

zaskoczeniu producentów, których filmy zazwyczaj były miażdżone przez krytyków, ten zebrał zupełnie przyzwoite recenzje.

Ludzie odpowiedzialni za tanie kino akcji zastrzygli uszami: „Sekunda, daliśmy temu Kolstadowi kiepski scenariusz, a zamienił go w coś, co pismaki chwala? Ciekawe”. Od słowa do słowa panowie uznali, że warto w tego gościa zainwestować i zamówili u niego kolejny scenariusz do filmu z Lundgrenem – nazywał się „The Package” (w Polsce „Tajemnicza przesyłka”). Niemal natychmiast trafił do produkcji. Recenzje były mniej przychylne, ale winę za nie ponosił głównie budżet. Film był bardzo, ale to bardzo tani.

Co łączyło obie historie, to pewna spójna wizja świata, w którym prawo jako takie nie istnieje, wszystkim rządzą mafijne organizacje, których funkcjonowanie wyznacza swoisty kodeks honorowy.

W końcu 2012 roku Kolstad z chłopaka, który nic nie zrobił w życiu, awansował na scenarzystę z dwoma filmami akcji na koncie. Wtedy wpadł na pomysł nowego filmu. Roboczo nazywał się

„Scorn” i miał opowiadać o płatnym zabójcy na emeryturze, któremu głupi mafiozo zabija psa. Pomysł spodobał się zarówno szefom wytwórni Lionsgate – jak i cierpiącemu z powodu wyraźnego spadku kariery Keanu Reevesowi.

Aktor po przeczytaniu scenariusza
ZASUGEROWAŁ TYLKO, BY ZMIENIĆ
TYTUŁ ze „Scorn” na „John Wick”,
bo tak nazywał się bohater filmu.

Kolstad nie mógł być bardziej szczęśliwy. Przez cały czas bał się, że ktoś zmieni nazwisko bohatera, a jemu zależało właśnie na tym. Dlaczego? Bo tak nazywał się jego dziadek.

„John Wick” trafia do kin w 2014 roku. Kosztuje blisko trzydzieści milionów dolarów (dla porównania, wcześniejsze filmy Kolstada kosztowały po pięć milionów) i przynosi ponad osiemdziesiąt milionów wpływów. Reeves znów staje się bożyszczem kobiet, a „John Wick” – franczyzą (dwie kontynuacje

Felieton

wyprodukowane, serial w drodze plus komiksy, nowelizacje i gra wideo) przynoszącą blisko sześćset milionów dolarów przychodu.

Ponad pół miliarda. Z filmu, w który nikt poza Kolstadem i Reevesem na początku nie wierzył. W niespełna dekadę Derek Kolstad z aspirującego i nie-najmłodszego scenarzysty zamienił się w najgorętsze nazwisko w Hollywood. A jakby tego było mało, pewnego dnia zadzwonił do niego znany z serialu „Breaking Bad” aktor Bob Odenkirk, który obejrzał właśnie „Johna Wicka 2” i zapytał scenarzystę, czy ma jakieś podobne pomysły na inne filmy. Niedługo później Derek pojechał więc do Odenkirka i opowiedział mu o koncepcji filmu, w którym rządowy płatny zabójca próbuje ułożyć sobie życie na przedmieściach. Jak opowiadał Kolstad, sekundę zajęło Odenkirkowi powiedzenie: „Jesteś, k*wa, zatrudniony”. Panowie przez dwa lata pracowali wspólnie nad filmem „Nobody”.

Dziś, w świecie COVID-19, gdy kina umarły, film ten okazał się fenomenem. Mimo odcięcia od maso-

wego dostępu do sal kinowych, zarobił blisko czterdzieści milionów dolarów, zwracając budżet, wydatki na kampanię reklamową i zarabiając drugie tyle. Odenkirk został okrzyknięty nowym bohaterem kina akcji, a Kolstad?

STAŁ SIĘ NOWYM WIZJONEREM KINA SENSACYJNEGO. *Facetem, który od blisko dziesięciu lat tworzy historie, które nie tylko przynoszą fortunę, ale są jeszcze opowieściami autorskimi.*

Bo „Wick” czy „Nobody” to nie rebooty, sequele, prequele czy inne -quele. To autonomiczne kino oparte na prostych pomysłach i słuchaniu tego, czego chce widz. A czego chce? Kolstad mówi, że bohaterów, których się pokocha i świata, który wciągnie. Niby nic, a jakoś w kinie akcji mało kto dziś to potrafi. Ale być może wynika to z tego, że każdy za wszelką cenę chce być oryginalny i prawić morały o kondycji świata, zamiast po prostu się bawić.

Felieton

„Niech mnie Bóg chroni przed wymyślaniem na nowo koła” – powiedział w jednym z wywiadów Kolstad. I wydaje mi się, że tę myśl powinien wdrukować sobie każdy, kto zajmuje się rozrywką. Nie chodzi o wymyślanie koła, chodzi o to, żeby umiejętnie wprowadzić je w ruch. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Robert Ziębiński

Dziennikarz, pisarz, miłośnik jazzu. Pracował w dziale kultury „Newsweek Polska”, pisał dla „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Przekroju” i „Nowej Fantastyki”. W latach 2017-2019 redaktor naczelny „Playboya”. Autor unikatowej na skalę europejską książki o Stephenie Kingu oraz zbioru kontrowersyjnych wywiadów „Porno. Jak oni to robią”, a także wielu kryminałów.

„Prime Time” (2021)

MŁODA POLSKA NA NETFLIKSIE

Fot. Tomek Kaczor

*Gdy kina świecą pustkami, nowe pokolenie polskich reżyserów wchodzi w filmowy świat na Netfliksie. **JAKUB PIĄTEK W „PRIME TIME'IE” I PIOTR DOMALEWSKI W „JAK NAJDALEJ STĄD”** PORTRETUJĄ SWOJE POKOLENIE – wzrastające z polską transformacją w tle.*



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Ten film zrodził się z potrzeby buntu – mówi Jakub Piątek. - Odkryliśmy ze scenarzystą, Łukaszem Czapskim, że mamy go w sobie coraz mniej. Chcieliśmy go odnaleźć w sobie na nowo.

„Prime Time” to coś więcej niż trzymający w napięciu thriller. Rozgrywa się w jednym wnętrzu – telewizyjnego studia. Młody chłopak wpada do niego z bronią w rękę. Jest sylwester 1999 roku, gdy razem z XX wiekiem kończy się tysiąclecie,

a świat boi się „milenijnej pluskwy”. Zamachowiec bierze za zakładników popularną prezenterkę i ochroniarza. Nie żąda jednak walizki z pieniędzmi, helikoptera na dachu czy uwolnienia kumpla z więzienia. Prosi o kilka minut dla siebie w najlepszym czasie telewizyjnym. Chce powiedzieć, co go boli.

Reżyser nie zdradza, jaką prawdę próbuje wykrzyzczyć fenomenalnie zagrany przez Bartosza Bielenię bohater. Jednak w urywkach z programów z tamtych czasów,

*w dialogach, w szkicach postaci
drugoplanowych widać jak na dłoni,
co w ówczesnych realiach mogło tkwić
jak cień* **W PSYCHICE MŁODEGO
CZŁOWIEKA.**

A przecież pokłosiem tej epoki jest rzeczywistość, w której żyje nastoletnia bohaterka „Jak najdalej stąd” Piotra Domalewskiego. Dziewczyna jedzie do Irlandii, żeby załatwić transport ciała zmarłego ojca. Nagle

odkrywa, że należy do kolejnej generacji, która walcząc o przetrwanie i lepsze perspektywy na życie, po drodze gubi coś cennego. I tu spotykają się te dwa filmy reżyserów urodzonych w latach osiemdziesiątych, okazując się remanentami strat, jakie ponieśliśmy pędząc w wyścigu do nowego świata.

Prawo silniejszego

Jakub Piątek starannie zrekonstruował uniwersum przełomu lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. Kręcił w prawdziwym studiu, które, nieużywane już, zachowało dawny wystrój. Zatrudnił emerytowanych techników. Razem z kostiumografką, Hanną Podrazą, odtworzył modę epoki. Przekopał się przez archiwalne programy telewizyjne. Nie epatuje tymi nagraniami. Wystarcza mu kilka ujęć. Chłopaki na ławce w parku, którzy nie widzą dla siebie przyszłości, marzenia o emigracji, Leszek Balcerowicz przekonujący do neoliberalnej gospodarki.

Taka to rzeczywistość. Jeśli ktoś nie zdążył na pociąg przemian, jego wina. Wygrywają silniejsi,

„Jak najdalej
stąd” (2020)

”Dziewczyna (...) odkrywa, że należy
do kolejnej generacji, która **WALCZĄC
O PRZETRWANIE** i lepsze perspektywy
na życie, po drodze gubi coś cennego.

trzeba się przeciskać łokciami. Jak Mira, prezenterka, która zakasała rękawy na korytarzach stacji, wśród szowinizmu i niewybrednych żartów pociągających za sznurki dyrektorów i prezesów.

Główny bohater tu nie pasuje. Nie tylko dlatego, że prawdopodobnie jest gejem. Zaglądając mu głęboko w oczy, Jakub Piątek sprzeciwia się wizji społeczeństwa, w którym rządzi dyktatura większości. Gdzie triumfują buta, brutalna siła, prymitywizm. A w wywiadzie reżyser rzuca: - Oczywiście, że przełom lat 90. i 2000 jest tu tylko kostiumem. Filmy zawsze robi się o współczesności.

Wimie ojca

Pojawia się w „Prime Time’ie” też ojciec chłopaka. Na prośbę policji próbuje go uspokoić przez interkom. Nie umie jednak przekroczyć własnych ograniczeń. W końcu prawdziwy mężczyzna nie mówi, że kocha, nie wywala swoich emocji na światło dzienne, nie toleruje inności. Ta scena trwa ledwie kilka minut. Tyle wystarczy, by zapisać na taśmie bolesne

zderzenie dwóch mentalności. Choć przecież obaj bohaterowie chcieliby, aby było inaczej.

Podobnym żalem po bliskości, która tak naprawdę nigdy nie zaistniała, Piotr Domalewski napisał „Jak najdalej stąd”. W debiutanckiej „Cichej nocy” reżyser portretował rodzinę podzieloną na trzy grupy. Pierwsza już jest na emigracji, druga o niej marzy. A są i tacy, których sen o Zachodzie dawno zderzył się z rzeczywistością i musieli wrócić. Także teraz autor opowiada o koszcie tej fali wyjazdów.

– *Nie zamierzałem robić publicystycznego filmu – zastrzega reżyser. – Portretowałem kogoś, kto* **ŁAKNIE I SZUKA RELACJI Z OJCEM.**

W „Jak najdalej stąd” matka bohaterki zajmuje się niepełnosprawnym bratem. Dźwiga swój bagaż zmęczenia. Kiedy jej mąż ginie w wypadku na irlandzkiej budowie, kobieta prosi córkę, żeby pojechała załatwić formalności. Jednak ta podróż okaże się dla dziewczy-

ny znacznie ważniejsza. Na miejscu, może po raz pierwszy, dowie się o ojcu czegoś prawdziwego. W rozmowach z jego znajomymi, sortując rzeczy po nim, odkrywając, jak żył i co mógł czuć przez lata nieobecności.

Domalewski podkreśla, że nikt nie musi migrować, żeby rozumieć tę tęsknotę. Zna ją z dzieciństwa. Gdy rodzice pracowali na kilka etatów, aby utrzymać sześćoro dzieci. Kiedy ojciec nie umiał się przed dziećmi otworzyć. Kiedy zwyczajnie brakowało im tchu. A przecież i tak wypruwali sobie żyły.

Ekonomika wrażliwości

- W moich stronach panuje silny podział ról w rodzinie – mówi wychowany na Podlasiu reżyser. - Mężczyzna ma jedną funkcję: dba o jej utrzymanie. Jest wart tyle, ile przyniesie do domu. Kiedy brakuje środków na koncie, ma spakować się i wyjechać na saksy. My nawet nie pytamy się nawzajem „Jak się czujesz?”, tylko „Co słychać?”. Czyli nie „Co przeżywasz?”, ale „Co się zdarzyło, jak tam z kasą, co w pracy?”.

Opowieści Jakuba Piątka i Piotra Domalewskiego układają się w arcyciekawy dialog. Dwudziestokilkuletni Sebastian z „Prime Time’u” i Ola z „Jak dalej stąd” są do siebie bardziej podobni, niż może się wydawać. On – dusząc się w świecie, gdzie wrażliwość uznawana jest za słabość – sięga po broń. Bo przecież wszystkiego innego już wcześniej próbował. Ona swoją podróż – zarówno fizyczną, jak i wewnętrzną – odbywa prawie dwie dekady później. W tym czasie śródmieście Warszawy zmieniło się w park szklanych biurowców o anglojęzycznych nazwach - okazuje się, że wybudowanie szklanych domów jest łatwiejsze niż to się pisarzom zdawało. Trudniej zmienić pejzaż emocjonalny. I choć chciałoby się wierzyć w „pracę u podstaw”, coraz częściej cisnie się na usta piosenka jednego z aktualnych parlamentarzystów: „Bo tutaj jest jak jest. Po prostu”. 

KRONIKA NADCHODZĄCEJ ŚMIERCI

Fot. Zuza Krajewska

Ignacy Karpowicz wypracował sobie w polskiej literaturze taką pozycję, że **KAŻDY JEGO NOWY UTWÓR BUDZI ZAINTERESOWANIE WYTRAWNYCH CZYTELNIKÓW**. Choćby nie był tak atrakcyjny, jak jego najważniejsze powieści i mówił do czytelników – zgodnie z tytułem najnowszej – „Cicho, cichutko”.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Ignacy Karpowicz wszedł do literatury kilkanaście lat temu, wydał – rok po roku – pięć książek i od razu zrobił się wokół niego wielki szum. Już po jego debiucie „Niehalo” (2006) pojawiły się uzasadnione opinie, że to ważny autor, jeden z najzdolniejszych, a pewnie w ogóle najzdolniejszy spośród tych, którzy w tamtych latach weszli do literatury. Pisarzem jest bez wątpienia utalentowanym, a na dodatek ma umiejętność obserwowania rzeczy-

wistości, w jakiej żyjemy, analizowania zachodzących w niej przemian i przetwarzanie tych swoich obserwacji w atrakcyjne opowieści. Mówiąc krótko: facet po prostu umie pisać.

Pokazały to zwłaszcza dwie jego najwybitniejsze powieści, napisane z wielkim rozmachem i prowokacyjnym wdziękiem – „Balladyny i romanse” (2010) i „Ości” (2013). Na Karpowicza posypały się literackie nagrody (m.in. kilka nominacji do Nike), a on po „Ościach” jakby nieco wyhamował rozmach swoich narracji i

zamiast panoramicznych opowieści
zaczął pisać kameralne utwory,
bardziej niż na napięciach społecznych
**SKUPIONE NA ANALIZIE LUDZKICH
UCZUĆ.**

Taka była świetna, intymna i mocno uwikłana w dramaty drugiej wojny światowej „Sońka” z 2014 roku oraz następna, pod prostym tytułem „Miłość”

(2017) i wreszcie powieść najnowsza, opublikowana kilka dni temu – „Cicho, cichutko”.

Zapis przyjaźni

Karpowicz zbudował ją w zaskakujący sposób, bo podjął jako autor grę zasadami powieściowej narracji – w pierwszej jej części bohater ingeruje w to, co jest opowiadane, ma wpływ na opowieść, której jest bohaterem. Oczywiście wiele z tego nie wynika, bo i tak dominuje nad wszystkim pierwszoosobowy narrator, ale jest to gest – można go chyba nazwać gestem szacunku i czułości – wobec bohatera, bo cała pierwsza część książki jest kroniką jego nadchodzącej śmierci. Bohater, Michał, nazywany Misiem, jest nieuleczalnie chory i z całą bezwzględną tego świadomością zmierza do swego końca. I przyjaciel – nazywany przez niego Pisarczykiem – pisze o nim książkę, która po pierwsze ma być relacją o ich wieloletniej przyjaźni, po drugie – oddać całą złożoność osobowości i charakter Misia. Pomijam fakt, że dość złożona jest też relacja obu mężczyzn: w czasie teraźniejszym będąca przyjaźnią

w dosłownym sensie po grób, a czasie przeszłym była najprawdopodobniej miłością.

Oczywiście tak prowadzona opowieść, przypominam, że do pewnego momentu kontrolowana przez jej bohatera, musi być wyrazem zachwytu jego osobą, zresztą tren musi być i jest wyrazem miłości, która bezpowrotnie przepadła. Oczywiście też, że taka opowieść musi się składać z przywołanych przez pamięć mniej lub bardziej chaotycznych wspomnieniowych obrazów.

W całej tej opowieści daje się wyczuć mocne zaangażowanie uczuciowe prowadzącego ją narratora. I tu jeszcze wypada wspomnieć o innym poziomie gry Karpowicza z czytelnikami – nie bardzo wypada to robić, ale skoro sam autor naprowadza nas na niego, pewnie chciał byśmy czytali jego powieść w stanie napięcia „pozaliterackiego”. Otóż w wywiadach, jakich udzielił przy okazji wydania tej powieści sugeruje, że ów Miś ma swój rzeczywisty pierwowzór, co oczywiście w literaturze jest standardem, ale raczej opowiada się o tym rzadko ze zrozumiałych względów. Dalej: książka dedykowana jest pamięci kogoś o imieniu

Michał, więc Karpowicz zarzuca kolejny haczyk na czytelników, nie mówiąc już o tak banalnym chwycie, że narrator jego powieści jest – jak on sam – pisarzem itd. To wszystko buduje w czytelniku w trakcie lektury niepokój czy może bardziej jeszcze zainteresowanie, o co w tym wszystkim chodzi. A chodzi – moim zdaniem – o rozpacz po stracie przyjaciela i o uświadamianie sobie nieuchronności śmierci, o której niby każdy dobrze wie, ale dopóki nie będzie towarzyszem czyjejś śmierci, będzie wytrwale ją odrzucał najdalej jak to możliwe.

Wypracowanie ze śmierci

Powieściowy, coraz bardziej schorowany Miś dojrzewa do śmierci na oczach narratora. I ostatecznie umiera. Ale druga część powieści Karpowicza odsłania tajemnicę jego życia, które – jak się okazuje – naznaczone było przez śmierć nieomal od samego początku. Gdy miał dwa lata zamordowano jego rodzinę (matkę w ciąży, ojca, siostrę), a on ocalał tylko dlatego, że nie zabrali go na wigilijną pasterkę,

bo coś mu zaczęło dolegać. Ta zbrodnia była głośną i wiele razy opisaną sprawą, ale Karpowicz na początku książki zastrzega, że choć „odwołuje się do zdarzeń”, „nie sprawozdaje w ścisłej wierności faktów”.

”*Wychowywany przez ciotkę Michał żył jakby życiem podarowanym przez los, życiem, które **BYŁO DLA NIEGO WIĘKSZYM DAREM NIŻ DLA INNYCH ludzi.***

Dlatego żył pełnią życia, doświadczając wszystkiego z niezwykłym apetytem i nieszkodliwym egoizmem. I dlatego też pewnie nie pogrążył się w rozpacz, gdy okazało się, że choroba jest nieuleczalna, bo i tak przez kilka darowanych przez los dekad przeżył o wiele więcej niż w ciągu pierwszych dwóch lat życia. Może żył ze świadomością, że zło go nie dopadło wtedy, ale przyczajone prędzej czy później się pojawi.

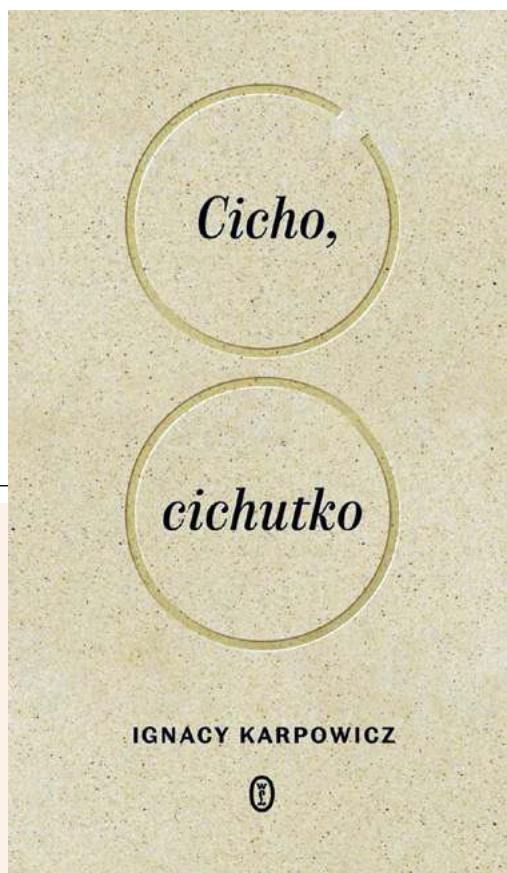
Ostatecznie przybrało postać raka, który go zabił, ale wtedy ból brzucha, który go uratował, też „przyszedł”

Kultura

z wnętrza jego ciała, jakby tam ukryte było nie tylko zło, ale też i dobro... A może – i to jest przerażające – już wtedy to zło tam rozkwitło, ale uratowało mu życie, by się nim zabawić. Nic tu nie wiadomo, ale jaką wiedzę można znaleźć w „wpracowaniu ze śmierci”, jak narrator nazywał to co pisze? Taką tylko, że nic się nie wie i z tą niewiedzą idzie się do końca. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Ignacy Karłowicz
„Cicho, cichutko”
Wydawnictwo Literackie



**Michał Witkowski**

Niewidzialny pisarz

Słynny żart rysunkowy Janka Kozy. Jedna babcia klozetowa pyta drugiej, nachylonej ze szczotką nad kiblem: „Jaką masz umowę?” Ta odpowiada: „O dzieło”. I dokładnie tak samo system „widzi” pisarza: jako freelancera pracującego na umowy o dzieło. Równie dobrze mógłby najmować się do zamykania ulic.

Fot. Beata Jarzębska

Felieton

Omówmy sprawę na moim przykładzie. Mam czterdzieści sześć lat. Od dwudziesty sześciu lat codziennie ciężko pracuję nad „budowaniem kultury narodowej”, czyli mówiąc po prostu – codziennie piszę. W każdy dzień: niedziele, sylwestry, wigilie, majówki. W tej pracy nie ma długich weekendów.

*Nigdy, przez ani jeden dzień w całym moim życiu, **NIE BYŁEM ZATRUDNIONY NA UMOWĘ O PRACĘ.** Nigdy, poza studiami, nie byłem ubezpieczony zdrowotnie.*

Każdy nagły wypadek wymagający hospitalizacji czy operacji, spowodowałby koszty rzędu kilkudziesięciu tysięcy. Nigdy żaden pracodawca nie wpłacił ani jednego grosza na moją emeryturę. Tak że gdy widzę, w tabloidach nagłówki typu: „Szok! Głodowa emerytura gwiazdy X! Gwiazda X dostaje tylko dwa tysiące emerytury!” to sobie myślę: „Boże, marzenie!” Idźmy dalej: żaden zakład pracy nie zleca mi

wykonania żadnych badań okresowych. Nie dostaję żadnych, nawet najmniejszych świadczeń socjalnych. Jestem dla państwa nie żadnym „dobrem narodowym” tylko niewidzialną osobą podejmującą się wykonywania czynności na umowę o dzieło. Koniec. Państwo mnie po prostu nie widzi. Żeby walczyć o prawa socjalne dla swojego zawodu system musi ten zawód rozpoznać.

Owszem, nie zawsze tak było, ale ja się na to „nie zawsze” nie załapałem. W PRL udało się zrobić tak, aby państwo „widziało” pisarzy jako zawód, dzięki przynależności do Stowarzyszenia Literatów Polskich. Posiadało się książeczkę i dostawało się cały socjał, włącznie z „wczasami pod gruszą” i przydziałem na mieszkanie, nie mówiąc już o ubezpieczeniu zdrowotnym i świadczeniach emerytalnych oraz licznych państwowych nagrodach, stypendiach, domach pracy twórczej itd. Na pewno był to system utrzymujący wielu grafomanów, ponieważ dobrych pisarzy w społeczeństwie danego narodu można policzyć na palcach jednej ręki, a „książeczek” wydawano

Felieton

tysiące, ale dzięki temu taki na przykład Miron Białoszewski po zawale mógł leczyć się w sanatoriach. Ja bym nie mógł. Gdybym dostał zawału zostałbym z rachunkiem za leczenie szpitalne jak z najdroższego hotelu i receptami na leki, na które

*nie miałbym żadnej zniżki.
Wszystko to sprawia, że pisarze
czują się – i słusznie –* **TRAKTOWANI
JAK ZWYKŁE ŚMIECI.**

Z całym szacunkiem - byle sprzedawczyni z Liedla ma lepiej, a przynajmniej dostaje co miesiąc jakąkolwiek wypłatę.

Problem w dużej mierze wynika z tego, że brak jest instytucji, które potrafiłyby ocenić, kto jest pisarzem coś wartym, a kto nie. Nagrody najczęściej nie są państwowe, tylko – jak Nike – niezależne i państwo ich werdykty mało interesują. Co gorsza – co władza, to inni pisarze są akurat prawomyślni. Dlatego nikt nie stara się wyłonić choć dwudziestu

Felieton

osób, które znajdowałyby się pod jakąś ochroną socjalną i miały status nie osoby wykonującej umowy o dzieło, tylko rozpoznawalnego dla systemu zawodu. Tak w ogóle to politycy po prostu nie zajmują się tym problemem, raz – ponieważ go nie widzą, a dwa – pisarze to nie pielęgniarzy, nie wyjdą na ulicę a ich strajk, cóż... Tylko owych panów rozśmieszy. Jeśli dodamy do tego, że pieniądze z pisania są naprawdę niewielkie, trudno się dziwić, że pisanie nie można w dzisiejszych czasach traktować jako poważnego zajęcia. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,*

Agnieszka Niestuchowska, Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/